MAGAZYN

Prof. Chwedoruk: Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców jest enigmą
– Str. 14-15

Felieton Liliany Sonik o wychowaniu: Maja Chwalińska i metoda Amy Chua
– Str. 12

Telemagazyn z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9089
Nr indeksu 350052
40
9 770137 908050

www.dziennikpolski24.pl

Nr 229 (25 006) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 2.10.2026

81 *lat*

DZIENNIK POLSKI

Z naszych stron

FOT. DOROTA SZULC

Igor Herbut: Jestem w dobrym miejscu

Mam miłość, szczęście i spokój – mówi artysta. „Żeremie" to tytuł nowej solowej płyty frontmana zespołu LemON. Nam opowiada o życiu i relacji ze swoim synem Kaiem

– Str. 24-25

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Hulajnogi elektryczne sieją postrach na ulicach. Rośnie liczba wypadków. Coraz częściej ich sprawcami są kierujący hulajnogami, zwłaszcza w większych miastach – Str. 3

FOT. ARCHIWUM PPG

Nowe drogi lokalne wzdłuż zakopianki w gminie Myślenice. Jezdnie poszerzą, połączą i uzupełnią o brakujące odcinki – Str. 6

Tak wygląda nowa kładka tuż przed otwarciem w niedzielę. Ma z niej być widoczny m.in. Wawel, Kopiec Kościuszki, wieża ratuszowa, kościół na Skałce – Str. 4

FOT. ANNA KACZMARZ

eprasa.pl 9a617625cd

POLECAMY

JUTRO Wycieczki po relaks i zdrowie PONIEDZIAŁEK Wydarzenia sportowe weekendu

2.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Ambrożego, Bohdana i Małgorzaty
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK POLSKI24

Redaktor naczelny Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału tel. 12 688 84 44
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz

Janusz Michalczyk: Superinteligencja na horyzoncie, czyli komedia pomyłek

publicysta

Z oficjalnych dokumentów amerykańskich znika sztuczna inteligencja (AI). Prezydent Donald Trump ogłosił, że zamiast tego określenia będzie używać terminu „superinteligencja". Najwyraźniej został przekonany przez szefów potężnych firm technologicznych, że już za moment zwykła, ludzka inteligencja pozostanie daleko w tyle. To dość zabawne, bo jednocześnie ci sami ludzie straszą nas nieuchronnym końcem cywilizacji, jaką znamy. Co zatem ma być takie super?

Niezależni analitycy widzą w tym straszeniu przewrotną próbę przyciągnięcia inwestorów do firm, które już przetrawiły grube miliardy dolarów i są w stanie wchłonąć dowolną ilość pieniędzy. „Superinteligencja" jest obietnicą olbrzymich zysków, choć dziś nikt nie ma pojęcia, w jaki sposób je wygenerować. Zanosi się na krach - jak to już bywało w historii, zarobi kilku cwaniaków, a rzesza frajerów pożegna się z oszczędnościami i majątkami.

Podobno niektóre systemy zwane agentami AI stały się niezależne, co i rusz próbują wymknąć się spod kontroli. W istocie wszystkie dotychczasowe doniesienia o ich wybrykach okazały się mocno naciągane, bo za każdym razem umożliwiał je jakiś banalny ludzki błąd. Wygląda na to, że ci agenci sami z siebie są bezradni jak przedszkolaki. Nie zagrażają nam obdarzone własną świadomością systemy, lecz sterujący nimi beztroscy, niekompetentni osobnicy.

W rzetelnych dyskusjach o AI powtarzają się uwagi o tym, że te systemy coraz lepiej naśladują ludzi, ale skoro nie mają ciała w sensie biologicznym - nie ma mowy o prawdziwych emocjach. Owszem, ten czy ów zakocha się w smartfonie gadającym do niego czule, jednak będzie to epizod z komedii pomyłek.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Polski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA

dziś 22°C/4°C

jutro 23°C/4°C

WIELICZKA

Zaskakujące odkrycie. Światowej klasy zabytek odsłania średniowieczne sekrety

Jolanta Białek

Kolejne odkrycia podczas modernizacji XIV-wiecznego Zamku Żupnego w Wieliczce pod Krakowem. Tym razem natrafiono - w południowym skrzydle zabytku - na relikty kamiennego muru z czasów średniowiecza.

Eksperci przypuszczają, że to fragment dawnych umocnień oraz fundament południowej części zamku. Znalezisko zostanie zabezpieczone i być może w przyszłości wyeksponowane - przekazało Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce.

Kamienne relikty odkryto podczas prac ziemnych wewnątrz południowego skrzydła Zamku Żupnego.- Badania architektoniczne ujawniły fragment dobrze zachowanego lica kamiennego, do którego w przeszłości dostawione były budynki gospodarcze. Eksperci przypuszczają, że obiekt pochodzi z XIV wieku i stanowił fragment dawnych umocnień oraz fundament południowej części zamku. Decyzją konserwatora zabytków odkryte relikty zostaną odpowiednio zabezpieczone

FOT. MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH WIELICZKA

Odkrycia pod Krakowem

i być może w przyszłości wyeksponowane - poinformowali wieliccy muzealnicy.

Remont południowego skrzydła zamku w Wieliczce rozpoczął się podczas ostatnich wakacji. Ekipy budowlane zrealizowały już ważny etap – wykonano szyb nowoczesnej windy dla osób z niepełnosprawnościami, seniorów i rodzin z dziećmi.- Obecnie trwają prace konstrukcyjne. Po zakończeniu remontu zabytek zyska nowe funkcje. Przeznaczony zostanie m.in. na cele edukacyjne, dzięki nowoczesnym, wielofunkcyjnym salom warsztatowym. Finał prac remontowo-budowlanych zaplanowano na ostatni kwartał przyszłego roku - przekazało Muzeum Żup Krakowskich.

Okrycie, do którego doszło w ostatnich dniach jest kolejnym podczas trwających od kilku lat robót remontowych w średniowiecznym Zamku Żupnym w Wieliczce.

W sierpniu tego roku w najstarszej części zabytku - środkowej, czyli „Domu pośród Żupy" - znaleziono nadproże pochodzące z czasów gotyku. Z kolei w 2022 roku w zamku północnym, modernizowanym w ramach pierwszego etapu inwestycji, ujawniono - ukryte pod wieloma warstwami tynku - bardzo cenne ścienne malowidła, polichromie stanowiące element oryginalnego wystroju zamku, datowane na okres od połowy XVI do XIX stulecia.

Niespodziewane znaleziska nie wpływają na tempo realizacji pozostałych założeń projektu - w innych częściach kompleksu roboty idą pełną parą.Jak informuje Jan Godłowski, dyrektor Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka, w zamku środkowym zakończono już remont dachu. Blisko finału są również prace przy elewacji oraz roboty wykończeniowe wewnątrz obiektu.

PRZYRODA

Ziemniak, czyli historia z dreszczykiem

Grzegorz Tabasz

Po mniej więcej dwóch wiekach od przywiezienia z Nowego Świata, Europejczycy ziemniaka pokochali na umór. Ziemniaki sadzono powszechnie i jadano ze smakiem.

Przywiązane do ziemniaka miało też fatalne konsekwencje. W 1845 roku irlandzkie kartofliska atakuje grzybowa zaraza ziemniaczana. W przeciągu czterech kolejnych lat półtora miliona Irlandczyków ginie z głodu. Milion opuszcza ojczyznę. Dziewięciomilionowy naród stopniał do około sześciu milionów. Niespotykana klęska głodu wydarzyła się tuż pod bokiem stolicy Imperium Brytyjskiego, nad którym słońce nigdy nie zachodziło. Bardziej dociekliwi, czy może niechętni Anglikom historycy do dzisiaj nie mogą zrozumieć zdumiewającej nieudolności w ratowaniu umierających kobiet i dzieci.

Irlandię od Wysp Brytyjskich dzieli nieco ponad sto mil morskich. Dystans pokonywany przez ówczesne żaglowce w kilkanaście godzin, o parowcach nie wspominając. Złośliwi badacze dziejów mówią wręcz o ledwo skrywanej niechęci londyńskiego rządu do niepokornych Irlandczyków, których los niewiele martwił tamtejsze elity.

Opieszała pomoc miała również leżeć w interesach posiadaczy ziemskich, którzy za bezcen wykupili opustoszałe farmy. Na tragedii skorzystały Stany Zjednoczone. Wielki kraj wchłoną milion nowych, białych obywateli, mówiących po angielsku emigrantów, którzy znacząco przyczynili się do rozwoju amerykańskiej gospodarki.

eprasa.pl 9a617625cd

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

MAŁOPOLSKA

Hulajnogi elektryczne sieją postrach na ulicach

Rośnie liczba wypadków. Coraz częściej sprawcami są osoby kierujący hulajnogami

Bogusław Kwiecień

Policyjne dane wskazują, że w pierwszych ośmiu miesiącach tego roku doszło w Małopolsce do większej liczby wypadków z udziałem hulajnóg elektrycznych niż w całym 2025 roku.

Statystyki Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie są alarmujące. W okresie od 1 stycznia do 31 sierpnia tego roku na drogach w Małopolsce doszło do 187 wypadków z udziałem kierujących hulajnogami elektrycznymi. W całym 2025 roku takich zdarzeń policjanci odnotowali 176. Ogromna jest także liczba kolizji. Do końca sierpnia tego roku było ich na małopolskich drogach 167, a w ciągu 2025 roku - 205.

Kierujący hulajnogami coraz częściej to sprawcy wypadków Najwięcej zdarzeń z hulajnogami ma miejsce w dużych miastach. W Krakowie do 31 sierpnia policjanci stwierdzili 86 wypadków i 46 kolizji. W przypadku 68 wypadków i 29 kolizji kierujący hulajnogami byli ich sprawcami.

W Nowym Sączu w tym czasie miały miejsce 22 wypadki i 15 kolizji

FOT. ARCHIWUM PPG

Od 1 stycznia do 31 sierpnia tego roku doszło do 187 wypadków

(kierujący byli sprawcami 19 wypadków i 2 kolizji). W Tarnowie doszło do 3 wypadków i 9 kolizji (kierujący byli sprawcami 3 wypadków i 3 kolizji). Z kolei w powiecie oświęcimskim do połowy sierpnia 2026 policjanci interweniowali przy 6 wypadkach i 7 kolizjach. Jeśli chodzi o wypadki wszystkie były z winy kierujących hulajnogami, a w przypadku kolizji - 3. Dla porównania w całym 2025 roku doszło do 6 wypadków i 6 kolizji.- Najczęstsze przyczyny zdarzeń to niedostosowanie prędkości do warunków ruchu, nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu, nieprawidłowy przejazd przez drogę dla rowerów, niezachowanie bezpiecznej odległości od poprzedzającego pojazdu - wyliczają mundurowi z Komendy Powiatowej Policji w Oświęcimiu.

Jedno z ostatnich zdarzeń w Krakowie miało miejsce przy ulicy gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, gdzie nastolatka upadła z hulajnogi elektrycznej. Na ulicy lądował helikopter LPR, żeby zabrać ją do szpitala. Z kolei w Oświęcimiu w sierpniu na ścieżce rowerowej doszło do zderzenia hulajnogi elektrycznej z rowerzystą.

Hulajnogi częściej niż samochody budzą poczucie zagrożenia. Tak wynika z badania przeprowadzonego przez Rankomat.pl. Aż 30 proc. badanych Polaków wskazało na kierujących hulajnogami elektrycznymi jako tych, którzy w ostatnim roku wywołali u nich poczucie zagrożenia.

To więcej niż w przypadku kierowców samochodów osobowych czy rowerzystów. Jednocześnie najczęściej wskazywanym zachowaniem obniżającym komfort poruszania się po mieście jest szybka jazda hulajnogą, rowerem lub innym urządzeniem transportu osobistego po chodniku - podkreślają autorzy raportu.

Kierowców samochodów osobowych wskazało 19 proc. respondentów. Kolejne miejsce zajęli rowerzyści - 14 proc. podobnie jak użytkownicy innych urządzeń transportu osobistego, takich jak elektryczne deskorolki, segwaye czy monocykle.- Pędzące chodnikami hulajnogi czy rowery to dla emerytów takich jak ja to prawdziwy koszmar. Policja czy straż miejsca powinny w końcu reagować zdecydowanie - uważa Janina Bielas, oświęcimianka.

Kierujący motocyklami, skuterami lub quadami budzili poczucie zagrożenia wśród 12 proc. badanych, dostawcy poruszający się na rowerach elektrycznych - 9 proc., tyle samo taksówkarze i kierowcy samochodów dostawczych. Na kierowców komunikacji miejskiej wskazało 5 proc. uczestników ankiety Rankomat.pl.

Obawy badanych potwierdzają ogólnopolskie dane Policji przytaczane przez Rankomat.pl. W 2025 r. użytkownicy hulajnóg elektrycznych spowodowali 696 wypadków, wobec 372 w 2024. To wzrost o 87 proc. W pierwszych siedmiu miesiącach 2026 r. Policja odnotowała 828 wypadków z udziałem użytkowników hulajnóg elektrycznych.

Policja przypomina: minimalny wiek do uzyskania uprawnień do kierowania hulajnogą elektryczną to 10 lat i posiadanie karty rowerowej. Kierującezabrania się m.in.przewożenia innej osoby, zwierzęcia lub ładunku; jazdy bez trzymania, co najmniej jednej ręki na kierownicy;poruszania się po spożyciu alkoholu czy środków odurzających.

KRAKÓW

Zakrzówek otworzy się na nurków? Do Centrum Sportów Wodnych wprowadził się nowy operator

Ewa Wacławowicz

Kawałek plaży na krakowskim Zakrzówku dla nurków. I to tuż przy Centrum Sportów Wodnych przy ul. Wyłom 20. Zwłaszcza, że od 1 sierpnia w części budynku urzęduje nowy operator. Miasto w odpowiedzi studzi emocje i mówi o „analizie" tego pomysłu.

Z wnioskiem o wydzielenie na dużej plaży przy Centrum Sportów Wodnych na Zakrzówku co najmniej 1/4 jej powierzchni jako strefy przeznaczonej dla nurków wystąpił do Stanisława Kracika, radny Marek Sobieraj.

Jak radny to argumentuje? „W sezonie plaża jest bardzo intensywnie użytkowana, a liczba osób często uniemożliwia swobodne przemieszczanie się. Dla nurków stanowi to szczególny problem – poruszają się oni z ciężkim i nieporęcznym sprzętem, którego łączna masa wraz z nurkiem może przekraczać 100 kg. Przechodzenie z takim wyposażeniem pomiędzy plażowiczami stwarza niepotrzebne ryzyko potrącenia, upadku lub urazu" - pisze.

I dodaje, że rozwiązanie nie wymaga dużej inwestycji – wystarczyłoby odpowiednio wydzielić i oznakować część plaży, podobnie jak zrobiono w przypadku strefy dla psów.

Warto podkreślić, że jest to postulat środowiska nurkowego i osób regularnie korzystających z Zakrzówka. Nurkowie aktywnie angażują się również w życie tego miejsca – m.in. uczestniczą w akcjach sprzątania zbiornika oraz pomagają w wyławianiu zagubionych przedmiotów.

Jak informuje w odpowiedzi Sekretarz Miasta Antoni Fryczek - w dniu 28 sierpnia 2026 r. zawarta została umowa dzierżawy części nieruchomości położonej przy ul. Wyłom 20 w Krakowie na terenie Parku Zakrzówek na cele działalności statutowej ze Stowarzyszeniem Nautilus, z przeznaczeniem do prowadzenia działalności sportowo rekreacyjnej, edukacyjnej i ekologicznej.

„W związku z powyższym Zarząd Infrastruktury Sportowej w Krakowie podda analizie możliwość wyznaczenia strefy dla nurków oraz wypracowania dobrych i bezpiecznych praktyk użytkowania wskazanych terenów we współpracy z nowo wyłonionym operatorem" - informuje Fryczek.

REKLAMA

0011584666

eprasa.pl 9a617625cd

TARNÓW

Wyłudzili pieniądze. Lider grupy oszustów w areszcie

Robert Gąsiorek

Prokuratura Rejonowa w Tarnowie postawiła zarzuty 20-letniemu Dawidowi B. Według ustaleń śledczych na jego polecenie doszło do oszustwa 79-letniej seniorki z Tarnowa.

FOT. SAMULAK-ANDRZEJCZAK/ZDJ. ILUSTRACYJNE

Sąd Rejonowy zastosował areszt tymczasowy wobec Dawida B.

Do oszustwa doszło 19 maja tego roku. 79-letnia mieszkanka Tarnowa odebrała telefon od kobiety, która podała się za jej bratową. Przekazała seniorce, że jej brat spowodował poważny wypadek, w którym ucierpiała kobieta w ciąży. W tle rozmowy było też słychać płacz i krzyki.

Rozmówczyni podkreśliła, że jeśli sprawca wypadku nie zapłaci kaucji, brat trafi do aresztu. Poprosiła seniorkę o ratunek, informując, że z adwokatem rozpoczęli zbieranie potrzebnych pieniędzy. - Pokrzywdzona spakowała do reklamówki oszczędności, tj. 42.800 zł i gdy do jej mieszkania zapukał mężczyzna, który oświadczył, że przyszedł po pieniądze na kaucję, starsza kobieta przekazała mu gotówkę - informuje Mieczysław Sienicki, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Tarnowie.

O tym, że szajka oszustów może działać tego dnia na terenie Tarnowa, wiedziała policja. Funkcjonariusze Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji i Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie zajmujący się zwalczaniem przestępczości przeciw mieniu, współpracując z Biurem Kryminalnym KGP, zgromadzili informacje wskazujące na działalność zorganizowanej grupy oszustów.

Policjantom udało się ustalić, że podejrzani poruszają się osobowym seatem. - Jeszcze tego samego dnia samochód ten został zatrzymany. W aucie był rzekomy syn adwokata - Sebastian M. oraz działające wspólnie z nim Wiktoria C. i Paulina K. Po usłyszeniu zarzutów w tarnowskiej prokuraturze cała trójka 21 maja 2026 r. trafiła do aresztu - przekazał prok. Sienicki. Prokuratura i policja wiedziały, że zatrzymane osoby nie działały same. Ostatecznie śledczy wpadli na trop 20-letniego Dawida B. Według prokuratury oszustwa w Tarnowie dokonano właśnie na jego polecenie. Mężczyzna został w ostatnich dniach zatrzymany przez policję i doprowadzony do Prokuratury Rejonowej w Tarnowie. - Mężczyzna był już wcześniej karany za przestępstwa narkotykowe. Kierował działaniem trzech osób wcześniej zatrzymanych wraz z piątym współsprawcą, Kacprem Sz., który jest w tej chwili poszukiwany. Wszyscy podejrzani to osoby młode, pochodzące z Wrocławia i okolic - mówi rzecznik.

Dawid B. usłyszał zarzut oszustwa i decyzją tarnowskiego sądu z 25 września został umieszczony w tymczasowym areszcie. Tak jak pozostałym podejrzanym grozi mu do 8 lat więzienia.

KRAKÓW

Tak nowa kładka w Krakowie wygląda tuż przed otwarciem, które odbędzie się w niedzielę

Piotr Tymczak

Ma z niej być widoczny Wawel, Kopiec Kościuszki, wieża Ratuszowa, wieża kościoła Mariackiego, kościół na Skałce, a także m.in. Kazimierz. W niedzielę, 4 października, uroczyście zostanie oddana w Krakowie kładka łącząca Kazimierz z Ludwinowem. W jej otoczeniu trwają ostatnie prace.

Kładka jest już gotowa. Przeszła próby obciążeniowe. Prowadzone są jeszcze prace wykończeniowe, szczególnie na bulwarach przy przyczółkach nowej przeprawy. Tak od strony Kazimierza jak i Ludwinowa nabrzeża zostały przebudowane, z jednej i drugiej strony zagospodarowano tereny z alejkami, na które będzie się przechodzić i przejeżdżać rowerami z pomostów nad Wisłą.

Kładka Kazimierz - Ludwinów ma ok. 130 m długości, prawie 14 m szerokości. Łączy bulwar Inflancki po między ulicami Skawińską a Wietora po stronie Kazimierza z bulwarem Wołyńskim w pobliżu ulicy Ludwinowskiej.

Projekt został opracowany w krakowskim biurze Lewicki Łatak. Obiekt składa się z trzech połączonych ze sobą konstrukcji, tworzonych przez dwa stalowe łuki o zmiennej sztywności zamocowane w żelbetowych podporach (przyczółkach) oraz środkowego pomostu widokowego w kształcie sinusoidy. - Montaż sinusa to było prawdziwe wyzwanie. Operacja wymagała perfekcyjnego zaplanowania każdego detalu, aby przebiegła sprawnie i bezpiecznie. Nic nie mogło zawieść - wszystko dopięte było na ostatni guzik - podkreślali wykonawcy z firmy Primost Południe.

Jednym z najbardziej widowiskowych etapów był montaż konstrukcji stalowej. To wtedy kładka połączyła dwa brzegi Wisły.

Inwestycja o wartości ok. 114 mln zł realizowana była przy wsparciu finansowym w wysokości 65 mln zł to dofinansowanie w ramach Rządowego Funduszu Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych.

FOT. ANNA KACZMARZ

Kładka Kazimierz - Ludwinów w Krakowie zostanie otwarta w niedzielę 4 października

NOWY SĄCZ

Chcą budować Zakład Opiekuńczo Leczniczy

Alicja Fałek

Ponad 63 mln zł ma kosztować budowa Zakładu Opiekuńczo Leczniczego, którą planuje Szpital Specjalistyczny im. Śniadeckiego. W pięciokondygnacyjny budynku powstaną jedno, dwu i czteroosobowe pokoje z łazienkami. Szpital będzie mógł zapewnić całodobową opiekę, pielęgnację i rehabilitację aż 120 pacjentom.

FOT. AN ARCHI GROUP

Placówka ma pozwolenie na budowę, szuka finansowania

Projekt zakłada budowę na terenie Szpitala Specjalistycznego pięciokondygnacyjnego obiektu. W piwnicy ma znaleźć się doraźne miejsce schronienia na ponad 200 miejsc. Budynek będzie miał powierzchnie niespełna 3 tys. mkw. - W piwnicach znajdą się też szatnie oraz pomieszczenia techniczne. Parter przeznaczony będzie na tak zwany ogród zimowy dla pacjentów, który zajmie powierzchnię około 126 metrów kwadratowych. Do tego gabinety: lekarski, pielęgniarski, psychologa, a także część rehabilitacyjna, kuchenna, magazyny i łazienki – wylicza Agnieszka Zelek-Rachtan, rzecznik prasowa Szpitala Specjalistycznego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu. - Pierwsze, drugie i trzecie piętro przeznaczone w planie przeznaczone są na pokoje pacjentów z łazienkami. Zakład Opiekuńczo-Leczniczy ma posiadać 120 łóżek, a pacjenci będą mogli mieli do dyspozycji pokoje jedno, dwu i czteroosobowe.

Nowy budynek zostanie połączony łącznikiem z budynkiem B na wysokości Oddziału internistyczno-kardiologicznego. Wejście do ZOL-u będzie możliwe na wysokości parteru. W obiekcie zaprojektowano windy dostosowane do przewozu osób z niepełnosprawnościami. Inwestycja wyceniana jest na 63 mln 116 tys. zł.

Szpital ma już pozwolenie na budowę, szuka dofinansowania. Jeśli uda się pozyskać środki, to prace mogłyby rozpocząć się w 2027 roku

PORZĄDEK POGRZEBÓW — DZIŚ ŻEGNAMY

Cmentarz Rakowicki
9:00 - Irena Bartosz (lat 95)
9:40 - Maria Marona (lat 90)
10:20 - Agnieszka Styczeń (lat 61)
11:00 - Eleonora Kaciuba (lat 99)
11:40 - Danuta Filipowska (lat 86)
12:00 - Jan Zając (lat 82)
12:20 - Stanisław Łącki (lat 86)
13:00 - Liliana De Mehelem-Łodzińska (lat 77)
13:00 - Mieczysław Kubaty (lat 76)
13:40 - Jerzy Nowak (lat 77)

Cmentarz Podgórski
12:00 - Mariusz Guliński (lat 64)

Cmentarz Prokocim
14:00 - Stanisław Tekieli (lat 89)

Cmentarz Prądnik Czerwony
9:00 - Danuta Salamońska (lat 99)
9:40 - Marianna Gibek (lat 92)
10:20 - Stanisław Kosiba (lat 83)
11:00 - Helena Haluch (lat 91)
11:30 - Petryshyn Myron (lat 86)
11:40 - Barbara Błachut (lat 59)
12:20 - Roman Belica (lat 53)
12:30 - Genowefa Chmielecka (lat 73)
13:00 - Józef Kaczmarczyk (lat 85)
13:00 - Teresa Bełzowska (lat 86)
13:40 - Zuzanna Pułczyńska (lat 80)
13:40 - Zbigniew Bąk (lat 87)

Cmentarz Grębałów
9:00 - Barbara Krupa (lat 88)
9:40 - Artur Twardowski (lat 47)
10:20 - Barbara Granosik (lat 84)
11:00 - Adam Nawrocki (lat 85)
11:40 - Stanisław Bujak (lat 89)
12:20 - Zdzisław Deka (lat 72)
13:00 - Weronika Banak (lat 81)
13:40 - Klotylda Kozień (lat 92)

Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich
8:30 - Daniel Pietruszka (lat 30)
8:45 - Wiesław Maksymowicz (lat 67)

eprasa.pl 9a617625cd

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR

0011568199

Od gospodarstwa do własnego produktu.
86 mln zł na inwestycje w nowym naborze ARiMR

Rozwój przetwórstwa, zakup nowoczesnego wyposażenia, skuteczniejsza sprzedaż i zwiększenie wartości produktów wytwarzanych w gospodarstwie. To cele, na które rolnicy, ich małżonkowie i domownicy oraz mikroprzedsiębiorcy mogą otrzymać wsparcie z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.
Od 1 października do 2 listopada 2026 r. potrwa nabór wniosków na Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (w gospodarstwie). Interwencja ta jest finansowana z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Do dyspozycji beneficjentów przeznaczono nieco ponad 86 mln zł.

Fot. Adobe Stock

Nie tylko produkcja, lecz także własny produkt i większa wartość
Naprzeciw tym potrzebom wychodzi ARiMR. W ramach nowego naboru wspierane są inwestycje materialne i niematerialne związane z przetwarzaniem oraz sprzedażą produktów rolnych. Z pomocy wyłączone są produkty rybołówstwa i akwakultury.
Wsparcie obejmuje m.in. podejmowanie lub kontynuowanie działalności w zakresie rolniczego handlu detalicznego (RHD), podejmowanie działalności gospodarczej lub marginalnej, lokalnej i ograniczonej (MOL), a także kontynuowanie takiej działalności przez mikroprzedsiębiorców.

Od maszyn po energię, informatykę i sprzedaż
Katalog inwestycji kwalifikujących się do wsparcia jest szeroki. Obejmuje m.in. przedsięwzięcia dotyczące budynków i budowli wykorzystywanych do przetwarzania, magazynowania oraz przygotowywania produktów do sprzedaży, a także obiektów służących do laboratoryjnej kontroli jakości produktów rolnych.
Wsparcie może objąć również modernizację infrastruktury związanej ze składowaniem i zagospodarowaniem odpadów oraz rozwiązania poprawiające efektywność energetyczną, m.in. biogazownie, fotowoltaikę, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła oraz kotły i piece na biomasę. I co ważne, dofinansowanie można otrzymać również na inwestycje związane z realizacją celów strategii „od pola do stołu."

W warunkach rosnącego znaczenia jakości, lokalności i sprzedaży bezpośredniej możliwość przetwarzania własnych surowców oraz sprzedaży gotowych produktów staje się istotnym narzędziem rozwoju.

Duże znaczenie ma możliwość zakupu nowych maszyn, urządzeń i wyposażenia do magazynowania i przygotowania produktów do przetwarzania, samego przetwarzania, magazynowania produktów lub półproduktów oraz przygotowania ich do sprzedaży. Można również inwestować w aparaturę pomiarową i kontrolną oraz urządzenia do sterowania procesem produkcji lub magazynowania.
Program uwzględnia także cyfrową stronę działalności. Pomoc może być wykorzystana na zakup: oprogramowania o zarządzania, systemów teleinformatycznych, patentów, licencji, praw autorskich i znaków towarowych. Wspierane są również systemy zarządzania jakością, terminale płatnicze, sprzęt komputerowy i oprogramowanie oraz rozwiązania informatyczne związane ze sprzedażą na odległość.

Kto może sięgnąć po pieniądze?
Pierwszą z grup potencjalnych beneficjentów stanowią rolnicy i ich małżonkowie, rozpoczynający lub rozwijający działalność w zakresie rolniczego handlu detalicznego (RHD) związanego z przetwarzaniem produktów rolnych, a także rolnicy, ich małżonkowie i domownicy, którzy rozpoczynają wykonywanie działalności gospodarczej w zakresie przetwarzania produktów rolnych, w tym działalności marginalnej, lokalnej i ograniczonej (MOL).
Do drugiej grupy mogących się ubiegać o to wsparcie należą mikroprzedsiębiorcy, którzy zobowiązują się do kontynuowania wykonywania działalności gospodarczej związanej z przetwarzaniem produktów rolnych, w tym MOL. O pomoc mogą ubiegać się osoby fizyczne, które w dniu składania wniosku mają ukończone 18 lat, posiadają status mikroprzedsiębiorcy, mają numer identyfikacyjny nadany w ramach krajowego systemu ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności, a także spełniają pozostałe wymagania określone w regulaminie. Niezbędne jest również przygotowanie biznesplanu spełniającego wymagane warunki.
W przypadku mikroprzedsiębiorcy kontynuującego działalność gospodarczą istotny jest dodatkowy warunek związany z gospodarstwem. Wnioskodawca powinien posiadać gospodarstwo rolne samoistnie lub zależnie, np. na podstawie dzierżawy, oraz wykorzystywać w procesie przetwarzania produkty rolne z tego gospodarstwa. Ich udział powinien wynosić co najmniej 50 proc. wszystkich przetwarzanych produktów rolnych w ujęciu ilościowym.

Nawet 120 tys. zł, a dla mikroprzedsiębiorcy aż 500 tys. zł
Wysokość wsparcia zależy od charakteru działalności i inwestycji. Rolnicy i ich małżonkowie, którzy podejmują lub kontynuują działalność w ramach RHD, mogą otrzymać ryczałt w wysokości 30 tys., 60 tys. albo 120 tys. zł, przy czym pomoc może pokryć do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych operacji.
Na takich samych zasadach oprócz rolników i ich małżonków wspierani mogą być domownicy podejmujący działalność gospodarczą lub MOL. Także w tym przypadku do dyspozycji są kwoty 30 tys., 60 tys. lub 120 tys. zł, do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Trzecia ścieżka jest skierowana do mikroprzedsiębiorców kontynuujących działalność gospodarczą, w tym MOL. Pomoc ma formę refundacji i może sięgnąć 500 tys. zł, przy poziomie do 50 proc. kosztów kwalifikowalnych. Minimalna kwota pomocy wynosi 10 tys. zł, a wartość inwestycji musi mieścić się w przedziale od 10 tys. zł do 500 tys. zł.
W przypadku ryczałtu pieniądze są wypłacane w dwóch ratach: pierwsza stanowi 80 proc. przyznanej pomocy, druga - 20 proc. Pierwsza rata może zostać wypłacona na podstawie wniosku o płatność złożonego maksymalnie w ciągu sześciu miesięcy od przyznania pomocy i m.in. po rozpoczęciu realizacji biznesplanu. Druga rata trafia do beneficjenta po zrealizowaniu inwestycji.
Biznesplan należy zrealizować w ciągu 24 miesięcy, nie później niż do 30 czerwca 2029 r.

Kiedy trzeba złożyć wniosek?
Nabór trwa od 1 października do 2 listopada 2026 r. Wnioski można składać wyłącznie elektronicznie, za pośrednictwem systemu teleinformatycznego ARiMR – Platformy Usług Elektronicznych ARiMR (PUE). Wniosek złożony w innej formie pozostanie bez rozpatrzenia. Za datę złożenia uznaje się dzień wystawienia przez Agencję potwierdzenia złożenia wniosku.
Rozwój przetwórstwa i sprzedaży w gospodarstwach pozostaje ważnym elementem polityki rolnej państwa. W warunkach rosnącego znaczenia jakości, lokalności i sprzedaży bezpośredniej możliwość przetwarzania własnych surowców oraz sprzedaży gotowych produktów staje się istotnym narzędziem rozwoju. Nowy nabór ARiMR daje zatem nie tylko możliwość pozyskania dotacji, ale także tworzy szansę na budowę silniejszego i bardziej konkurencyjnego gospodarstwa.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 9a617625cd

KRAKÓW AIRPORT

Wmurowano kamień węgielny pod nowy terminal

Marek Długopolski

Na razie na krakowskim lotnisku jest jeszcze gigantyczna dziura. W połowie 2029 roku w tym miejscu będzie nowoczesny terminal pasażerski T6. 29 września uroczyście wmurowano kamień węgielny pod jego budowę.

Nowy terminal będzie kosztował ponad 537,7 mln zł netto. Gdy powstanie lotnisko będzie mogło obsługiwać co najmniej 16 milionów pasażerów rocznie.

- To symboliczne spotkanie historii z przyszłością krakowskiego portu lotniczego - podkreślił Łukasz Strutyński, prezes Kraków Airport.

W ten uroczysty sposób lotnisko rozpoczęło również obchody 30-lecia działalności spółki Międzynarodowy Port Lotniczy im. Jana Pawła II Kraków–Balice. I można tylko wspomnieć, że trzy dekady temu z jego usług korzystało rocznie 200 tysięcy osób. W tym roku jest szansa

FOT. MAREK DŁUGOPOLSKI

Łukasz Strutyński, prezes Kraków Airport

na powitanie 15 milionów pasażerów. - W tym czasie urośliśmy więc aż 75 razy - zaznaczył prezes Łukasz Strutyński.

Gdy terminal T6 zostanie oddany do użytku lotnisko zyska 11 nowych gate'ów, trzy wieże, 54 kabiny kontroli paszportowej, nowe poczekalnie odlotowe, pasaż handlowo-gastronomiczny i dwupoziomowy salon Business Lounge. Oznacza to również 45 tysięcy metrów kwadratowych dodatkowej powierzchni (funkcjonujący terminal ma 54 tysiące metrów kwadratowych).

W pamiątkowej „kapsule czasu", wraz z aktem erekcyjnym, w fundamenty Terminalu T6 wmurowano również list opatrzony podpisami pracowników lotniska oraz gości biorących udział w uroczystości, a także egzemplarz m.in. „Dziennika Polskiego" z 29 września, komplet monet wyemitowanych w bieżącym roku oraz pierwszy polski banknot kolekcjonerski „Jan Paweł II".

Mało kto już pamięta, że istniejący terminal projektowany był do obsługi 8 milionów pasażerów. W ostatnich latach, co roku korzysta z niego kilkanaście milionów podróżnych.

Kraków Airport czekają więc kolejne inwestycje. W Nowym Planie Inwestycyjnym, najbardziej ambitnym w historii portu lotniczego, jest aż 19 zadań na sumę ponad 4,2 mld zł.

MYŚLENICE

Wzdłuż zakopianki powstaną nowe drogi lokalne. Zostaną połączone z tymi, które już są

Barbara Ciryt

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zamierza uzupełnić drogi tam, gdzie ich brakuje, istniejące poszerzyć i połączyć w cały ciąg od Krakowa do Myślenic. Podpisano umowę na przygotowanie koncepcji poprowadzenia dodatkowych jezdni wzdłuż 6 km zakopianki między Głogoczowem a Myślenicami.

Koncepcję dla uzupełnienia i zmodernizowania dróg lokalnych na odcinku Głogoczów-Myślenice przygotuje wykonawca wybrany podczas przetargu - firma KLOTOIDA z Krakowa. Ma 31 miesięcy na przygotowanie rozwiązań i uzyskanie dla nich decyzji środowiskowej. Koszt prac to prawie 2 mln zł.

- Wzdłuż zakopianki wybudujemy dwie biegnące do niej równolegle drogi lokalne, które przejmą część ruchu pomiędzy miejscowościami położonymi na trasie DK7. Takie rozwiązanie poprawi funkcjonowanie zakopianki. Oddzieli to częściowo ruch lokalny od ruchu tranzytowego i turystycznego. Równocześnie pozwoli mieszkańcom okolicznych miejscowości podróżować na krótkich odcinkach bez konieczności wjazdu na zakopiankę. Budowę planujemy w latach 2031-2032 – informuje Kacper Michna, rzecznik krakowskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Drugi odcinek trasy od Krakowa do Głogoczowa też ma już wykonawcę projektu. 18 września w Mogilanach została podpisana umowa z tym wykonawcą, czyli firmą Protechnicon.

Modernizacja zakopianki ma na celu likwidację lewoskrętów oraz „zebr", tradycyjnych przejść dla pieszych. Prowadzone prace mają znacząco poprawić bezpieczeństwa na zakopiance. Zarządca drogi przygotowuje kolejny etap – połączenie i poszerzenie dróg lokalnych biegnących wzdłuż DK7.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011589615

PGE uruchamia program pozyskiwania z rynku projektów OZE, magazynów energii i infrastruktury sieciowej

PGE Polska Grupa Energetyczna uruchamia „Projekt MOC", aby pozyskiwać z rynku inwestycje z obszaru odnawialnych źródeł energii, magazynów energii i infrastruktury sieciowej. Grupa zaprasza deweloperów, inwestorów, fundusze i właścicieli projektów na każdym etapie rozwoju, od wczesnej fazy po instalacje działające już na rynku, a w szczególności te, które nie są jeszcze oferowane w ramach zorganizowanych procesów sprzedażowych. Spółka jest gotowa kupić 100 proc. udziałów w spółce projektowej, objąć udziały mniejszościowe, utworzyć joint venture lub zlecić dalszy rozwój projektu na podstawie umowy deweloperskiej.

„Projekt MOC" stanowi element działań Grupy PGE ukierunkowanych na rozwój OZE, magazynowania energii oraz rozbudowę infrastruktury niezbędnej do funkcjonowania nowoczesnego systemu elektroenergetycznego. Dzięki współpracy z uczestnikami rynku PGE chce skuteczniej identyfikować, pozyskiwać i rozwijać perspektywiczne projekty wspierające transformację energetyczną oraz wzmacniające bezpieczeństwo energetyczne Polski.

PGE poszukuje projektów, które spełniają następujące minima:

- 20 MW możliwych do zainstalowania dla lądowych farm wiatrowych,
- 20 MW możliwych do zainstalowania dla instalacji fotowoltaicznych,
- 50 MW możliwych do zainstalowania dla bateryjnych magazynów energii (BESS).

Spółka jest zainteresowana projektami na każdym etapie rozwoju:

- wczesnym, np. projekty z zabezpieczonym tytułem do gruntu, w toku procedur planistycznych lub środowiskowych, w tym z warunkami przyłączenia w trakcie uzyskiwania,
- zaawansowanym, np. projekty z wydanymi warunkami przyłączenia lub umową o przyłączenie, decyzją środowiskową i pozwoleniem na budowę (ready-to-build),
- w budowie lub operacyjnymi, np. projekty na etapie realizacji oraz instalacje pracujące, w tym z zawartymi umowami PPA lub kontraktami mocowymi.

Priorytetowo będą traktowane projekty umożliwiające efektywne wykorzystanie istniejącej infrastruktury przyłączeniowej, w szczególności wykorzystujące model współdzielenia przyłącza (cable pooling). PGE będzie również analizować możliwości przejęcia praw do mocy przyłączeniowych oraz infrastruktury sieciowej umożliwiającej integrację nowych źródeł odnawialnych z krajowym systemem elektroenergetycznym.

Grupa PGE dopuszcza elastyczne modele transakcji, dostosowane do etapu rozwoju projektu, w tym:

- nabycie 100% udziałów w spółkach projektowych (SPV),
- wejście kapitałowe i wspólne przedsięwzięcia (joint venture) z dotychczasowym deweloperem,
- umowy o świadczenie usług deweloperskich (Development Services Agreement, DSA), w których partner rozwija projekt na rzecz Grupy PGE,
- struktury opcyjne i warunkowe (earn-out), powiązane z osiąganiem kolejnych kamieni milowych,
- nabycie praw do mocy przyłączeniowej i infrastruktury sieciowej.

Zgłoszenia są przyjmowane w trybie ciągłym. Podstawowe informacje o projekcie (lokalizacja, technologia, moc, status formalnoprawny, status przyłączenia, proponowana forma współpracy) należy przesłać za pośrednictwem formularza dostępnego pod adresem https://www.gkpge.pl/grupa-pge/innowacje/projekt-moc. Każde zgłoszenie jest objęte poufnością.

Przesłanie zgłoszenia nie stanowi oferty, nie inicjuje procesu inwestycyjnego, ani nie zobowiązuje Grupy PGE do podjęcia współpracy. Spółka zastrzega sobie możliwość kontaktu wyłącznie z przedstawicielami wybranych projektów, które po analizie zostaną uznane za zgodne z aktualnymi kierunkami rozwoju i zainteresowaniami inwestycyjnymi Grupy PGE.

eprasa.pl 9a617625cd

LEGENDY

Znów razem na scenie. Legendarne trio SBB wystąpi 3 października w Krakowie

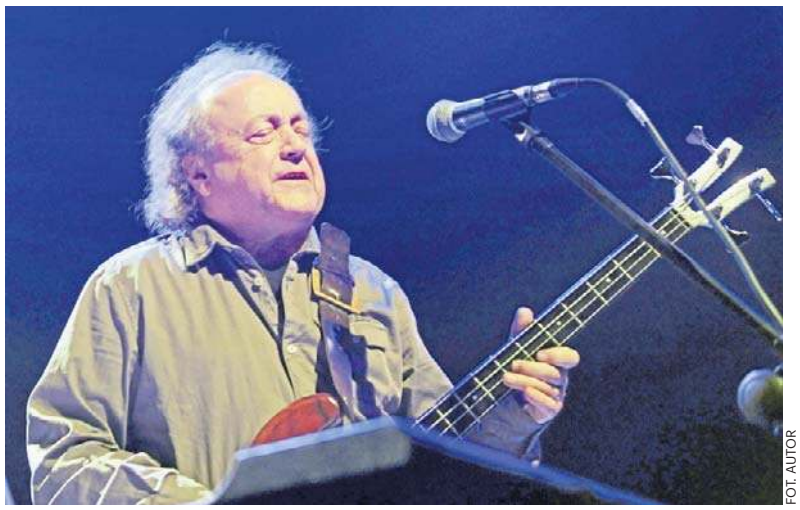

FOT. AUTOR

Motorem napędowym zespołu SBB jest multiinstrumentalista Józef Skrzek

Paweł Gzyl

Dla nich rock, jazz i klasyka nie mają tajemnic. Józef Skrzek, Apostolis Anthimos i Jerzy Piotrowski staną znów na jednej scenie jako SBB. W sobotę 3 października o godz. 20 zobaczymy ich w krakowskim klubie Studio.

Gdy na początku lat 70. na śląskiej scenie muzycznej trzech młodych instrumentalistów połączyło siły, nikt nie przypuszczał, że tworzą formację, która zrewolucjonizuje polski rock i wpisze się do światowego kanonu gatunku. Józef Skrzek, Apostolis Anthimos i Jerzy Piotrowski – trzej wizjonerzy, którzy pod szyldem SBB udowodnili, że muzyka nie zna granic gatunkowych ani geograficznych. Ich historia to fascynująca opowieść o bezkompromisowości, wirtuozostwie i poszukiwaniu nowych form wyrazu.

Początki zespołu sięgają 1971 roku, kiedy to w Siemianowicach Śląskich powstał Silesian Blues Band. Początkowo formacja bawiła się tradycyjnym blues-rockiem, jednak jej potencjał szybko dostrzegł Czesław Niemen. Przez niemal dwa lata młodzi muzycy towarzyszyli artyście jako Grupa Niemen, nagrywając z nim przełomowe albumy i koncertując w Europie Zachodniej. To doświadczenie ukształtowało ich sceniczną pewność siebie i rozbudziło apetyt na autorski eksperyment.

W 1974 roku nadszedł moment zwrotny. Zespół usamodzielnił się i skrócił nazwę do SBB, nadając jej nowe, manifestacyjne rozwinięcie: „Szukaj, Burz, Buduj". Trzy słowa idealnie oddawały filozofię artystyczną muzyków. Szukali nowych brzmień, burzyli dotychczasowe schematy piosenek i budowali na ich zgliszczach monumentalne, improwizowane suity.

Debiutancki album SBB, nagrany na żywo w Warszawie, okazał się sensacją. Czarny krążek rozszedł się błyskawicznie w imponującym nakładzie, a SBB stało się najpopularniejszą rockową grupą w kraju, hipnotyzującą publiczność ścianą dźwięków syntezatorów Skrzeka, drapieżną gitarą Lakisa i potężną perkusją Piotrowskiego.

Druga połowa lat 70. to złota era formacji. Albumy takie jak „Nowy horyzont", „Pamięć" czy „Ze słowem biegnę do ciebie" do dziś stanowią szczytowe osiągnięcia polskiego rocka progresywnego. SBB jako jeden z niewielu zespołów zza Żelaznej Kurtyny odniósł realny sukces międzynarodowy, koncertując w Niemczech, Czechosłowacji oraz zdobywając uznanie w Skandynawii. Ich występy były technicznym i emocjonalnym majstersztykiem, podczas którego rock mieszał się z jazzem i muzyką klasyczną.

Mimo sukcesów, intensywny tryb życia i artystyczne napięcia doprowadziły do zawieszenia działalności formacji w 1980 roku. Muzycy rozjechali się po świecie, realizując własne projekty. Jednak legenda SBB była zbyt silna, by odejść w zapomnienie. Kolejne reaktywacje w latach 90. oraz na początku nowego tysiąclecia pokazały, że głód ich muzyki nie minął. Choć skład ulegał modyfikacjom filarami pozostali Skrzek i Anthimos. W 2014 roku ponownie dołączył do nich Piotrowski.

Dziś SBB jawi się jako absolutny fenomen. Zespół potrafił połączyć skomplikowane aranżacyjnie struktury dźwiękowe z niesamowitą energią rockowego koncertu. Bogata dyskografia grupy wciąż inspiruje kolejne pokolenia twórców szukających w sztuce czegoś, co jeszcze nie zostało powiedziane. SBB trwale zmienili fundamenty naszej sceny muzycznej, udowadniając, że polski rock potrafi brzmieć światowo.

TEATR

Stary Teatr otwiera sezon spektaklem o macierzyństwie

Anna Piątkowska

Jakub Skrzywanek zapowiada w Narodowym Starym Teatrze powrót do krakowskiej tradycji teatru, który wysadza świat z kolein. Na początek „Nonfiction" Gosi Wdowik opowiadającej o macierzyństwie pozbawionym idealizacji. Premiera 3 października na Scenie Kameralnej.

- Odchodzimy od ugruntowanej fantazji na temat tego, czym jest teatr czyli: ulubiony aktor w linearnej opowieści, najlepiej psychologicznej i widzianej już w innych adaptacjach. Mam potrzebę, by w mieście Tadeusza Kantora, Konrada Swinarskiego, którzy wysadzali teatr zapraszać tych artystów i artystki, którzy inaczej widzą świat i w inny sposób opowiadać historie – zapowiada Jakub Skrzywanek, dyrektor artystyczny Narodowego Starego Teatru spektakl otwierający sezon. - Lubię dekonstruować rzeczywistość, wówczas wydaje mi się najciekawsza. Czasem dobrze jest dać widzom coś dobrego, wesprzeć ich, czasem jednak dobrze wrzucić ich do maszynki do mięsa. A jednocześnie to najbardziej poetycki spektakl od wielu sezonów na tej scenie.

Radykalna ciekawość to jeden z pięciu tropów, którymi w tym sezonie chce podążać krakowska narodowa scena. Jej pierwszą odsłoną jest „Nonfiction" oparty na powieści Julie Myerson pod tym samym tytułem oraz książki non-fiction „The Lost Child: A True Story", w której opisała uzależnienie własnego syna i doświadczenia rodziny wywołując burzliwą debatę na Wyspach Brytyjskich. Na potrzeby teatru książki zaadaptowała Martyna Warzyniak.

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Spektakl „Nonfiction" oparty jest na powieści Julie Myerson

W jej ujęciu „Nonfiction" to opowieść o bezradności rodziców wobec wyborów dziecka oraz potrzebie granicy między troską a poczuciem własności. Zdaniem Martyny Warzyniak temat, który podejmuje Julie Myerson w Polsce, gdzie wizerunek matki-Polski jest mocno ugruntowany, ma szansę szczególnie mocno wybrzmieć. - W ustach bohaterki macierzyństwo jest bardzo trudną relacją niszczącą życie jej i jej męża. To ekstremalny przypadek, ale pozwala na prześledzenie emocji, stanów, doświadczeń, o których matki piszą tylko na grupach – tłumaczy Martyna Warzyniak.

Przedstawienie „Nonfiction" ma być – w zamyśle twórców - przestrzenią do werbalizacji czy uświadomienia sobie tego rodzaju doświadczeń.- Ten spektakl jest o miłości, a dokładnie, co się dzieje kiedy ta miłość się nie udaje. Opowiadamy o tym, co dzieje się z miłością rodzicielską, gdy zostaje nam utrudnione realizowanie jej. Mówimy o tym, że miłość jest wyniszczająca – mówi Gosia Wdowik, reżyserka spektaklu.

Na scenie Dorota Pomykała, Małgorzata Zawadzka, Zbigniew W. Kaleta, Kamil Pudlik, Bogumiła Bajor/Alicja Jurkowska oraz Zosia Będkowska po raz pierwszy na scenie.- Piękna historia, pełna refleksji, dotknięcie tematu narkomanii i inności dziecka – zapowiada Dorota Pomykała, która wciela się w matkę i babkę. - Jestem gorzko-słodkim dodatkiem. Taką matką, która sama nie miała dzieciństwa i której nikt nie nauczył jak to jest mieć dzieci, jak to jest nie czepiać się. Moja bohaterka jest ucieleśnieniem tego, czego dziś się już nie robi: upominania, poprawiania.

Artystom towarzyszą lalki, jak tłumaczą twórcy, obecność rzeźby otwiera przestrzeń pomiędzy dokumentem a fikcją, rzeczywistością i wyobrażeniem. Ich autorką jest artystka interdyscyplinarna Aneta Grzeszkowska, od lat badająca relacje między ciałem a jego reprezentacją. Rzeźby stworzone na potrzeby spektaklu nawiązują do cyklu „Franciszka", w którym artystka przedstawiała swoją córkę w przyszłości.

SŁODKA WYSTAWA

Ekspozycja z czekolady w krakowskim Bunkrze Sztuki

Anna Piątkowska

Pięć opowieści złożyło się na wystawę Mirelli von Chrupek „Romance au chocolat" prezentowaną w Bunkrze Sztuki. Ekspozycja jest efektem współpracy z muzeum Fabryka Czekolady E.Wedel i wykonana jest z czekolady. Słodkie prace artystki można będzie zobaczyć do 3 stycznia 2027 r.

Wystawa „Romance au chocolat" to pięć dioram, których wspólnym mianownikiem jest czekolada. Autorka, znana m.in. z tworzenia poetyckich mikroświatów, tym razem postanowiła przygotować swoje dioramy tak, aby oddziaływały w szerokim rejestrze fantazji. Mamy więc równolegle odsłonę przygodową, romantyczną, bajkową, salonową i futurystyczną. Wszystkie, zrealizowane z właściwym Mirelli subtelnym humorem, tętnią radością i beztroską.- Bohaterką tej opowieści jest czekolada - coś, co łączy ludzi, wodzi na pokuszenie, przywodzi wspomnienia, miłe skojarzenia, coś czym obdarowujemy, bardzo plastyczny i przyjemny temat twórczy - opowiada Mirella von Chrupek. - Mam nadzieję, że widzowie będą się uśmiechać.

Prezentacja wystawy w przestrzeni Galerii Sztuki Współczesnej Bunkier Sztuki sytuuje prace artystki w szerszym kontekście sztuki, podważając tradycyjny podział na kulturę wysoką i popularną. Mirella von Chrupek przekształca przestrzeń antresoli galerii w miejsce ironicznej gry z estetyczną kategorią słodyczy, tutaj potraktowaną zmysłowo i dosłownie.

eprasa.pl 9a617625cd

POLITYKA

Jest list żelazny dla Romanowskiego. Prokuratura zapowiada zażalenie

Być może Marcin Romanowski będzie mógł wrócić do kraju. Może mu to zagwarantować wydany list żelazny. Pod warunkiem że decyzja Sądu Okręgowego w Warszawie utrzyma się w mocy

Dorota Kowalska

Sąd Okręgowy w Warszawie wydał Marcinowi Romanowskiemu list żelazny. Były wiceminister sprawiedliwości ma status podejrzanego w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości; od dawna ukrywa się poza Polską.

– Miło mi poinformować, że dzisiaj Sąd Okręgowy w Warszawie postanowieniem wydał list żelazny Marcinowi Romanowskiemu. Uchylił tymczasowe aresztowanie stosowane wobec niego od momentu, kiedy to orzeczenie sądu stanie się prawomocne – stwierdził mecenas Bartosz Lewandowski, reprezentujący Romanowskiego. Według rzeczniczki warszawskiego Sądu Okręgowego Anny Ptaszek, sąd uznał, że lepszą decyzją będzie wydanie listu i wyjaśnienie sprawy niż opieranie się na dotychczas nieskutecznych metodach.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Warszawski sąd okręgowy wydał list żelazny byłemu wiceministrowi sprawiedliwości z czasów PiS Marcinowi Romanowskiemu

„Instytucja listu żelaznego nie może być postrzegana wyłącznie przez pryzmat interesu podejrzanego w odpowiadaniu z wolnej stopy" – pisze w uzasadnieniu swojej decyzji sąd. I dalej tłumaczy, że „stanowi ona również instrument służący realizacji celów postępowania karnego, w szczególności rzeczywistego udziału podejrzanego w postępowaniu, a także stworzeniu warunków do zakończenia postępowania w rozsądnym termi-nie".

Według sądu „dla oceny zasadności wydania listu żelaznego" znaczenie ma fakt, że „pomimo stosowania od grudnia 2024 r. najdalej idących instrumentów krajowych i międzynarodowych nie doprowadziły one do zatrzymania podejrzanego i przeprowadzenia z jego udziałem dalszych czynności procesowych".

Orzeczenie Sądu Okręgowego w Warszawie nie jest prawomocne, a prokuratura zapowiedziała wniesienie zażalenia, bo nie zgadza się z nim prok. Piotr Woźniak kierujący śledztwem dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości. W jego ocenie jest kilka ważnych aspektów, które przemawiają przeciwko wydaniu listu żelaznego. – Jedną z tych kwestii było to, że pan Romanowski posługuje się fałszywą tożsamością, co przyznał we wniosku składanym do sądu. A także prokurator wskazywał na dotychczasową postawę pana podejrzanego, który, po pierwsze, wykorzystując chorobę uciekł z Polski, obawiając się, że zostanie wobec niego stosowane tymczasowe aresztowanie, a także już potem konsekwentnie ukrywał się najpierw na Węgrzech, a potem, jak twierdzi, na terenie Naddniestrza – tłumaczyła rzeczniczka SO w Warszawie. Jak dodała, sąd stanął na stanowisku, że zastosowanie przepisu, który uzależnia wydanie listu żelaznego od stanowiska prokuratora, jest sprzeczne z konstytucją i ze wszystkimi przepisami prawa międzynarodowego.

Prok. Piotr Woźniak poinformował, że na złożenie zażalenia na decyzję sądu ma 7 dni. – Na pewno się w tym czasie zmieszczę – podkreślił.

Na decyzję sądu zareagował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Nie ma i nie będzie bezkarności dla ludzi Zbigniewa Ziobry. Prokuratura złoży zażalenie na decyzję o wydaniu listu żelaznego dla Marcina Romanowskiego" – napisał na X. Decyzja Sądu Okręgowego jest szeroko komentowana także dlatego, że wydał ją sędzia, którego status wcześniej zakwestionował warszawski Sąd Apelacyjny. Uznał, że skład z Konradem Mielcarkiem był „nienależycie obsadzony" z powodu jego powołania przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa.

REKLAMA
0011581315

ORGANIZATORZY: Dziennik Polski, Gazeta Krakowska.pl, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
PARTNER GŁÓWNY: Srebrna Małopolska
PARTNER REGIONALNY: Wodociągi Miasta Krakowa, Dobra Woda w Krakowie, Kraków, Amethyst
PARTNERZY: TEZEUSZ.pl Drugie życie książek, Gemini Polska, Arion Senior, Muzeum Inżynierii i Techniki, Jagiellońskie Centrum Językowe, Bochnia Royalnia Soli

eprasa.pl 9a617625cd

USA

Nieudana egzekucja. Serce wciąż biło po podaniu dwóch śmiertelnych zastrzyków

Grzegorz Kuczyński

Christa Pike, kobieta skazana w amerykańskim stanie Tennessee na karę śmierci, została przewieziona do szpitala po tym, jak jej serce nadal biło po podaniu dwóch zastrzyków mających spowodować śmierć – poinformował jej adwokat.

FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Christa Pike, skazana na karę śmierci za zabójstwo, przeżyła próbę egzekucji

Zespół prawników skazanej złożył w trakcie egzekucji pilny wniosek o jej wstrzymanie, stwierdzając: „Pani Pike straciła przytomność, ale jej serce nadal bije, a słychać, jak chrapie". Jeden z adwokatów powiedział stacji BBC, że 50-letniej Pike „udzielano pomocy ratującej życie" w szpitalu po podaniu dwóch strzykawek pentobarbitalu.

Próba egzekucji miała miejsce w zakładzie karnym o zaostrzonym rygorze Riverbend w Nashville ok. godz. 20 czasu lokalnego w środę wieczorem. Pike miała być pierwszą kobietą straconą w USA od 2023 r. i pierwszą w stanie Tennessee od 200 lat.

Wyrok za zabójstwo

Pike została skazana na śmierć w 1996 r. za zabójstwo Colleen Slemmer. Pike miała 18 lat, kiedy wraz ze swoim ówczesnym chłopakiem Tadarylem Shippem pobili, torturowali i zabili 19-letnią Slemmer, którą poznali na obozie szkoleniowym dla nastolatków z problemami.

We wniosku o ułaskawienie Pike przyznała, że zamierzała pobić Slemmer, ale nie zabić, jednak nie była w stanie „zatrzymać się w porę". Adwokaci kobiety argumentowali, że ława przysięgłych nie miała okazji rozważyć okoliczności łagodzących związanych z udokumentowaną historią wykorzystywania seksualnego Pike w dzieciństwie, zanim skazała ją na karę śmierci.

Po nieudanej egzekucji władze amerykańskiego stanu Tennessee ogłosiły w nocy ze środy na czwartek, że wykonywanie wszystkich egzekucji w tym stanie zostało zawieszone do końca roku.

PROKURATURA

Zespół śledczy w sprawie Zondacrypto

oprac. Karolina Wrońska

Wczoraj pracę zaczął powołany w Prokuraturze Krajowej zespół śledczy w sprawie Zondacrypto – przypomniał minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek.

Pracami zespołu pokieruje prok. Marek Wełna. Postępowanie, które przejmie powołany zespół, dotyczy okoliczności związanych z funkcjonowaniem giełdy kryptowalutowej BitBay, a następnie Zondacrypto, w tym działalności podmiotów uczestniczących w jej funkcjonowaniu oraz przepływu środków finansowych i kryptowalut.

Szef MS nie wykluczył, że „i liczebnie, i jeśli chodzi o pozycję polityczną" może być więcej osób, które usłyszą w tej sprawie zarzuty. –Może być więcej, dlatego że każdy nowy świadek, który chce współpracować z prokuraturą, wykłada na stół naprawdę nowe dowody – mówił Żurek w TVN24.

PAP

WARSZAWA

Uczniowie mają swojego pełnomocnika

oprac. Karolina Wrońska

Minister edukacji Barbara Nowacka powołała w czwartek Michała Wolanina na stanowisko pełnomocnika ds. uczniów i polityki młodzieżowej. Wolanin jest doktorem nauk prawnych.

Nowacka przypomniała, że prezydent Karol Nawrocki zawetował w lipcu ustawę o prawach i obowiązkach ucznia, która m.in. powoływała sieć rzeczników, w tym – Krajowego Rzecznika Praw Uczniowskich.

Podkreśliła, że pomimo prezydenckiego weta jej resort dotrzyma słowa i powołała na pełnomocnika do spraw uczniów i polityki młodzieżowej Mikołaja Wolanina – doktoranta nauk prawnych, magistra prawa oraz prawa kanonicznego.

– Nie będzie to funkcja żadną miarą polityczna. Pan Mikołaj Wolanin jest zdeterminowany, by działać na rzecz praw i obowiązków ucznia – zastrzegła szefowa MEN.

PAP

WĘGRY

„Operacja Czyściec" na Węgrzech. Magyar mówi o „mafii Fideszu"

oprac. Anna Nagel

Operacja Czyściec" w ciągu kilku miesięcy dotarła do „najwęższych kręgów mafii Fideszu" – przekazał w środę premier Węgier Peter Magyar.

Magyar zaznaczył, że celem operacji było uwolnienie Węgier od polityczno-gospodarczej mafii, która „oplatała wszystko", a także odzyskanie skradzionych środków publicznych i pociągnięcie do odpowiedzialności przestępców, którzy przez dekady czuli się bezkarni.

„Środa była ważnym kamieniem milowym. Kraj poczynił ogromny krok naprzód na drodze do odnowy" – oświadczył premier, odnosząc się do aresztowania byłego ministra w rządzie Orbana, Miklosa Sesztaka.

Magyar dodał, że wkrótce okaże się, jak długo „gangsterzy z Fideszu będą przestrzegać omerty", czyli mafijnej zasady milczenia. Wkrótce też wyjdzie na jaw, kto – chcąc ratować własną skórę – zdecyduje się zeznawać przeciwko głównym organizatorom procederu, w tym „szefom mafii" – zaznaczył węgierski premier.

Zapewnił, że jego rząd będzie chronił śledczych, prokuratorów, sędziów oraz pracowników Narodowego Biura Odzyskiwania i Ochrony Mienia (NVVH).

W środę, związku z podejrzeniem sprzeniewierzenia środków publicznych na kwotę ponad 17 mld forintów (46,3 mln euro), prokuratura wystąpiła też o aresztowanie innego byłego ministra Orbana i obecnego posła jego partii Fidesz, Balazsa Hanko.

PAP

KRÓTKO

Kraków

Bezpieczniejsze lądowanie w Balicach

Nowy system wspomagający lądowanie samolotów przy ograniczonej widzialności (ILS/DME „KRW") rozpoczął w czwartek pracę operacyjną na lotnisku Kraków Airport. Na razie działa w kategorii I, ale w pierwszym kwartale przyszłego roku planowane jest przejście na wyższą kategorię CAT II.

Ekologia

5 mld opakowań trafiło do systemu kaucyjnego

1 października minął rok od uruchomienia w Polsce powszechnego systemu kaucyjnego. Według danych resortu klimatu i środowiska w tym czasie zwrócono 5 mld puszek i butelek oznaczonych kaucją. W Polsce działa 65,5 tys. punktów zwrotu, w tym 23,5 tys. punktów z automatami. Minister klimatu Paulina Hennig-Kloska poinformowała, że skuteczność systemu na koniec września br. miała wynieść blisko 60 procent.

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE
0011582834

Nie każde wspomnienie powinno trafić do internetu

Co drugi rodzic w Polsce w ciągu ostatniego roku opublikował w internecie zdjęcie, film lub inną treść dotyczącą swojego dziecka. Tymczasem 92 proc. dzieci uważa, że powinno mieć wpływ na decyzje dotyczące publikowania ich wizerunku. T-Mobile Polska, wspólnie z Komendą Główną Policji i UNICEF Polska, rozpoczyna kampanię „Status: Udostępnione", zwracając uwagę na konsekwencje sharentingu.

Niewinna pamiątka czy dyskomfort dziecka?
Sharenting, czyli dzielenie się przez rodziców w internecie informacjami i zdjęciami dzieci, stał się powszechnym elementem korzystania z mediów społecznościowych. Problem pojawia się wtedy, gdy perspektywa rodzica rozmija się z perspektywą dziecka.

Z raportu T-Mobile Polska „Status: Udostępnione – skala i charakterystyka sharentingu w Polsce" wynika, że 92 proc. dzieci uważa, iż powinno mieć wpływ na decyzję o publikacji swojego wizerunku. Wśród nastolatków, których rodzice publikują ich zdjęcia, 32 proc. przyznaje, że odczuwało z tego powodu zawstydzenie lub spotkało się z negatywnymi reakcjami rówieśników.

– 92 proc. dzieci chce być pytanych o zgodę, a 79 proc. rodziców uważa, że powinno się je o nią pytać. Jednocześnie tylko 34 proc. rodziców deklaruje, że robi to regularnie. To pokazuje, jak duża jest luka między przekonaniami a codziennymi praktykami – podkreśliła Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG T-Mobile Polska.

Zdjęcie zostaje w sieci
Publikując zdjęcie lub film, rodzic traci pełną kontrolę nad materiałem, który może zostać zapisany, skopiowany, rozpowszechniony lub przerobiony. Raz opublikowana treść może funkcjonować w sieci przez wiele lat i być wykorzystywana w sposób niezamierzony przez autora publikacji. Szczególnie dotyczy to materiałów zawierających informacje pozwalające zidentyfikować dziecko lub miejsca, w których przebywa.

„Zanim wciśniesz udostępnij"
Kampania „Status: Udostępnione" ma zwiększać świadomość konsekwencji publikowania treści dotyczących dzieci, bez nawoływania do całkowitej rezygnacji z dzielenia się rodzinnymi chwilami. Eksperci zalecają, by zapytać dziecko o zdanie przed publikacją jego wizerunku, ograniczać grono odbiorców, wyłączać geolokalizację i sprawdzać informacje widoczne w tle zdjęcia.

Nie chodzi o całkowitą rezygnację z dzielenia się rodzinnymi chwilami. Chodzi o to, by przed kliknięciem „udostępnij" na moment zatrzymać się i zastanowić nad konsekwencjami publikacji.

eprasa.pl 9a617625cd

USA

Ile wojska USA wycofają z Europy? Ambasador uspokaja

Grzegorz Kuczyński

Stany Zjednoczone nie planują drastycznej redukcji liczby żołnierzy w Europie – oświadczył przedstawiciel Waszyngtonu przy NATO, zaprzeczając ostatnim doniesieniom. Telewizja NBC informowała, że Waszyngton rozważa redukcję liczby swoich sił w Europie o co najmniej 25 000 żołnierzy.

– Te doniesienia są nieprawdziwe – powiedział ambasador USA przy NATO Matthew Whitaker w środę 30 września podczas konferencji poświęconej obronności zorganizowanej przez stację telewizyjną Euronews. – Plan ten nie został nawet sfinalizowany przez pracowników biura ds. polityki w Departamencie Obrony – dodał.

Latem tego roku administracja amerykańska rozpoczęła formalny przegląd swojej obecności wojskowej w Europie, co wzbudziło wśród sojuszników obawy, że Stany Zjednoczone mogą ograniczyć liczbę swoich sił zbrojnych w krajach europejskich. Waszyngton podjął już kroki w celu zmiany swojej obecności w Europie, gdzie stacjonuje około 80 000 żołnierzy (w tym 68 000 na stałe, pozostali rotacyjnie). W maju Stany Zjednoczone ogłosiły, że wycofają 5 000 żołnierzy z Niemiec.

Whitaker zapewnił, że Stany Zjednoczone „będą nadal zaangażowane w Europie". W ramach przeglądu analizuje się również sposób, w jaki siły amerykańskie wykorzystują bazy wojskowe. Waszyngton krytykował wcześniej kraje europejskie za to, że nie zezwoliły USA na korzystanie z baz NATO na swoim terytorium podczas wojny z Iranem.

– Przeprowadzamy po prostu bardzo matematyczną, mechaniczną analizę naszego rozmieszczenia na świecie, ponieważ musimy stawić czoła globalnym wyzwaniom – powiedział Whitaker. Według NBC News, Pentagon rozważa kilka możliwych opcji ograniczenia liczby żołnierzy i zasobów wojskowych w Europie w ramach przeglądu NATO ogłoszonego w czerwcu.

Jakie opcje rozważa Pentagon?

Jedną z opcji mogłoby być wycofanie jednej trzeciej z około 68 000 amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Europie na stałe. Jak podała stacja NBC, opcja ta dotknęłaby głównie żołnierzy stacjonujących w Niemczech, we Włoszech i w Hiszpanii.

Drugi, bardziej drastyczny scenariusz mógłby zakładać wycofanie 40 000 żołnierzy wraz z samolotami wojskowymi, okrętami i uzbrojeniem. Stany Zjednoczone mogą również rozważyć przeniesienie żołnierzy z baz w Europie Środkowej lub Zachodniej na wschodnią flankę NATO, bliżej Rosji.

Jak podaje NBC, Hegseth ma podjąć ostateczną decyzję do 6 listopada.

FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Amerykański czołg przeprawia się przez Wisłę podczas ćwiczeń obronnych Dragon 2024, które odbywały się w Konarzewie

USA wycofują już wojska z Europy

Około połowa z 2000 amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Rumunii opuściła ten kraj w zeszłym roku. Około 5 000 amerykańskich żołnierzy jest w trakcie wycofywania się z Niemiec, gdzie stacjonuje ponad połowa europejskiego kontyngentu USA.

Ogłoszenie ich wycofania w maju nastąpiło po tym, jak niemiecki kanclerz Friedrich Merz skrytykował wojnę USA z Iranem. Trump zagroził, że pójdzie „znacznie dalej", ale według amerykańskich mediów sekretarz stanu USA Marco Rubio zablokował wówczas plan Białego Domu dotyczący wycofania aż 25 000 żołnierzy.

REKLAMA
0011586922

eprasa.pl 9a617625cd

Anna Chojnacka, artystka, która fotografuje zaufanie - Str. 16

PULS *regionów*

PDT vs. PKN - runda I

BT/GETTY/POLSKAPRESS

eprasa.pl 9a617625cd

FELIETON

LILIANA SONIK,
publicystka

Maja Chwalińska i metoda Amy Chua

Nic nie wskazywało, że skromna dziewczyna wejdzie przebojem do finału najbardziej eleganckiego turnieju tenisowego na świecie. Nie ma rodzinnych tradycji tenisowych. Ojciec był elektrykiem, matka recepcjonistką. Nie mają pieniędzy ani znajomości. Warunki fizyczne też były przeciw niej: Maja Chwalińska jest dość niska, ma zaledwie 164 cm – za niska, by sięgać po laury w tenisie – tak jej mówiono. A jednak!

Oglądam reportaż sprzed 10 lat. Odpowiadając na pytania, rezolutna dziewczynka wylicza, co jest najważniejsze. To wytrwałość: pracować nad sobą cały czas i nie poddawać się, bo w sporcie nie ma taryfy ulgowej. Oraz wspierający rodzice, ponieważ harmonogram treningów wyznacza rytm życia całej rodziny. Matka mówi, że Maja jest uparta, pracowita i świadoma swych priorytetów. Ojciec: córka jest bardzo zdyscyplinowana. Każdy dzień ma rozplanowany od 6 rano do godziny 20: lekcje, szkoła, treningi.

Nie szło jak z płatka – kontuzje i brak pieniędzy. Lecz mimo porażek Maja walczy dalej.

Ta historia jest spontaniczną ilustracją modelu edukacyjnego, który jeszcze pół wieku temu panował w Europie i w Ameryce, a dziś jest kontynuowany w Azji. Gdy obserwujemy młodych Azjatów wygrywających w cuglach międzynarodowe konkursy pianistyczne, skrzypcowe, naukowe czy sportowe, wyjaśniamy ich sukcesy na dwa sposoby – obydwa błędne. Jedni zbywają to zjawisko statystyką, mówiąc, że wśród 1,5 miliarda Chińczyków łatwo znaleźć tysiące genialnych dzieci. W drugiej interpretacji tym dzieciom w pogoni za sukcesem odbiera się dzieciństwo i zmusza do niewolniczych ćwiczeń.

Po polsku książka amerykańskiej profesor prawa z Yale, chińskiego pochodzenia, nosi tytuł „Bojowa pieśń tygrysicy". Lub „Hymn wojenny chińskiej matki". Amy Chua krytykuje zachodni sposób wychowania dzieci: „70 procent amerykańskich matek twierdzi, że nauka powinna być dla dziecka zabawą. Opinii tej nie podziela żadna matka chińska". Prof. Chua uważa, że zachodnie nastolatki są słabe, głupie, leniwe i rozlazłe z winy rodziców.

„Chińscy rodzice wiedzą, że żadna dziedzina nie wydaje się interesująca, dopóki nie jest się w niej dobrym. Żeby być dobrym, trzeba jednak ciężko pracować, a tego dzieci same z siebie nie lubią. Droga do sukcesu wiedzie przez twarde wychowanie, wysokie wymagania i żelazną konsekwencję. Gdy dziecko osiąga pierwsze sukcesy, zyskuje podziw otoczenia i satysfakcję. Dzięki temu zdobywa pewność siebie. Nic, co warte zachodu, nie przychodzi łatwo".

Cytuję: „Amerykańscy rodzice pozwalają dzieciom poddawać się już na starcie". Zabiegają, by ich pociechy miały wysokie poczucie własnej wartości, obawiają się urażenia ich uczuć, a co gorsza, utwierdzają je w przekonaniu, że każdy jest zwycięzcą i nie ma przegranych. To nieprawda. Kiedy następuje zderzenie z realnym życiem, zachodnie nastolatki okazują się bezbronne. Rodzice chroniący dzieci, by przypadkiem nie odczuły stresu, skazują je na szok, a w konsekwencji postawy depresyjno-narcystyczne". Tymczasem dziecko trzeba uzbroić w umiejętności, nawyki i wiarę w siebie, których nikt nigdy mu nie odbierze. „Gdy patrzę na rozbite zachodnie rodziny, jakoś nie chce mi się wierzyć , żeby zachodni model wychowania był gwarancją szczęścia" – pisze Chua.

To prof. Amy Chua zwróciła uwagę na zdolnego studenta, który w odróżnieniu od większości wywodził się z biedy na granicy patologii. Zachęciła go do opisania trajektorii trudnego życia. Gdy Chua pisała „ Bojową pieśń tygrysicy" student J. D. Vance pisał „Elegię dla bidoków" – książkę, która otwarła mu drzwi kariery. Został wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych.

STOPKLATKA

FOT. PAP/CEERWAN AZIZ

↑

W Iraku święto narodowe, gdyż ostatni amerykańscy żołnierze opuścili ten kraj. Wojska USA pojawiły się tam w 2003 r. w ramach operacji „Iracka wolność" (w latach 2003-2011 wspierali ją m.in. żołnierze z Polski). Teraz, po 23 latach, Irakijczycy zostali sami na swoim terytorium. Choć przykład Afganistanu przypomina, że to może być początek czegoś nieoczekiwanego

FOT. PAP/EPA/JALAL MORCHIDI

←

Historyczna chwila w Maroku. Po raz pierwszy kobieta objęła tam stanowisko premiera. Fatima Zahra Mansouri wyznacza nowe standardy w całym świecie muzułmańskim. Jest dopiero drugą kobietą w 22 krajach arabskich, która stanęła na czele rządu

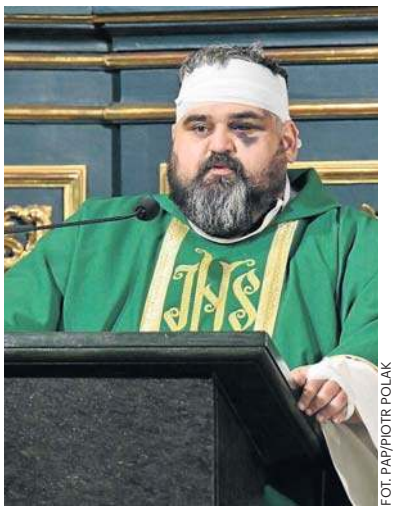

FOT. PAP/PIOTR POLAK

↑

W Grzęsce na Podkarpaciu odbył się pogrzeb ks. Stanisława Zbojnowicza, który zginął po ataku pochodzącego z Ukrainy nożownika w opactwie benedyktyńskim w Jarosławiu. Dwa dni wcześniej kazanie wygłosił ranny w tym ataku ks. Adrian Mantykiewicz, który wybaczył agresorowi. - Chcę was prosić, abyście nie winili narodu, z którego był oprawca - mówił ksiądz w poruszającej homilii

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

←

Ten piękny Chevrolet Corvette C3 był jedną z gwiazd Spotkania Klasycznej Motoryzacji, które odbyło się na błoniach Stadionu Narodowego w Warszawie. Wziąć w nim mógł udział każdy pojazd, który został wyprodukowany nie później niż w latach 90. We wrześniowej edycji wzięło udział kilkaset pojazdów, jedno- i dwuśladów. Momentami było jak w amerykańskim filmie

eprasa.pl 9a617625cd

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego

Osobisty ratlerek przy nogawce premiera

Być może tylko mnie prześladuje big techowy algorytm, z każdej lodówki od kilku tygodni wyrzucając mi szefa prezydenckiej kancelarii Zbigniewa Boguckiego. Być może nie bez winy jest sam pan Bogucki, który dostał ostrego, medialnego wzmożenia. Fakt pozostaje faktem: facet przekracza granicę tego, co wysokiemu urzędnikowi państwowemu zwyczajnie przystoi.

Pomińmy wcześniejsze etapy kariery naszego bohatera, słynnego wydaniem 30 baniek na covidowy szpital bez jednego pacjenta. Droga do jego zaistnienia jako zachodniopomorskiego wojewody za rządów PiS też nie jest całkiem świetlista. Zacznijmy jednak od momentu, gdy – już na prezydenckiej posadzie – pan Bogucki zaczął zdobywać szeroką popularność, dzięki prezentowaniu prezydenckiego stanowiska w Sejmie.

Styl tych przemów, sprowadzający się do: „ale Tuskowi znowu przywalił", znalazł w ludzie pisowskim duży poklask – do poziomu, w którym nazwisko ministra weszło do oficjalnego spisu kandydatów na kandydata PiS na przyszłego premiera. Działo się to w zamierzchłych już dość czasach, gdy liczono na zupełnie inny efekt wygranej Karola Nawrockiego.

Z biegiem czasu i samemu PiS, a ostatnio też i panu prezydentowi, idzie bardziej jak seksworkerce w deszcz. Dopiero jednak ewidentne umoczenie towarzystwa w kryptowaluty, wsparte przeciekami z wyjaśnień składanych przez szefa Zondacrypto, odpaliło u Boguckiego tryb panicznego bełkotu.

Bo tu dochodzimy do sedna problemu. Na poziomie konstytucyjnym prezydent Nawrocki ze swoim dworem koncentruje się na tworzeniu centrum opozycyjnych działań wobec urzędującego premiera i jego rządu, a nie na byciu głową i pierwszym obywatelem naszego państwa. Jego reprezentantem i emanacją jego powagi i godności. To już dość oczywista konstatacja.

Ale jak to brzmi w codziennej szarpaninie z Tuskiem? Prezydent ma prawo mieć opinię, że jego zdaniem Tusk jest najgorszym premierem. Jego najważniejszy urzędnik nie ma prawa wzywać Polaków do jego obalenia – a tak Bogucki pisze i mówi już wprost: „Dlatego najpóźniej w 2027 r. trzeba odsunąć ten szkodliwy rząd od władzy!" – kończy jeden z licznych wpisów na portalu X.

Kłopotem nie jest nawet ilość tych wypowiedzi, choć by produkować ich kilkanaście dziennie, codzienne, to trzeba mieć jakiś niezdiagnozowany deficyt. Narastający problem jest z ich treścią. I nie, nie chodzi mi o merytorykę: fakt, że pan Bogucki traktuje fakty jak seksworkerka cnotę, też nie jest wielkim odkryciem. Chodzi o styl, na co wskazuje już wielu innych komentatorów: długaśne, pełne udziwnionej składni, przeładowane wymyślnymi przymiotnikami wyrzygi na wciąż ten sam temat.

Zrozumcie mnie dobrze – nie mam z tego fanu. To jest najważniejszy urzędnik głowy mojego państwa. A ja czuję się z nim jak na filmie, kiedy na chwilę przestaje się patrzeć, bo bohater zaraz zrobi jakąś straszną głupotę. Zresztą, zobaczcie sami:

„Premier Tusk jest politycznym łomiarzem i ma taką grupę swoich politycznych łomiarzy, którzy włamują się do kolejnych instytucji!

(...)

To są polityczni łomiarze, którzy po prostu każdą niezależną instytucję w państwie polskim, teraz na celowniku w sposób szczególny Trybunał Konstytucyjny. Dziękuję wszystkim tym, którzy są pod Trybunałem. Chcą po prostu politycznym łomem rozbić, wyważyć, włamać się do niej".

Zbigniew Bogucki ma pod sobą 400 urzędników, co kosztuje nas ponad 350 mln. I nikt z nich nie poprawi mu chociaż ewidentnych błędów w tych jego publicznych manifestach antytuskowych, żeby nie wychodziło na to, że pisowscy emeryci spod TK chcą się z łomem do niego włamać...

W zakończeniu nie przykleję panu Boguckiemu żadnego przymiotnika. Są już zbyt złomotane.

Z CZEGO JUTRO ...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha

O potrzebie nowego urzędu adwokata diabła w Polsce

Uważany za rosyjskiego Juliusza Verne'a pisarz Aleksander Romanowicz Bielajew w powieści „Gwiazda KEC", zadedykowanej zmarłemu pięć miesięcy wcześniej Konstantemu E. Ciołkowskiemu, stwierdził, że „spokojny może być tylko ten, do kogo należy przyszłość", a ta bez wątpienia należała do Ciołkowskiego. Zanim obwołano go w Związku Sowieckim „ojcem kosmonautyki", przedstawiał wizję przyszłości, w której rozum prowadzi ludzkość ku doskonałości i szczęściu bez cierpienia oraz do ekspansji w kosmos, będącej warunkiem jej przetrwania i rozwoju. W sytuacji coraz większego rozszczepiania się rzeczywistości na dwie, gdzie w jednej biurokratyczny aparat wznosi gmach państwowotwórczego idiotyzmu i absurdu niczym z powieści Stanisława Lema „Pamiętnik znaleziony w wannie", a w drugiej za sprawą SI, czyli niezwykle inteligentnej sztucznej inteligencji, rozwiązywane są problemy naukowe oraz tworzone kolejne generacje przełomowych technologii, powinien powstać nowy urząd od zmiany systemu.

Zmiana coraz bardziej niepozwalającego normalnie żyć i pracować systemu, a nawet wymiana jawnie już pasożytniczych warstw władzy staje się narastającym w społeczeństwie przekonaniem prowadzącym do sytuacji, w której „w każdej sprawie ludzkiej istnieje coś potężniejszego niż siła, odwaga, a nawet geniusz: idea, której czas nadszedł", jak pierwotnie zauważył w roku 1848 dramaturg Émile Souvestre. Ani propozycje intelektualne, ani siłowe zmiany ustroju nie zakładają rozwiązania, które sprawdzało się przez kilka stuleci w Stolicy Apostolskiej. Z utworzonej w roku 1588 przez papieża Sykstusa V Kongregacji Obrzędów, której powierzono m.in. przygotowywanie procesów kanonizacyjnych, został w roku 1708 wyodrębniony przez papieża Klemensa XI osobny urząd, sprawowany przez kościelnego urzędnika zwanego popularnie „adwokatem diabła", chociaż formalnie był to promotor wiary – „promotor fidei".

Nie był on jednak obrońcą diabła ani też przeciwnikiem kultu świętych, bowiem jego zadaniem było poddawanie surowej krytyce kandydatury do beatyfikacji lub kanonizacji, aby Kościół nie uznał kogoś za świętego na podstawie legendy, presji społecznej albo słabo udokumentowanego cudu. Zadaniem promotora wiary było m.in. badanie kompletności i wiarygodności dokumentów, wyszukiwanie sprzeczności w zeznaniach, sprawdzanie, czy świadkowie nie byli stronniczy oraz czy przypisywane kandydatowi cnoty rzeczywiście miały charakter heroiczny i nie wynikały z ambicji, interesu osobistego, polityki lub chęci zdobycia sławy. W postępowaniu, które miało charakter zbliżony do procesu kontradyktoryjnego, czyli sporu dwóch stron, występował jako „adwokat diabła" i wskazywał wszystkie możliwe argumenty przeciw beatyfikacji lub kanonizacji.

Udział „adwokata diabła", czyli promotora wiary, był w dawnym postępowaniu tak istotny, że jego obecność była wymagana dla ważności określonych czynności procesowych. Jego zadaniem było wyszukiwanie i przedstawianie możliwie poważnych zarzutów wobec argumentów przemawiających za beatyfikacją lub kanonizacją. Nie musiało to oznaczać jego osobistego przekonania o trafności takich zarzutów, ponieważ jego rolą procesową było poddawanie przedstawianej argumentacji możliwie surowej próbie. Stąd do dziś używany jest zwrot „wcielić się w adwokata diabła".
W roku 1983 konstytucja apostolska „Divinus perfectionis Magister" gruntownie zmieniła procedurę kanonizacyjną, odchodząc od klasycznego modelu ostrego sporu między postulatorem a promotorem wiary, czyli „adwokatem diabła".

Powstrzymanie zalewu biurokratycznego debilizmu, a tym samym destrukcyjnego społecznie i gospodarczo moralnego wtórnego analfabetyzmu, wymaga zastąpienia Oceny Skutków Regulacji, która jako rodzaj „testu rzeczywistości" dla projektowanego prawa nie sprawdza się w uzyskiwaniu odpowiedzi na pytania, jaki problem rozwiązujemy, kogo zmiana dotknie, jakie będą jej koszty i korzyści oraz czy istnieje lepsza alternatywa niż nowe przepisy. Gdyby była rzetelna, nigdy nie doszłoby do przyjęcia przez rząd i parlament oraz podpisania przez prezydenta m.in. ustawy wprowadzającej dysfunkcjonalny system kaucyjny, obrabowujący społeczeństwo z czasu i pieniędzy oraz innych drapieżnych rozwiązań.

Zamiast OSR potrzebny jest w naszym państwie urząd „adwokata diabła".

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Andrzej Domański: Wiemy, że strona amerykańska wspiera polskie członkostwo w G20. Zostaliśmy zaproszeni do udziału w pracach w tym roku. Natomiast pamiętajmy, że w ramach G20 mamy chociażby Rosję

FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 9a617625cd

POLITYKA

Prof. Rafał Chwedoruk: Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców ciągle jest enigmą

– Problem polityków, którzy zrobili gwałtowne kariery, jak Paweł Kukiz, jak Szymon Hołownia, jak Ryszard Petru, jak Karol Nawrocki polega na tym, że ich problemy zaczynają się wtedy, kiedy mija zgiełk kampanii wyborczej i opinia publiczna zaczyna się przyglądać, na kogo w zasadzie zagłosowała – mówi profesor Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska

Panie profesorze, Donald Tusk powiedział ostatnio tak: „Grzeczny już byłem, nie cofnę nogi". Co to stwierdzenie, Pana zdaniem, oznacza? Wojnę totalną z prezydentem?

Nie, raczej oznacza, że Donald Tusk jest świadomy tego, iż postawił wszystko na jedną kartę. Bynajmniej nie teraz, a wtedy, kiedy wracał do wąsko pojętej krajowej polityki. On zdaje sobie sprawę, że jedyną jego legitymizacją jako przywódcy Platformy i jako lidera całej opozycji jest to, że stanowi kontrapunkt względem Prawa i Sprawiedliwości i że posiada zdolności wygrywania wyborów z PiS-em. Rzecz jasna nie za każdym razem, bo nawet teraz bywa z tym różnie, ale na tle innych przywódców jest w tym najbardziej doświadczony. Zdaje też sobie sprawę z tego, że kiedy ten model legitymizacji zniknie, w zasadzie nie będzie nikomu do niczego potrzebny. Świetnie to obrazuje casus zapomnianej już dzisiaj Koalicji Europejskiej, która niegdyś wystartowała w wyborach do Parlamentu Europejskiego i łączyła Platformę, PSL i Lewicę. Ona osiągnęła wysoki wynik, ale bardzo wyraźnie przegrała z PiS-em. Na skutek tej porażki wielu wyborców, którzy wcześniej głosowali na Platformę, w kolejnej elekcji zagłosowało na Lewicę i ludowców. Wtedy właśnie, kiedy ten czynnik głosowania na największego z przeciwników PiS-u zniknął. Teraz Donald Tusk po przegranych wyborach prezydenckich – a głosów wskazujących na jego współodpowiedzialność za porażkę w drugiej turze było sporo – tym bardziej na swój sposób gra politycznie o wszystko. By móc dalej być przywódcą Platformy, musi przynajmniej konsolidować wokół siebie partię oraz najwierniejszą część jej elektoratu. A wśród tej najwierniejszej części istotny procent stanowią ci, którzy uważają rozliczenie niedawnej przeszłości za jeden z priorytetów polityki. Stąd od czasu do czasu Donald Tusk musi wykonywać takie gesty, które będą pokazywały, że jest najdalej idącym, bezkompromisowym przeciwnikiem PiS-u.

Tak, tylko w tej wypowiedzi było ewidentne nawiązanie do Karola Nawrockiego – było i o baseballu, i o kibicach.

Prawica jest w tej chwili personalizowana przez Karola Nawrockiego. Prawo i Sprawiedliwość, mimo sukcesu krakowskiego, bo wynik pana Drewnickiego to polityczny sukces, jest jednak pogrążone w strukturalnym kryzysie, ma najniższe notowania niemal w całej swojej historii, może poza pierwszymi wyborami. Jarosław Kaczyński nie jest politykiem, który rozpoczynałby swoją karierę albo był w jej apogeum. Wyraźnie pełni bardziej funkcję, rzekłbym, wewnątrzpartyjnego mobilizatora, aniżeli tego, kto ma potężną władzę i pełni rolę hegemona prawicy, jak to było do niedawna. Konfederacja jest bytem dosyć efemerycznym, mającym bardzo zróżnicowanych wyborców. To prawda, ma niezłe notowania, jednak zachowuje dystans względem PiS-u, a Grzegorz Braun to już zupełnie inna bajka. Natomiast Karol Nawrocki we wskaźnikach zaufania wciąż stoi wysoko. Poza tym osoba pana prezydenta jest osobą, w którą nie jest tak trudno uderzać. Nie wszystkie te polityczne uderzenia okazywały się być efektywne. Natomiast bagaż różnych życiowych doświadczeń, na tle Andrzeja Dudy na przykład, bardzo taką taktykę, jaką obrał Donald Tusk, ułatwia.

Na pewno część wyborców koalicji rządzącej chce rozliczeń. To jest dla nich sprawa ważna, dla niektórych być może nawet kluczowa. Czy to oznacza, że te rozliczenia przyspieszą na rok przed wyborami?

Słowo „przyspieszenie" robi w polskiej polityce zawrotną karierę od 1990 roku, kiedy użył go Lech Wałęsa, poparty przez olbrzymią część sfrustrowanych obywateli. Choć paradoksalnie to przyspieszenie miało oznaczać szybsze tempo wprowadzania ultraliberalnych reform. Tak na marginesie, żyjemy w cywilizacji, w której należy się spieszyć. Może dopiero generacja Zet to zmieni. A wracając do sedna problemu: żeby rozliczać w polityce, trzeba mieć polityczną siłę. Szczyt politycznej siły Donalda Tuska oraz koalicji rządzącej przypadał na pierwsze miesiące po efektownie wygranych wyborach. Rozliczenia miały miejsce w niektórych sferach, a w każdym razie na pewno daleko idące zmiany, w innych nie. Źródłem tego nie były zaniechania, brak woli, ale brak politycznej siły wynikający z różnych czynników.

Jakich?

Po pierwsze – ze skali poparcia dla głównych bloków politycznych. Po drugie dlatego, że zwycięstwo Karola Nawrockiego zmieniło nieco polską politykę. Po trzecie dlatego, że PSL nie kwapiło się – z różnych powodów, choćby po to, żeby nie zostać sam na sam z Donaldem Tuskiem, nie zatracić kontaktów na prawicy – do daleko idących rozliczeń. I wreszcie ważny był i jest także czynnik międzynarodowy, choćby w postaci Donalda Trumpa. On także ogranicza horyzont możliwej rozprawy z rządami Zjednoczonej Prawicy.

Ale jednak rozliczenia mamy: w zeszłym tygodniu zarzuty w śledztwie dotyczącym nieprawidłowości wokół finansowania kampanii społecznej „Sprawiedliwe Sądy" przez Polską Fundację Narodową usłyszała Anna P., obecnie pracownica Kancelarii Prezydenta, i Piotr M., obecnie dziennikarz Republiki. Są rozliczenia związane z Funduszem Sprawiedliwości, z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych. Trochę tego jednak jest!

Nie mówię, że nie. Tyle tylko, że pamiętajmy, iż dla większości opinii publicznej polityka w dzisiejszym świecie, w dzisiejszej kulturze jest silnie spersonalizowana. I sytuacja, w której jakiś anonimowy polityk trzeciego rzędu jest w cieniu rozliczeń, nic nie znaczy.

Politycy z pierwszych rzędów też są rozliczeni, patrz: Zbigniew Ziobro.

Jego można od biedy uznać za polityka pierwszego planu, ale póki co, nic mu chyba nie jest. Żaden wyrok nie zapadł, żaden proces w zasadzie się nie toczy. Mateusz Morawiecki, Jarosław Kaczyński i wielu innych polityków jest wciąż czynnych zawodowo, żaden z nich nie poniósł odpowiedzialności za coś, co zarzucała im ówczesna opozycja, a dzisiaj koalicja rządząca. Te rozliczenia też są oczywiście pewnego rodzaju mitem. To jest, powiedziałbym, takie absurdalne przejęcie schematu myślowego prawicy z lat 90., domagającej się rozliczenia czasów Polski Ludowej, niepomnej kompletnie tego, jaki charakter miała w Polsce transformacja, jakie siły wewnętrzne i zewnętrzne były w nią zaangażowane. I później, kiedy SLD przestał odgrywać wiodącą rolę w polskiej polityce, a dwa odłamy prawicy – jeden bardziej liberalny, drugi bardziej konserwatywny – zostały sam na sam jako główne podmioty polskiej polityki, zaczęły ten schemat, dotyczący dużo poważniejszych kwestii i wydarzeń, nanosić na siebie nawzajem. To jest troszeczkę oderwane od rzeczywistości, pogłębia społeczne emocje. A przez osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy wśród afer były rzeczywiście poważne afery, jak i były takie, które są bardziej pochodną wyobraźni.

To znaczy?

Chociażby afera nazwana aferą Dwóch Wież. Chyba nawet najwytrwalsi przeciwnicy Jarosława Kaczyńskiego mieliby problem z uwierzeniem w to, że ów polityk epatujący dystansem wobec nowoczesności i prywatnego biznesu mógłby zostać kandydatem na czołowego dewelopera w centrum Warszawy. Spośród tych afer nie jest chyba przypadkiem, że to Fundusz Sprawiedliwości zaszedł najdalej w rozliczeniach, bo był najprostszy do tego, a ci, którzy znaleźli się w kręgu dyskusji, a niektórzy w kręgu podejrzeń, delikatnie rzecz ujmując cechowali się niebywałą wręcz beztroską w czasie sprawowania władzy. Ale, jak sądzę, jest to na mapie różnych afer bądź budzących wątpliwości opinii publicznej wydarzeń, zjawisk, procesów po roku 1989 taka afera rzędu średniego rzędu. Owszem, mowa w niej o dużych pieniądzach, ale to nie jest afera, która miała strategiczny wymiar. Spuentowałbym tak: Donald Tusk może kwestią rozliczeń utrwalić swoje przywództwo w partii, ma szansę utrzymać przywództwo w koalicji, natomiast to absolutnie nie wystarczy do ponownego zwycięstwa w wyborach.

Ewidentnie widać, że Donald Tusk chce też zrobić porządek w niektórych instytucjach państwa, że wspomnę o Trybunale Konstytucyjnym. Mówi się, że minister Żurek ma się wziąć za Prokuraturę Generalną. To się uda do wyborów, Pana zdaniem?

To nie ma tak naprawdę najmniejszego znaczenia. Każdy w Polsce, kto próbuje opierać strategię polityczną na kwestii wymiaru sprawiedliwości, bardzo na tym traci. Gdy Prawo i Sprawiedliwość doszło do władzy w 2015 roku, druga strona pod naciskiem środowisk pozaparlamentarnych obrała taką strategię i za chwilę nastąpiły złote lata PiS-u pod względem poparcia. I odwrotnie: PiS, kiedy utracił władzę w roku 2023, próbował przekonać opinię publiczną, że to on jest wytrwałym obrońcą wymiaru sprawiedliwości, praworządności i za chwilę rozpoczął się największy kryzys w dziejach tej partii. Myślę, że większość obywateli nie zauważy tak naprawdę, co się dzieje z Trybunałem Konstytucyjnym, który tak czy inaczej będzie sparaliżowany. Jedyna sprawa, która mogłaby mieć jakieś znaczenie wyborcze, gdyby plany ministra Żurka się ziściły, to sprawa praw kobiet, jeśli chodzi o aborcję. To kwestia, która wywołała poważne zainteresowanie i przyczyniła się niegdyś do utraty władzy przez PiS. Gdyby tu chciano wmontować Trybunał Konstytucyjny tylko w drugą stronę, tym razem liberalizując ustawodawstwo, to być może tak – to byłby dla wyborców jakiś argument. Oddelegowanie do TK ministra Berka sprawiało wrażenie pokazania żółtej kartki ministrowi Żurkowi i innym środowiskom zaangażowanym w kwestie wymiaru sprawiedliwości, jakby Donald Tusk chciał im powiedzieć, że niezbyt sobie z tym wszystkim radzą. Panuje chaos i powszechne przeświadczenie o niemocy. I być może nie jest dziełem przypadku, że dynamika wydarzeń stała się dużo większa po zapowiedziach Donalda Tuska dotyczących nominacji ministra Berka.

eprasa.pl 9a617625cd

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Prezydent Karol Nawrocki

FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk

Afera Zondacrypto, bo cały czas widzimy jej kolejne odsłony, wpłynie na nastroje społeczne, na to, jak ludzie będą głosować?

Myślę, że w minimalnym stopniu, chyba że wyjdą na jaw takie rzeczy, które jeszcze do tej pory na jaw nie wyszły. Olbrzymia część z nas niezbyt rozumie mechanizmy takiej niegdysiejszej bazarowej gry w trzy karty, tyle tylko, że przeniesionej na poziom internetu i rynku finansowego. Nie zdaje sobie sprawy zresztą, jak dużym zagrożeniem jest „ta gra" dla wielu obywateli. Wszak to forma hazardu. Więc dla większości z nas nie jest to coś, czego doświadczalibyśmy na co dzień. Znaczenie dla systemu partyjnego to wszystko może mieć wtedy, jeśli okazałoby się, że w cieniu Zondacrypto widnieją nie tylko politycy PiS-u, bo PiS co miał stracić, to już stracił, ale gdyby pojawili się na przykład czołowi politycy Konfederacji. Gdyby część opinii publicznej, ta głosując na Konfederację, dostrzegła, że istnieje jakaś szara strefa między PiS-em a Konfederacją, że te partie nie są od siebie tak odległe, jak Konfederacja na co dzień manifestuje, to mogłoby rzeczywiście mieć pewne znaczenie. Jeśli nie, ta afera wpisze się w zjawiska, które powodują, że PiS będzie żył nadal, zapewne będzie drugą siłą w parlamencie, natomiast jego możliwości przyciągania nowych wyborców będą bardzo ograniczone na tle tego, co ta partia prezentowała niegdyś.

Ceny paliw jednak mogą mieć znaczenie. Tutaj prezydent pozostaje nieugięty. Natomiast mam wrażenie, że na tym otwartym konflikcie z rządem Karol Nawrocki jednak traci. W rankingach zaufania dogania go Radosław Sikorski, zaufanie do prezydenta spadło od czerwca o siedem punktów procentowych. Więc to nie jest tak, że prezydent z tej wojny z rządem nie wychodzi trochę poobijany.

Do rankingów zaufania nie przykładałbym większej wagi. Bo tak to być może prezydentem byłby od dawna Ryszard Kalisz, który niegdyś brylował w tych rankingach, a Jarosław Kaczyński w szczycie swojej władzy bywał w nich nisko notowany. Nie sądzę, żeby konflikt z rządem sam w sobie wpływał na pozycję obecnego prezydenta. Przynajmniej na razie.

Dlaczego?

Dlatego że trwa swoisty miesiąc miodowy z udziałem prezydenta i istotnej części opinii publicznej. Takie miesiące w polityce oczywiście nie są wieczne. Wcześniej czy później to będzie musiało się zmienić. Zwłaszcza jeśli rządzący - kwestia paliw z tym się wiąże – będą stawiali głowę państwa przed koniecznością podejmowania decyzji, które nie wszystkim będą się podobały, które będą przeciwstawiały mu duże grupy wyborców, także jego wyborców. I kwesta ceny paliw jest jedną z takich sytuacji. Oczywiście wcześniej być może ustawa łańcuchowa, chociaż to dużo bardziej niszowy temat, była tematem, w którym każda decyzja podjęta przez Karola Nawrockiego była nacechowana ryzykiem. Więc konflikt z rządem sam w sobie niekoniecznie, ponieważ notowania rządu są bardzo niskie, natomiast długofalowe skutki niektórych sporów tak – mogą prezydentowi zaszkodzić. Pamiętajmy, że Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców jest enigmą. Jest kimś, na kogo zagłosowali, bo nie chcieli, żeby druga strona wygrała wybory. Natomiast problem polityków, którzy zrobili gwałtowne kariery, jak Paweł Kukiz, jak Szymon Hołownia, jak Ryszard Petru, jak Karol Nawrocki polega na tym, że ich problemy zaczynają się wtedy, kiedy mija zgiełk kampanii wyborczej i opinia publiczna zaczyna się przyglądać, na kogo w zasadzie zagłosowała. Wtedy bardzo często odkrywane są dystanse między poglądami dużych grup wyborców a danym politykiem, czy też zdumienie stylem uprawiania przez niego polityki. Więc z całą pewnością notowania Karola Nawrockiego nie będą szły w górę. Wcześniej czy później rozpocznie się mniejszy czy większy ich spadek. Natomiast to, co utrzymuje tego polityka w różnym stopniu na czele rankingów, to jedno wydarzenie, to znaczy kwestia odebrania orderu Zełenskiemu. Tu minister Sikorski i reszta przespali moment eskalacji konfliktu i doprowadzili do tego, że Karol Nawrocki znalazł się na chwilę po tej samej stronie, po której była większość wyborców, także wyborców obozu rządzącego. To mu dało dodatkowy kapitał i opóźnia nieuchronne spadki popularności obecnej głowy państwa.

Myśli Pan, że Karol Nawrocki będzie teraz tracił w sondażach badających popularność i zaufanie do polityków?

Myślę, że to będzie wszystko ewoluowało. Samo zaufanie nie ma kompletnie żadnego znaczenia. Bronisław Komorowski niemal do momentu porażki w wyborach miał wysokie notowania zaufania. Istotne będzie co innego, mianowicie poziomy poparcia dla prawicowych partii, perspektywa ich zwycięstwa w wyborach i możliwość docierania nie tylko do wyborców PiS-u, bo ci w dużo mniej licznej liczbie niż niegdyś tak czy tak w ostatecznej instancji poprą Nawrockiego, natomiast bardzo różni wyborcy Konfederacji już niekoniecznie.

Ta wojna między rządem a prezydentem w ciągu tego najbliższego roku do wyborów będzie się nasilać?

W oczywisty sposób. Mówiąc krótko: prawica będzie się chowała za plecami prezydenta. Szczególnie PiS, zdając sobie sprawę z własnych ograniczeń. Z kolei rządzący wiedzą, że żaden inny polityk prawicy nie jest jej symbolem, jak Karol Nawrocki. Nawrocki inaczej niż wspomniany Duda, inaczej niż Morawiecki w roli premiera jest politykiem wyrazistym, politykiem o zupełnie innym stylu uprawiania polityki. No i co tu dużo mówić, politykiem bardziej kontrowersyjnym. I stąd trudno byłoby zmarnować ze strony koalicji rządzącej taką okazję i w niego nie uderzać.

Jak Pan myśli, co w ostatecznym rachunku zadecyduje o decyzjach wyborców niezdecydowanych? Bo to oni przesądzą o wyniku wyborów.

Ceny paliw przekładają się na ceny bardzo wielu produktów i towarów. W niektórych przypadkach w sposób szybki, bezpośredni, w innych pośrednio i w dłuższym horyzoncie czasowym. To świetnie widać w Stanach Zjednoczonych. Polska sama nie jest producentem, wydobywcą ropy, żeby nas mogła przed tym wszystkim, co dzieje się na światowych rynkach, uchronić. Rządzących czekają trudne decyzje z tym związane. Jeśli chcą mieć szansę na zwycięstwo w wyborach, muszą dbać o to, aby koszty życia codziennego ze względu na paliwa, ale także na inne aspekty, nie były coraz wyższe. Jak spojrzymy sobie nawet na ten Kraków, należy pamiętać, że nie można go przekładać prosto na ogólnokrajową politykę, bo tam jest zmienna w postaci Łukasza Gibały, która nie wystąpi w ogólnokrajowej polityce, poza tym Kraków nigdy nie był reprezentatywny dla wyników ogólnopolskich. Ale jedna rzecz zwraca uwagę. Otóż cała sprawa zaczęła się od strefy czystego transportu, która dla części mieszkańców, szczególnie obrzeżnych dzielnic, oznaczała ograniczenie komfortu poruszania się po mieście, a co za tym idzie podniesienie kosztów. To jest, powiedziałbym, małe wydarzenie, ale ono może urosnąć do rangi symbolu. Rząd stara się robić wiele, by zabezpieczać poziom życia kluczowych dla niego grup elektoralnych – świadczy o tym choćby reforma podatkowa korzystna dla obywateli i obywatelek o średnich dochodach. To pokazuje, że dostrzeżono taką konieczność. Ale tu chodzi przede wszystkim o to, by ograniczyć możliwość mobilizacji przeciwko rządzącym. A taka możliwość pojawia się wtedy, kiedy niezadowolenie ma dość szeroki charakter, kiedy powstają inne niż symboliczne poziomy niezadowolenia z rządzących, a zaburzenia poziomu życia codziennego w wymiarze materialnym czymś takim byłyby z całą pewnością.

Czyli najważniejsza dla wyborców jest jakość codziennego życia, tak?

To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Oczywiście zdarzają się elekcje, w których pojawia się temat nagle bądź nie nagle, zakłócający ten prosty obraz, ale bez ogólnej frustracji z tym związanych bardzo trudno byłoby wyzwolić opozycji tak masowe zainteresowanie wyborców. Świetnie pokazała to kwestia wieku emerytalnego niegdyś, gdzie bez tego czynnika Platforma z całą pewnością nie oddałaby wówczas władzy. Straciła nawet na rzecz PiS-u mnóstwo wyborców. Obrosła negatywnymi stereotypami. I z kolei PiS, jak tracił władzę w ostatniej dekadzie – mało kto dzisiaj pamięta, jak toczyła się przez długi czas dyskusja o inflacji, która miała swoje bardzo różnorodne źródła, i zewnętrzne i wewnętrzne. Wysoka inflacja z całą pewnością nie pomogła PiS-owi. Więc tak – stabilność życia codziennego odgrywa bardzo ważną, nawet kluczową, rolę dla wyborców.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Rafał Chwedoruk

Politolog Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w polityce historycznej, ruchach społecznych, ekstremizmach politycznych. Autor wielu książek, m.in. „Polityka historyczna", „Socjaliści z Solidarności w latach 1989-1993".

eprasa.pl 9a617625cd

KOBIETY

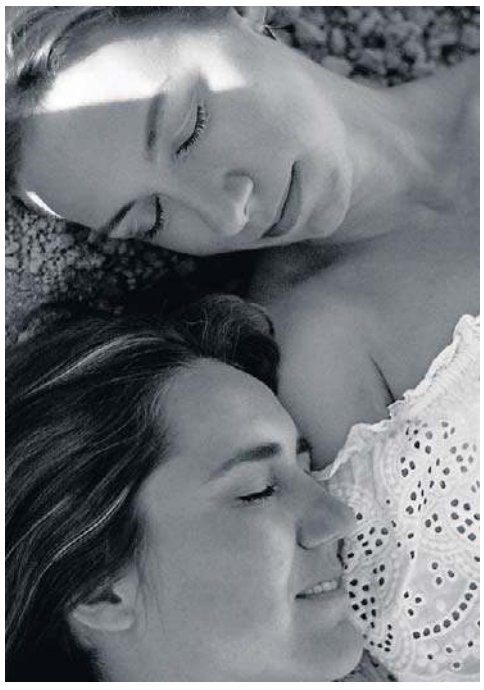

ZDJĘCIA ANNA CHOJNACKA (6)

Wernisaż odbył się 26 września. Zdjęcia można wciąż oglądać do 10 października w greckiej restauracji Ftarowski w Tarnowie

Anna Chojnacka: Nie fotografuję twarzy. Lubię myśleć, że fotografuję zaufanie

Echo minojskich kobiet to moja autorska wystawa fotograficzna, która narodziła się podczas kobiecej podróży na Santorini. Zdjęcia powstały na plaży Vlychada, w miejscu, które zachwyciło mnie swoją surowością – mówi Anna Chojnacka, artystka, której fotografie do 10 października można oglądać w restauracji Ftarowski w Tarnowie

Inspiracją do stworzenia projektu stały się kobiety kultury minojskiej, które znamy między innymi z zachowanych fresków. Zafascynowała mnie myśl, że dzielą nas tysiące lat, zmienił się właściwie cały świat, a my, kobiety, wciąż jesteśmy do siebie tak bardzo podobne.

Kochamy, pragniemy, boimy się, tęsknimy, jesteśmy silne i delikatne, potrzebujemy bliskości i chcemy być zauważane.

Przed moim obiektywem stanęły współczesne kobiety – każda ze swoją historią. Nie chciałam tworzyć jednego obrazu kobiecości ani szukać ideału. Zależało mi na prawdzie, emocjach i na tym szczególnym momencie, kiedy kobieta przed aparatem przestaje pozować. Jest sobą.

Dlatego też zdecydowałam się na fotografię czarno-białą. Chciałam odsunąć wszystko, co mogłoby rozpraszać. Zostawić kobietę, jej spojrzenie, gest, ciało oraz niezwykły krajobraz Santorini.

Tytułowe „echo" jest dla mnie bardzo ważne. Nie chodzi o coś, co pozostało po minojskich kobietach. Chodzi o ciągłość. O to, że tysiące lat później nadal przeżywamy podobne emocje i nosimy w sobie tę samą potrzebę miłości, bliskości, wolności i bycia sobą.

Ogromnie poruszyła mnie liczba osób, które przyszły zobaczyć wystawę oraz rozmowy i słowa, które usłyszałam podczas wernisażu. Bardzo ważne było dla mnie również objęcie wydarzenia Patronatem Honorowym Ambasady Grecji w Polsce.

Dzisiaj czuję, że Echo minojskich kobiet nie jest już tylko moją historią ani wspomnieniem podróży na Santorini. Kiedy zobaczyłam ludzi zatrzymujących się przed fotografiami i odnajdujących w nich własne emocje, poczułam, że ta opowieść zaczęła żyć własnym życiem.

I chyba właśnie to jest dla mnie najważniejsze w fotografii.

Anna Chojnacka

Fotografia to dla niej sposób opowiadania o człowieku. Od lat tworzy portrety, w których ważniejsze od perfekcyjnego kadru stają się emocje, autentyczność i relacja rodząca się pomiędzy fotografem a osobą stojącą przed obiektywem. Wierzy, że najważniejsze fotografie powstają nie wtedy, kiedy człowiek pozuje, lecz w chwili, kiedy przestaje myśleć o aparacie i pozwala się zobaczyć. Swój talent rozwijała w Szkole Fotografii FotograFika oraz Brodziak Academy. Jej fotografie były prezentowane podczas wystaw zbiorowych w Polsce i za granicą. Brała udział w międzynarodowych projektach fotograficznych, m.in. Le Bonheur Est dans L'Insta(nt) – Happiness is in the Insta(nt) oraz Vacant Moments, ASX The Picture Perfect – Infinity of Photography, a także w wystawie Black & White Photography w Sztokholmie.

eprasa.pl 9a617625cd

LUDZIE

Był na dnie. Dziś zdobywa medale i pomaga innym w szponach nałogu

Dziś mówi, że z „każdego g... da się wyjść” i wyciąga rękę do tych, których życiowe drogi nie były proste. Rafał Szopa sam kiedyś był na dnie, życiowe perypetie i nałóg pokrzyżowały mu sportową karierę kickboxera. Teraz na ścianie chwały w jego krakowskim klubie są medale, puchary, dyplomy, a on sam mówi: Od dziewięciu lat nie piję. Sport i obecna żona uratowali mi życie

Anna Piątkowska

– Startuję w zawodach, jest dobrze w życiu osobistym i sportowym, ale jestem alkoholikiem – trzeźwym alkoholikiem. Od dziewięciu lat nie piję – mówi Rafał Szopa, utytułowany reprezentant kadry narodowej Polski w kickboxingu, trener i współzałożyciel klubu Szopa Fight Team w Krakowie.

W sierpniu stanął na najwyższym stopniu podium, reprezentując Polskę na odbywającym się w Budapeszcie Pucharze Świata Weteranów w Kickboxingu. Jak mówi, to spełnione marzenie, ale nie koniec sportowych aspiracji. Obok Pucharu Świata z Węgier w tym roku Rafał zdobył też złoto w Międzynarodowym Pucharze Polski i Pucharze Europy. Zdjęcie z trofeum z Budapesztu na swoim profilu w mediach społecznościowych opatrzył komentarzem: „Z każdego g... da się wyjść”.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Rafał Szopa sam kiedyś był na dnie – życiowe perypetie i nałóg pokrzyżowały mu sportową karierę

Zero perspektyw – na totalnym dnie

Kickboxing zaczął trenować jeszcze w podstawówce. Na ścianie w klubie przy ul. Królewskiej wiszą fotografie mistrzów walk, wśród nich dawni idole dzisiejszego mistrza.

W latach 90. Rafał Szopa pracował jako ochroniarz na krakowskiej uczelni; tam zdarzył się wypadek, po którym karierę sportową musiał na długo zawiesić na kołku. Z ataku, którego wówczas doświadczył, ledwo uszedł z życiem. Dziś mówi: to, że przeżyłem, to cud. Powikłania po leczeniu, żółtaczka typu C i chemia, która miała ratować życie, dewastowały organizm.

O sporcie nie było mowy, jego miejsce na długie lata zajął alkohol, niszcząc organizm, relacje. Żeby zdobyć najtańszy alkohol, posuwał się nawet do kradzieży. Ma w swoim życiu etap bezdomności.

– Jeden z terapeutów stwierdził, że mój nałóg to Zespół Stresu Pourazowego (PTSD) – mówi Rafał Szopa. – Byłem na dnie. Nie widziałem żadnych perspektyw, chciałem ze sobą skończyć. Gdybym się w porę nie otrząsnął, to byśmy dziś nie rozmawiali. Życie uratowali mi synowie, mimo tego, że nie było ich wtedy przy mnie – wyobraziłem sobie, że stoją nad moją trumną. Nie mogłem im tego zrobić.

Przegrał, ale wygrał

Terapie – a było ich wiele – nie przynosiły pożądanych rezultatów. – Nie stosowałem się do zasad. Osiągnąłem totalne dno. Chyba było mi to potrzebne – wtedy się otrząsnąłem. Wielką rolę odegrała moja żona i powrót do sportu. Nie wiem, co we mnie widziała, bo poznałem ją w największym stadium mojego picia.

Zaufali mu również trenerzy. Z maty na pierwszych zawodach schodził porządnie obity i choć walkę przegrał, dała mu inne zwycięstwo.

– Tej walki nie zapomnę nigdy. Dostałem strasznie, ale wtedy się zaczęło moje trzeźwienie. Wiedziałem już, że chcę wrócić do sportu, ale muszę się za siebie wziąć. Sam bym nie dał rady. Pierwszy krok trzeba zrobić samemu: przyznać się przed sobą i przed innymi do tego, że się jest alkoholikiem, ale później potrzebna jest pomoc.

W tym czasie też po raz pierwszy – przypadkiem – w narożniku Rafała Szopy stanął inny zawodnik, Piotr Wypchał. Wsparcie na ringu zamieniło się w wieloletnią już przyjaźń, także sportową – dziś razem zdobywają medale.

Znalezienie pracy dla wychodzącego z nałogu alkoholika nie jest prostym zadaniem. Po wielu niepowodzeniach łatwiejsze okazało się stworzenie wspólnie z żoną własnego klubu.

Kickboxing w walce z nałogami

Rafał Szopa doskonale wie i nieustannie to podkreśla, że samemu trudno wyjść z nałogu. Wie też, jak łatwo się potknąć, dlatego dziś wiele energii i zaangażowania wkłada w pomaganie innym. Prowadzi wykłady dla młodzieży, rozmawia z dorosłymi, inicjatywą „Kickboxing w walce z nałogami” pokazuje młodym ludziom drogę sportową wolną od używek i innych nałogów.

Dziś Rafał Szopa mówi, że sport to najlepsza terapia. Taką drogę wskazuje też innym w podobnej sytuacji – sport nie zastąpi terapii, ale jest jej doskonałym wsparciem.

– Mam cel, dążenie do niego trzyma mnie w trzeźwości. Dziewięć lat nie piję, ale muszę się cały czas pilnować. Poczucie misji? Wiem, jak ciężko jest z tego wyjść: sam wychodziłem wiele razy, zanim się udało.

Zwłaszcza że nałogi nie dotyczą tylko dorosłych. Alkohol i narkotyki są obecne w życiu coraz młodszych dzieciaków. Rafał Szopa mówi im o samodyscyplinie, jaką muszą mieć zawodnicy walczący w ringu, ale też o radości i satysfakcji, jakie płyną z treningów i sukcesów. Mówi o sobie (stąd hasło): „Z każdego g... da się wyjść”.

– Nie trzeba stać na podium na zawodach, ważna jest pasja, coś, co sprawia przyjemność. Mówię o tym, że byłem na totalnym dnie, a teraz oni widzą moje medale. Widzą, że da się wyjść.

Marzenia Rafała Szopy? Mistrzostwa Świata Weteranów Kickboxingu. Będą w przyszłym roku, treningi w drodze po laury już się rozpoczęły.

eprasa.pl 9a617625cd

TEMAT TYGODNIA

FOT. 123RF

Badanie CBOS pokazuje, że mężczyźni coraz częściej angażują się w obowiązki domowe – ale większość z nich to ciągle domena kobiet

Czasy siłaczek nie minęły, czyli zarobiony jak współczesna kobieta

Niby jest lepiej, niby mężczyźni coraz chętniej biorą na siebie część obowiązków domowych, przede wszystkim tych związanych z wychowaniem dzieci, ale wciąż to głównie kobiety gotują, sprzątają, robią zakupy, a przede wszystkim organizują życie rodzinne

Dorota Kowalska

Anna, 56 lat, wciąż czynna zawodowo. Do pracy wyjeżdża bladym świtem. Tak umówiła się z szefem: zaczyna o godz. 6.00, żeby skończyć wcześniej i uniknąć popołudniowych korków. Wraca do domu około godz. 16.00, porządkuje poranny bałagan, gotuje obiad, chyba że został z poprzedniego dnia, jeśli trzeba, zajmuje się wnukami. Tak naprawdę dopiero wieczorem ma czas, żeby poczytać książkę czy obejrzeć w telewizji jakiś film.

– Tak było właściwie od zawsze: to ja gotuję, włączam pralkę, sprzątam, robię zakupy, dbam o ogródek przed domem. Adam, znaczy mąż, naprawia przeróżne sprzęty, zajmuje się takimi męskimi sprawami – opowiada.

Całe mieszkanie sprząta raz w tygodniu, najczęściej w soboty. W tygodniu dba, żeby skarpetki nie leżały pod krzesłem, łóżko było zaścielone, naczynia włożone do zmywarki, pranie robi co trzeci, czwarty dzień. Czasami, jeśli jest taka potrzeba, odbiera wnuczkę z przedszkola albo wnuka ze szkoły i zajmuje się nimi do powrotu rodziców.

– Mieszkamy w domku jednorodzinnym: córka z zięciem zajmują piętro, my parter. Więc tak naprawdę wnuki są u nas bardzo często – wybucha śmiechem.

Zauważyła, że u znajomych jest podobnie: to panie dbają o dom, panowie naprawiają domowe sprzęty, czasami pomagają w zakupach. Tyle.

– Ale u córki jest już zupełnie inaczej. Zięć gotuje, pomaga w sprzątaniu, zajmuje się dziećmi: jeździ z nimi na wszystkie zajęcie dodatkowe, chodzi na basen. Więc myślę, że to młodsze pokolenie inaczej niż nasze podchodzi do podziału obowiązków domowych – mówi Anna.

I dodaje, że młode kobiety nie dają się już tak łatwo zagonić do garów i pieluch. Coraz częściej wciągają swoich partnerów do domowych obowiązków.

– Kiedyś było tak, że kobieta siedziała w domu i zajmowała się dziećmi, a to mężczyzna utrzymywał rodzinę. Dzisiaj kobiety pracują zawodowo na równi z mężczyznami, zdarza się, że zarabiają więcej niż oni, więc siłą rzeczy podział obowiązków musiał się zmienić – zauważa. Chociaż, umówmy się, ona i jej koleżanki pracowały, a i tak to głównie one zajmowały się domem. Tyle że ich córki są już inne.

Panowie częściej pomagają

Pewnie coś w tym jest. Z najnowszego raportu CBOS wynika, że w ciągu ostatnich ośmiu lat zaszły bardzo wyraźne zmiany w podziale obowiązków domowych, a przynajmniej w deklaracjach osób biorących udział w badaniu. Obecnie częściej obowiązki te są współdzielone, a rzadziej niż wcześniej spoczywają wyłącznie na barkach kobiet.

Mimo tego, w zdecydowanej większości polskich domów, wyłącznie kobiety prasują (74 proc.), robią pranie (70 proc.), a w nieco ponad połowie – jedynie na barkach kobiet spoczywa przygotowywanie posiłków (53 proc.) oraz wykonywanie gruntownych, większych porządków (51 proc.). Zwykłe, codzienne porządki najczęściej są wykonywane wspólnie lub różnie (50 proc.), podobnie jak zmywanie naczyń (w tym obsługiwanie zmywarki) (49 proc.) oraz codzienne zakupy (57 proc.), choć trudno tu mówić o egalitarnym podziale tych

eprasa.pl 9a617625cd

obowiązków, gdyż w znacznej części gospodarstw wykonują je wyłącznie kobiety, a w relatywnie niewielu – wyłącznie mężczyźni.

Z kolei wyraźną domeną mężczyzn jest wykonywanie drobnych napraw (81 proc.) oraz zlecanie usług do wykonania (63 proc.).

„Obowiązki opiekuńczo-wychowawcze najczęściej przypadają w udziale przedstawicielom obu płci – wspólnie lub na zmianę. Dotyczy to opieki nad dziećmi (40 proc.), odrabiania lekcji z dziećmi (22 proc.) czy też opieki nad zwierzętami domowymi (48 proc.). Jeśli jednak nie są one sprawowane wspólnie, to częściej wykonywane są wyłącznie przez kobiety niż wyłącznie przez mężczyzn. Opieka nad osobami z niepełnosprawnościami równie często sprawowana jest wspólnie (10 proc.), co wyłącznie przez kobiety (10 proc.). Wyłączne zaangażowanie mężczyzn w tym względzie jest bardzo niewielkie (2 proc.)" – czytamy w raporcie CBOS.

Decyzje podejmujemy najczęściej razem, chociaż w kwestiach kulinarnych to kobiety rządzą (51 proc.). W większości polskich domów decyzje dotyczące zwykłych, bieżących spraw (61 proc.), a także większych wydatków (78 proc.), sposobów spędzania czasu (83 proc.), spotkań rodzinnych czy towarzyskich (84 proc.) oraz wyjazdów wypoczynkowych (84 proc.) są podejmowane wspólnie lub zamiennie. Ustalenia odnoszące się do sposobów wychowania dzieci również z reguły wypracowywane są wspólnie (49 proc.). W gospodarstwach domowych, w których decyzje nie są podejmowane wspólnie, rozstrzygający głos częściej należy do kobiet niż do mężczyzn.

Problem stary jak świat

Podział domowych obowiązków, to temat rozmów i kłótni. O tym, że budzi sporo emocji, świadczą chociażby fora internetowe. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Dziewczyny, powiedzcie mi, jak wygląda u Was podział obowiązków domowych w małżeństwie. Ja jestem strasznie rozżalona i zła na swojego męża, ponieważ czuję się wykorzystywana. Obecnie jestem w domu z dzieckiem, które ma pół roku i wszystkie obowiązki domowe spoczywają na mnie. Mąż praktycznie nic nie robi. Przed ślubem zapewniał mnie, że będziemy partnerami, przed urodzeniem dziecka goniłam go do roboty i zawsze musiał coś w domu zrobić. Teraz chyba uważa, że skoro jestem w domu to mogę robić wszystko i tylko mi powtarza, że nie da się zrobić w gary. Rano to ja ogarniam dom, biorę dziecko na spacer, gotuje obiad, sprzątam. Wszystko robię na bieżąco i staram się nie mieć żadnych zaległości. Tak więc zawsze jest czysto i obiad na dwa dania. Wkurza mnie to, że mąż nigdy nie ogarnie po sobie, zawsze muszę pokazać placem, na kibelku potrafi przesiedzieć z 40 min, zwykle przed i po pracy, bo tam ma spokój. (...) Co mam mu powiedzieć, albo zrobić, bo nie chcę być i nigdy nie godziłam się na bycie czyjąś służącą".

Internauta2: „Mój pracuje fizycznie i nie miałabym serca po 10 godzinach ciężkiej pracy w upale gonić go do garów. Ja obiad robię na dwa dni, w tygodniu ogarniam mieszkanie A większe sprzątanie robimy w sobotę. Mamy dwójkę małych dzieci i nawet mam czas wypić ciepłą kawę".

Internauta 3: „ U nas było podobnie, ja zajmowałam się z rana domem, mąż po pracy coś pomógł. Nigdy nie miałam ciśnienia, żeby były dwa dania, dom wylizany, wszystko perfekt zrobione. Co chciałam to zrobiłam, nie zgrywałam wonder woman".

Internauta4: „Mój też pracuje fizycznie, jest policjantem. Ale czy to znaczy, że ja wszystko mam robić w domu? Kiedy on ma czas na spokojne zjedzenie obiadu, grę na telefonie. A jego opieka nad dzieckiem sprowadza się do położenia małej na macie i drzemania sobie".

Internauta5: „Same jesteście sobie winne, jeszcze może do tego dwudniowego obiadu deser zaproponuj, zimne piwko i kapcie, żeby pan i władca mógł się zrelaksować po pracy. Raz, drugi, trzeci nie dostałby obiadu albo nie miał czystych gaci, to wiedziałby, jak posprzątać swój dom i zająć się swoim dzieckiem, ale głaszczcie dalej i płaczcie, że on się nie domyślił".

Internauta 6: „U nas też na początku były jazdy o sprzątanie. Mąż wracał z pracy i przed tv odpoczywał. Parę razy się wydarłam i już po problemie. W sobotę on sprząta. Co drugi dzień on robi obiad. Wynosi śmieci on – przy sortowaniu to musi wynosić codziennie. Powiedziałam, że służąca nie będę i zakumał".

Internauta7: „Ja akurat jestem w domu z dziećmi, a mąż pracuje w różnych godzinach i w różnych dniach. Do jego obowiązków należy: wyrzucanie śmieci, odkurzanie i mycie podłogi, sprawdzanie skrzynki pocztowej, kupowanie rano pieczywa, robienie opłat, obcinanie dzieciom paznokci i kąpanie dzieci, w nocy wstaje do najmłodszego, jeśli zachodzi taka potrzeba. Do wspólnych obowiązków należy: mycie naczyń i ewentualnie ubieranie dzieci, gdy wychodzimy razem na spacer. Od czasu do czasu mąż zrobi jajecznicę albo kanapki i może kilka razy w roku zdarzy mu się wstawić pranie (głównie jego robocze). Reszta rzeczy należy do mnie (sprzątanie, ścielenie łóżek, pranie, gotowanie, podlewanie kwiatków itp.). A i u mnie się nie prasuje ubrań:)".

Cóż, z raportu „Polacy o rolach płciowych i różnicach między kobietami i mężczyznami" wynika, że według 85 proc. badanych, w polskim społeczeństwie to od kobiet oczekuje się, w większym stopniu niż od mężczyzn, że zajmą się domem i dziećmi. Jednocześnie 62 proc. jest zdania, że to kobieta jest na ogół w stanie zająć się dzieckiem lepiej niż mężczyzna, „co stanowiłoby pewne uzasadnienie dla powyższej normy".

Jest też spore zróżnicowanie opinii w przypadku poglądu, że kobiety mają obecnie zbyt duże wymagania wobec mężczyzn. Ponadprzeciętnie często zgadzali się z nim mężczyźni (54 proc. wobec 44 proc. kobiet), badani w wieku 25–34 lata (58 proc.), mieszkający w mniejszych miejscowościach, gorzej wykształceni i wyznający poglądy prawicowe.

Kobiety są zmęczone i wypalone

Wygląda na to, że problem podziału obowiązków nie jest tylko polską domeną. Naukowcy z Uniwersytetu w Bath i Uniwersytetu w Melbourne postanowili sprawdzić, jak w amerykańskich rodzinach radzą sobie z tą kwestią. W badaniu wzięło w nich udział 3000 osób reprezentujących różnorodne modele rodzinne, w tym rodziny LGBTQ+, osoby samotnie wychowujące dzieci. I okazało się, że to kobiety najczęściej dbają o codzienny rytm życia domowego. To na nich spoczywa 71 proc. domowych prac związanych z wysiłkiem poznawczym, podczas gdy mężczyźni angażują się tylko w 45 proc. z nich. Panowie, owszem, czasami coś naprawią, ale to panie wykonują aż 79 proc. codziennych obowiązków, takich jak sprzątanie czy opieka nad dziećmi. Mężczyźni podejmują się tylko 37 proc. z tych prac. Jeśli chodzi o samotnych rodziców, tu, z oczywistych względów, ten podział jest równy: w domu samotni ojcowie pracują tak samo ciężko jak samotne matki.

Z badania amerykańskich naukowców, wynika też, że ciężar prac związanych z obciążeniem psychicznym, który spoczywa głównie na kobietach, odbija się nie tylko na ich samopoczuciu, ale również na ich aktywności zawodowej. Matki dwukrotnie częściej niż ojcowie rezygnują z pracy lub rozważają zmniejszenie liczby godzin pracy zawodowej.

A obowiązki domowe to nie tylko wysiłek fizyczny, ale i umysłowy, związany z przewidywaniem potrzeb, planowaniem, organizacją i delegowaniem zadań. Psychologowie z University of Southern California w Los Angeles (USA) i eksperci z Fair Play Institute w Los Angeles stwierdzili nawet, że ten poznawczy wymiar prac domowych, zwany „obciążeniem psychicznym spowodowanym nadmiarem obowiązków" – jest rozłożony wśród domowników jeszcze bardziej nierówno niż obowiązki fizyczne. Z informacji przekazanych przez objęte badaniem osoby wynika, że matki są przeciętnie odpowiedzialne za około 73 proc. wszystkich uwzględnionych w badaniu domowych prac umysłowych (w porównaniu z ich partnerami, odpowiedzialnymi za 27 proc. tych prac) i za 64 proc. związanych z domem zajęć fizycznych (ich partnerzy odpowiadają za 36 proc.). W przypadku każdego badanego zajęcia różnica pomiędzy płciami była większa w przypadku zajęć o wymiarze umysłowym, niż zajęć o wymiarze fizycznym.

Istnieje jedno zadanie, w przypadku którego ojcowie częściej „planują" i zajmują się realizacją: wynoszenie śmieci.

Według autorów tych badań matki, które wypełniają nieproporcjonalnie dużą część domowych prac obciążających „psychicznie" (czy też „poznawczo"), częściej też doświadczają większego poziomu depresji, stresu, niezadowolenia ze związku i wypalenia. Wnioski z analiz zjawiska opublikowano w piśmie „Archives of Women s Mental Health".

Organizatorki życia rodzinnego

Julia, 29 lat, pracuje. Z Michałem mieszkają razem od ponad roku. On też biega codziennie rano na warszawski Mordor, bo tak w stolicy żartobliwie nazywa się skupisko wielkich biurowców na Służewcu.

– Nie wyobrażam sobie, żebym miała sama wszystko robić. Wracam z pracy koło godz. 18.00, Michał podobnie. Albo coś razem gotujemy, albo wychodzimy zjeść na miasto. Sprzątamy wspólnie w soboty, na przemian wieszamy pranie, podobnie jest z opróżnianiem zmywarki – wylicza. Wśród jej znajomych podział obowiązków jest podobny, wyjątek stanowi Martyna.

– Sama sprząta, bo uważa, że robi to najlepiej, podobnie jest z gotowaniem. Wojtek, jej mąż, mówi o niej „Zosia Samosia", ale chyba mu z tym wygodnie – Julia wybucha śmiechem.

W jej rodzinnym domu, owszem, to mama sprząta, ale tata gotuje, jest świetnym kucharzem. Na przemian wynoszą śmieci.

– Ale to chyba mama jest taką organizatorką, kierowniczką, to ona ogarnia domową rzeczywistość. U mnie jest chyba podobnie, razem z Michałem podejmujemy decyzje, ale to ja wszystkiego pilnuję – mówi.

Ale też, jak wynika z badania „Relacje rodzinne Polaków" serwisu Prezent marzeń przeprowadzonego w 2025 roku w obecnym modelu rodzinnym to kobieta najczęściej pełni funkcję organizatorki życia rodzinnego, tak przynajmniej wskazało 45 proc. respondentów. 27 proc. ankietowanych mówiło o roli opiekunki i osoby wspierającej emocjonalnie pozostałych domowników, 13 proc. wskazało na kobiety jako te, które budują w rodzinie więzi, 15 proc. jako osoby wychowujące i uczące.

Julia zauważa, że w domu jej dziadków to babcia gotowała. Dziadek potrafił zrobić kanapki, jajecznicę i to chyba wszystko. Ale pomagał przy sprzątaniu, myciu okien, wynosił śmieci.

– To babcia rządziła w domu – mówi. – Więc to chyba tak właśnie jest, że kobiety, niezależnie od pokolenia, kierowały życiem rodzinnym – konstatuje.

Na ratunek demografii

Co ciekawe, raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego wykazał, że satysfakcja z podziału domowych obowiązków jest silnie powiązana z chęcią powiększenia rodziny, a więc może wpływać na demografie, z którą w Polsce mamy spory problem.

Raport opiera się na badaniu 3000 rodziców małych dzieci (do 9 lat), przeprowadzonym przez PIE w 2022 roku, a także na danych Głównego Urzędu Statystycznego i międzynarodowych badaniach ISSP. Wyniki nie zaskakują – w większości polskich rodzin to kobiety wykonują większą część obowiązków domowych i opiekuńczych.

Do myślenia daje jednak fakt, że większość matek (69 proc.) oraz ponad połowa ojców (56 proc.) uważa, że podział obowiązków powinien być bardziej równy. Tyle tylko, że ojcowie częściej niż matki deklarują, że preferowaliby mieć mniej obowiązków domowych, niż mają obecnie (38 proc. mężczyzn wobec 12 proc. kobiet).

Według danych GUS z 2023 roku, kobiety w Polsce wykonywały obowiązki domowe i opiekuńcze średnio przez 4,2 godz. dziennie, podczas gdy mężczyźni – 2,4 godz.

Najważniejszym wnioskiem raportu jest jednak stwierdzenie, że subiektywne zadowolenie z podziału obowiązków domowych i opiekuńczych ma silny wpływ na decyzje o posiadaniu kolejnego dziecka. Osoby zadowolone z aktualnego podziału są nawet o około 16 punktów procentowych bardziej skłonne do powiększenia rodziny niż osoby niezadowolone.

Julia nie planuje jeszcze dzieci, na razie w planach jest ślub. Ale nie wyobraża sobie, żeby dziecko uwięziło ją w domu.

– Oboje z Michałem chcemy pracować zawodowo, chcemy się rozwijać. Rozmawialiśmy już o tym, jeśli zdecydujemy się na dziecko, to będziemy się nim zajmować oboje. Ja wezmę urlop macierzyński, potem urlop tacierzyński weźmie Michał. Będziemy się dzielić obowiązkami i wspierać – mówi.

Wcześniej muszą kupić mieszkanie, bo dwa pokoje, to – ich zdaniem – za mało dla trzech osób. Więc plany są, teraz trzeba je powoli realizować. Ona wie jedno: „Siłaczkę" czytała, ale nie zamierza nią być. Ważna jest także ona sama: jej zdrowie, jej praca, jej dobre samopoczucie, po prostu – jej życie.

eprasa.pl 9a617625cd

OBYCZAJE

Nieprzemijający urok studenckich lat

Dziś w Łodzi studiuje około 70 tysięcy osób. Niewiele. W latach 2005-2010 było ich aż 130 tysięcy. Warto jednak przypomnieć, że jeszcze w 1975 roku w Łodzi mieszkało zaledwie 30 tysięcy studentów.

Anna Gronczewska

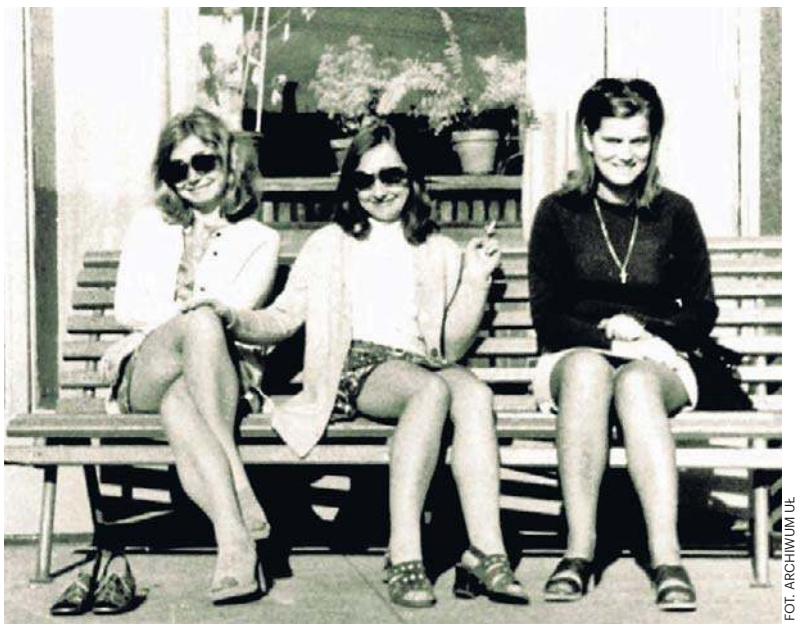

FOT. ARCHIWUM UŁ

Studentki na ulicach Łodzi. Zdjęcie z przełomu lat 60. i 70.

FOT. ARCHIWUM UŁ

Pokój w żeńskim akademiku przy Al. Kościuszki w Łodzi. Rok 1946

Mateusz pochodzi z niewielkiej miejscowości pod Sieradzem i studiuje na drugim roku Politechniki Łódzkiej.

– Nie narzekam – mówi. – Mieszkam w akademiku w dwuosobowym pokoju. Razem z kolegą płacimy po około 600 zł miesięcznie. Warunki mamy całkiem niezłe, dobrze się dogadujemy. W pokoju jest łazienka. Można też niedrogo zjeść obiad na stołówce PŁ. Śniadania i kolacje przygotowujemy sami. Czasem zamiast stołówki wybieram chińską restaurację albo McDonalda. Zwykle w piątki robimy imprezę w akademiku albo wychodzimy na Piotrkowską. Sesję zaliczyłem bez większych problemów, choć wszyscy straszyli, że pierwszy rok jest najtrudniejszy. Studiuję na Wydziale Mechanicznym.

Nie wszyscy jednak dostają miejsce w akademiku. Wówczas muszą szukać pokoju na prywatnej stancji lub miejsca w prywatnym akademiku. Pokój dwu- lub trzyosobowy kosztuje tam od 1140 do 1590 zł miesięcznie. Za jedynkę trzeba zapłacić nawet 2500 zł.

Patrycja studiuje zarządzanie na Uniwersytecie Łódzkim, a Ola medycynę na Uniwersytecie Medycznym. Obie pochodzą spoza Łodzi – Patrycja z Kielc, a Ola z Konina. Poznały się przez wspólnego znajomego i wspólnie wynajęły mieszkanie w bloku na Bałutach. Każda ma własny pokój.

Za wynajem płacą około 2200 zł miesięcznie. Do tego dochodzą rachunki za media.

– Nie jest źle. Mamy tu lepsze warunki do nauki niż w akademiku – podkreślają.

Siedem najpiękniejszych lat

Gdy 84-letni Janusz Szczepaniak przejeżdża dziś tramwajem obok „Lumumbowa", zawsze spogląda w stronę osiedla studenckiego. Wspomnienia wracają natychmiast.

– Spędziłem tam siedem najpiękniejszych lat swojego życia – mówi emerytowany matematyk. – Mieszkałem w akademiku nawet wtedy, gdy byłem już asystentem na Uniwersytecie Łódzkim.

Pan Janusz mieszkał na „Lumumbowie" w latach 1960-1967. Pamięta czasy, gdy na osiedlu stało zaledwie kilka domów studenckich.

– W „Balbinie" mieszkały dziewczyny – wspomina. – W akademiku bez nazwy mieszkali chłopcy. Był też dom studencki dla studentów Akademii Medycznej.

Studenci musieli samodzielnie szukać zakwaterowania. Szczęśliwcom udawało się znaleźć miejsce w tzw. tymczasowych domach studenckich, rozrzuconych po całym mieście. Jak wspominał w książce „Mój uniwersytet" Stanisław Bąkowicz, jeden z takich domów mieścił się na dwóch piętrach kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 105. Studenci mieszkali również przy al. Kościuszki, ul. Zamenhofa 13, Jaracza 34, Ciesielskiej 6, Ogrodowej 28 czy Karolewskiej. Część z nich zamieszkiwała także wille w Arturówku.

Cztery łóżka i brydż

Janusz Szczepaniak wspomina, że gdy w 1960 roku rozpoczął studia na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Łódzkiego, bez problemu otrzymał miejsce w akademiku. Do Łodzi przyjechał z niewielkiej miejscowości pod Opocznem.

– Kiedy się wprowadziłem, w pokojach nie było już piętrowych łóżek – opowiada. – Mieszkałem z trzema kolegami. To były czasy, gdy akademiki nie były koedukacyjne. Chłopcy i dziewczęta mieszkali w oddzielnych budynkach.

Pokój był urządzony bardzo skromnie. Stały w nim cztery żelazne łóżka, szafka i kilka krzeseł. Studentom to jednak w zupełności wystarczało.

– Co miesiąc wymieniano nam pościel, a co dwa tygodnie przychodziła sprzątaczka – wspomina matematyk. – To była ogromna pomoc. Kiedy w pokoju mieszka czterech chłopaków, nikt specjalnie nie pali się do sprzątania. Mieliśmy nawet parkiet. Sprzątaczka pięknie go pastowała, myła łazienki, a potem przez kolejne dwa tygodnie robiliśmy bałagan od nowa.

Studenci stołowali się w mieście. Humanistów obsługiwała stołówka przy ówczesnej ul. Buczka, czyli dzisiejszej ul. Kamińskiego. Studenci kierunków ścisłych jadali przy ul. Piotrkowskiej.

– W „gęsiówce", bo tak nazywaliśmy ten bar, jedliśmy śniadania, obiady i kolacje – wspomina.

W czasach pana Janusza nie było wolnych sobót. Życie towarzyskie rozkręcało się więc dopiero w sobotnie wieczory. Organizowano wtedy zabawy taneczne z orkiestrą. Ci, którzy nie mieli ochoty tańczyć, spędzali czas w pokojach.

– Grało się w karty, głównie w brydża – mówi. – Do tego było piwo. Na mocniejsze alkohole zwykle brakowało pieniędzy, choć czasem zdarzało się wypić coś więcej. Większych burd nie było. Jeśli dochodziło do jakichś ekscesów, sprawą zajmował się sąd koleżeński. Można było stracić miejsce w akademiku, a nawet mieć problemy na uczelni. A miejsce w domu studenckim było na wagę złota. Wielu studentów pochodziło z biednych rodzin i każdy starał się go nie stracić.

Jak przechytrzyć portiera

Ryszard Czubaczyński, wieloletni dyrektor Muzeum Miasta Łodzi, były szef łódzkiej Estrady i pracownik Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego, zamieszkał na „Lumumbowie" w latach 50. W 1955 roku przyjechał ze Skierniewic na egzaminy wstępne na filologię polską Uniwersytetu Łódzkiego.

Podróż rozpoczęła się pechowo. Kiedy wysiadał z pociągu, jedna z pasażerek zahaczyła siatką o jego jedyne spodnie od garnituru, rozdzierając je.

Podczas egzaminu siedział więc wyjątkowo sztywno, starając się ukryć uszkodzenie. W końcu jeden z profesorów zapytał go o powód dziwnego zachowania. Kandydat bez skrępowania opowiedział całą historię, wywołując salwy śmiechu.

– To były czasy, gdy człowiek miał jedną parę spodni i jeden garnitur – uśmiecha się dziś Ryszard Czubaczyński. – Łódź zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Ludzie mieli już telewizory. Co prawda były to „Wisły" z ekranami wielkości dłoni, ale jednak telewizory.

Cieszył się, że otrzymał miejsce w akademiku. Do dziś czasem odwiedza osiedle.

– Otoczenie bardzo się zmieniło, ale wejście do akademika jest właściwie takie samo. Układ portierni też pozostał niemal identyczny.

Wspomnienia wracają natychmiast.

– Największym sukcesem było przechytrzenie portiera. Prześlizgnięcie się po godzinach albo przemycenie do akademika kolegi czy dziewczyny.

I dodaje ze śmiechem:

– Kto oszukał portiera, ten był kimś.

Ryszard Czubaczyński wspomina, że w czasach studenckich uchodził za osiedlowego barda. Wieczorami chodził z kolegami pod okna akademików i śpiewał serenady.

– Zawsze chciałem robić to, czego specjalnie nie umiałem, czyli śpiewać – śmieje się. – Ale dziewczyny otwierały okna i wyglądały na zewnątrz. A o to przecież chodziło.

Przez lata osiedle akademickie bardzo się zmieniło. Akademiki wyremontowano, a obok nich powstały stadion i hala Akademickiego Związku Sportowego.

– Kiedyś była tam niewielka łąka, po której się biegało – wspomina. – Droga na Radiostację prowadziła przez prawdziwe pustkowie. Na uniwersytet często chodziliśmy pieszo przez pola. Polonistyka mieściła się wtedy przy ul. Lindleya.

Jednym z mieszkańców „Lumumbowa" był również Marek Jackowski – lider i założyciel zespołu Maanam. Mieszkał tu w latach 1964-1969, studiując anglistykę na Uniwersytecie Łódzkim.

– W każdym akademiku i klubie studenckim w soboty oraz niedziele odbywały się potańcówki, na których grały rozmaite zespoły – wspominał po latach muzyk. – Nowo przybyłych studentów straszono, że osiedlem rządzi „banda Koko" z Bystrzyckiej, bo tak kiedyś nazywała się ul. Lumumby. „Koko" był barwną postacią, ale nie pamiętam, żeby ktokolwiek z jego ludzi zrobił studentom krzywdę. Relacje były raczej koleżeńskie.

Jackowski wspominał również pierwsze wyprawy studentów do miasta.

– Kiedy wybraliśmy się na pierwsze winko i natknęliśmy się na „bandę Niedźwieckiego", kierowaną przez syna znanego boksera, spodziewaliśmy się kłopotów. Tymczasem nie tylko nie dostaliśmy łomotu, ale zostaliśmy potraktowani życzliwie. Chuligani darzyli studentów sporą sympatią, a na koniec nawet odprowadzili nas do tramwaju.

eprasa.pl 9a617625cd

OBYCZAJE

Sanatorium zawsze było przedmiotem pożądania. Pożądanie też się zdarza

W tym roku na leczenie w uzdrowiskach w ramach NFZ wyjedzie ponad 30 tysięcy mieszkańców Łódzkiego. Na wyjazd czekają tylko od 6 do 8 miesięcy. Tylko, bo przed pandemią było to ponad dwa i pół roku. Największe emocje budzą trzy rzeczy: pokoje, wyżywienie i życie towarzyskie.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Łodzianka Elżbieta Ciemcioch do sanatorium wyjeżdża od 44 lat i, jak kiedyś policzyła, w uzdrowiskach była już ponad 30 razy

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Łodzianka Elżbieta Ciemcioch do sanatorium wyjeżdża od 44 lat i, jak kiedyś policzyła, w uzdrowiskach była już ponad 30 razy. Najczęściej korzysta z leczenia na NFZ. Gdy tylko wraca z sanatorium, w pierwszym możliwym terminie składa wniosek na kolejny turnus.

– To trzyma mnie przy życiu – mówi. – Poruszam się z laską, a pomimo tego dzięki takim wyjazdom jestem osobą samodzielną. Zawsze gdy pojadę do uzdrowiska nie opuszczam żadnego z zapisanych zabiegów. Korzystam z wycieczek organizowanych dla kuracjuszy przez miejscowe biura podróży. Wniosek na kolejne leczenie będę składała w listopadzie. Zawsze przy takiej okazji śmieję się w domu, że robię to już po raz ostatni, z powodu swoich lat. Ale gdy wracam zadowolona z wyjazdu, a do tej pory zawsze tak było, mam ochotę pojechać na kolejny turnus.

Pan Marek, 73-letni Łodzianin – jak podkreśla – nie przyjmujący żadnych leków, po raz pierwszy do sanatorium pojechał po przejściu na emeryturę. Za kilka dni wyjedzie po raz trzeci.

– Gdy pierwszy raz pojechałem na leczenie w sanatorium w Krynicy Górskiej korzystałem głównie z masaży leczniczych i kąpieli – wspomina. – Szczęśliwie lekarka kierująca mnie na zabiegi rozumiała, że wszystko czego w tamtym czasie potrzebowałem to regeneracja. Codziennie chodziłem po kilkanaście tysięcy kroków po bulwarze, dużo spałem, czytałem i wróciłem do domu jak młody bóg.

Jak podkreślają nasi rozmówcy, korzyści z leczenia zawsze są, ale wśród tych, którzy byli w sanatorium, trzy kwestie budzą emocje: pokoje, wyżywienie i życie towarzyskie.

Bufet dla lepszych i gorszych

Elżbieta Ciemcioch na wyżywienie w uzdrowisku nigdy nie narzekała, podobnie jak pan Marek.

– Byli tacy, co narzekali na jedzenie, ale uważałem to za wymysły – opowiada pan Marek. – Miałem dietę ogólną i gdy na kolację podano bigos, dla mnie to już zbyt ciężkostrawne danie, poprosiłem o zmianę diety na lekkostrawną. Nikt nie robił z tego tytułu najmniejszego problemu. Moje wyżywienie w sanatorium było co prawda zawsze mniej wyszukane i gorszej jakości niż w domu, ale nie robię z tego problemu. Cieszę się, że ktoś mi je ugotował, podał i posprzątał po posiłku.

Łodzianka pani Krystyna, też na emeryturze, w sanatorium była sześć razy. Nigdy nie martwiło jej, że porcje są niezbyt duże, ale martwiła jakość posiłków.

– Tego, co nam podawali w sanatorium w Inowrocławiu, jeść się nie dało – mówi. – Interweniowałam w tej sprawie u kierownika. Ale tak nieprzyjemną sytuację miałam tylko raz. Jedzenie było niejadalne, ale za to pokoje czyste.

Inne spostrzeżenia ma pani Grażyna, także emerytka z Łodzi. Jej zdaniem wyżywienie w placówkach uzdrowiskowych, które obsługują NFZ, to pięta Achillesowa takiego leczenia.

– W sanatorium „Wielka Pieniawa" w Polanicy Zdroju po prostu czuliśmy się upokorzeni, mogę mówić o sobie i trzech innych kuracjuszach, z którymi siedziałam przy stole podczas posiłków – wspomina seniorka. – Idąc na salę, w której podawano posiłki kuracjuszom z NFZ, musieliśmy przejść przez salę, na której jadali kuracjusze komercyjni, a tych było znacznie więcej. Stoły uginały się od wszelkich dobroci, a potem wchodziłam do sali, w której jedli pacjenci, którzy na leczenie przyjeżdżali w ramach NFZ. Na talerzyku miałam dwa cienkie plasterki sera, mikroskopijne masełko i pół pomidora posypanego kiełkami. Na obiad raz dostaliśmy suchą kaszę jęczmienną – dosłownie jak kaczki, łyżkę surówki i kawałek suchego mięsa – wspomina.

Ale jak mówi, aby nie było niejasności, ona nie wymaga cudów. Nie obżera się i od lat pilnuje wagi, trzymając linię. Jednak tu nie wytrzymała i trzeciego dnia dopłaciła ok. 550 zł, wychodziło wtedy po 33 zł dziennie, aby korzystać z tego bufetu, co klienci komercyjni.

– Obsłudze niezbyt to się podobało, bo podobno mieli 120 dodatkowych klientów na posiłki lepszej jakości, ale nie ustępowałam i w końcu się zgodzili – wspomina pani Grażyna.

Jest sodoma i gomora, czy jej nie ma?

Pani Maria, emerytowana pielęgniarka z Łodzi, która w sanatorium w ramach NFZ była już 4 razy, pytana przez nas o to, czy sanatoria to głównie romanse, śmieje się, że gdy po raz pierwszy jechała do sanatorium słyszała od znajomych, że na miejscu będzie „sodoma i gomora". Może i była, ale ona na to nie zwracała uwagi.

– Gdy byłam młoda, też szłam wieczorem potańczyć – wspomina. – Z czasem chodziłam już tylko posiedzieć i posłuchać muzyki. Choć muszę przyznać, że czasem jest mi trochę wstyd za to, jak w sanatorium zachowują się niektóre kobiety. Ale każda jest dorosła i odpowiada za siebie.

Pani Krystyna, emerytowana Łodzianka, która kilka razy była w sanatorium w Świnoujściu, dodaje, że często śmieje się podczas pobytu, że „turnus mija, a ja niczyja" i odpowiada sobie sama: „Lepiej niczyja niż byle czyja".

– Wolę damskie towarzystwo – opowiada. – Zawsze znajdę sobie 2-3 koleżanki, chodzimy na spacery, do cukierni, jeździmy razem na wycieczki.

Pan Marek, mężczyzna atrakcyjny i zadbany, jak mówi, plotki o orgiach to należy między bajki włożyć. On w sanatorium nie miał ani jednej propozycji. Oczywiście byli tacy kuracjusze, którzy wieczorami pili w pokojach, ale dla niego alkohol nigdy nie był atrakcyjny.

Natomiast pan Piotr, który wcześniej przeszedł na emeryturę, do sanatorium jeździ tak często, jak pozwalają przepisy. Za każdym razem bierze „jedynkę" i – jak mówi – korzysta z życia.

– Nigdy nie miałem problemów aby poznać koleżankę, która miała podobne oczekiwania od pobytu w sanatorium jak ja – mówi. – Mam 64 lata, to ile mi jeszcze zostało? Chcę na starość mieć co wspominać.

O „jedynce" można tylko pomarzyć

Zakwaterowanie w sanatoriach to dla niektórych kuracjuszy najważniejszy element pobytu. Pan Marek jeździ tylko tam, gdzie dostanie „jedynkę" , bo nie wyobraża sobie, aby przez 21 dni miał mieszkać z kimś, kogo nie zna. Pani Krystyna preferuje towarzystwo i chętnie wybiera pokoje dla dwu lub trzech osób.

– W Kołobrzegu byłam w pokoju 4-osobowym i też było super – mówi. – Ustalałyśmy z paniami w jakiej kolejności idziemy do łazienki, i każda miała pół godziny dla siebie. Nie było między nami żadnych konfliktów. Jak dotąd trafiałam na super dziewczyny i z wieloma utrzymuję kontakt do dziś. Razem wyjeżdżamy na turnusy komercyjne, odwiedzamy się w domach.

Pani Grażyna, która chciałaby zajmować tylko „jedynkę", mówi, że ich brak to bolączka wszystkich sanatoriów. Ale już gdy do sanatorium pojechała z kulami i potrzebowała pokój na parterze przystosowany do osób z niepełnosprawnościami, bez problemu taki dostała. Do sanatorium jeździ też jej mąż, i to on kilka lat temu miał nieprzyjemną sytuację w sanatorium Oaza w Inowrocławiu.

– Było lato, bardzo ciepło, a on dostał pokój na poddaszu, z rur kanalizacyjnych w pomieszczeniu wydobywał się fetor – wspomina pani Grażyna. – Gdy wychodziło słońce, drzwi od pokoju musiał otwierać na korytarz, bo nie dało się tam wysiedzieć.

– Było gorzej niż w celi więziennej, a z mężem w pokoju mieszkał pensjonariusz, który przyjechał się rehabilitować po operacji serca – wspomina Łodzianka. – Rozmowa z osobami z administracji uzdrowiska, aby zmienili im pokój, nic nie dała. Zdesperowana zadzwoniłam do miejscowego oddziału NFZ. Na miejsce przyjechał sanepid i ktoś z funduszu. Męża przeniesiono do szpitala, ale pacjent po operacji serca został w pokoju na poddaszu, tylko tyle, że sam. Drugie łóżko wyniesiono na korytarz.

Pani Maria, która była już w sanatorium w ramach NFZ w Uniejowie, Polanicy, Sopocie i Kołobrzegu, ocenia bazę noclegową w sanatoriach krótko: „PRL".

– Proszę o pokój dwuosobowy, ale to zawsze jest nieosiągalne – mówi pani Maria. – „Dwójki" najczęściej zarezerwowane są dla małżeństw, a o „jedynkach" nie ma co marzyć. Raz zostałam ulokowana w 3-osobowym pokoju i nie wspominam tego pobytu najlepiej. Jedna z jej lokatorek wstawała o świcie i codziennie głośno się modliła, druga od rana obdzwaniała wszystkich znajomych, informując o tym, co się u niej dzieje, każdemu głośno opowiadając to samo – wspomina. – To nie jest odpoczynek. Jedzie się przecież też po to, aby odpocząć.

Pomimo tych zastrzeżeń każdy z naszych rozmówców przyznaje, że sanatorium to fajna rzecz i żałuje, że nie korzystał z niego wcześniej. Niektórzy, jak pan Marek, do wyjazdu do uzdrowiska przekonali nawet żonę i teraz już nie muszą martwić się o to, czy dostaną „jedynkę".

eprasa.pl 9a617625cd

KONFERENCJA POLSKA PRESS GRUPY

Forum Polskich Dostawców: local content wychodzi z fazy deklaracji. Czas na zamówienia i inwestycje

Energetyka i obronność, finansowanie inwestycji i zamówienia publiczne, sztuczna inteligencja i cyfryzacja – te obszary łączy pytanie: jak sprawić, by wielkie inwestycje realizowane w Polsce budowały potencjał polskich przedsiębiorstw. O tym dyskutowano na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First" organizowanym przez Polska Press Grupę

Grzegorz Gajda

FOT. ADAM JANKOWSKI PPG

Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, wiceminister Eliza Zajdler oraz Elżbieta Żuraw, p.o. prezeska Polska Press Grupy

28 września w Warszawie spotkali się przedstawiciele administracji, największych spółek, sektora finansowego oraz krajowych dostawców. W Forum Polskich Dostawców wzięli udział przedstawiciele Orlenu, PKO Banku Polskiego, PZU, PGE, Tauronu, Enei oraz wielu instytucji publicznych. To już IV edycja cyklu „Energia z Polski – Local First", organizowanego przez Polska Press, pod patronatem Ministerstwa Aktywów Państwowych.

Panele dyskusyjne i warsztaty

Program obejmował zarówno strategiczne znaczenie local content, jak i bardzo praktyczne kwestie: procedury zakupowe, finansowanie, zamówienia publiczne, OZE, cyfryzację oraz sposób włączania krajowych firm w łańcuchy dostaw. Adresowany był do małych i średnich przedsiębiorstw, które dzięki swoim specjalistycznym kompetencjom mają odgrywać kluczową rolę w polskim programie transformacyjnym oraz stać się istotnymi partnerami dla dużych inwestorów i producentów. Dyskusje dotyczyły zamówień oraz inwestycji realizowanych w obszarach infrastruktury, energetyki, transportu, obronności, samorządu i cyfryzacji.

Odbyło się siedem paneli poświęconych m.in. strategii local content, rozwojowi OZE, energetyce konwencjonalnej i ciepłownictwu, finansowaniu inwestycji i prawu zamówień publicznych, infrastrukturze i transportowi oraz przemysłowi obronnemu. Osobny panel dotyczył roli Pełnomocników ds. Local Content w spółkach Skarbu Państwa. Uzupełnieniem były praktyczne warsztaty na temat współpracy i partnerstwa dla dostawców Grupy Orlen.

Od hasła do funkcjonalnego systemu

Najważniejszy wniosek Forum brzmi: local content nie jest już tylko deklaracją. Stał się bardzo ważnym elementem polityki zakupowej, inwestycyjnej i przemysłowej. Na tę ewolucję wskazał minister aktywów państwowych Wojciech Balczun:

– Local content w ciągu roku przeszedł drogę od koncepcji do jednego z najczęściej dyskutowanych tematów w polskiej gospodarce.

Minister zwrócił jednak uwagę, że w Polsce, podobnie jak w innych krajach Unii Europejskiej, nie ma możliwości bezpośredniego wpisania wymogów local content do obowiązujących regulacji.

– Nie możemy stworzyć przepisów nakazujących stosowanie local content. Musimy działać w ramach prawa unijnego. Jednocześnie widzimy, że wiele państw bardzo skutecznie wykorzystuje istniejące instrumenty do wspierania własnych przedsiębiorstw i my również chcemy korzystać z dostępnej przestrzeni. Największym wyzwaniem jest zmiana mentalna. Skoro nie możemy wprowadzić obowiązkowych regulacji, musimy oddziaływać poprzez dobre praktyki, edukację i budowanie świadomości. Chodzi o to, by naturalnym odruchem przy planowaniu inwestycji było uwzględnianie wpływu projektu na polską gospodarkę – powiedział.

Zmiana polega na takim organizowaniu procesów inwestycyjnych i zakupowych, żeby polscy przedsiębiorcy mogli konkurować o duże kontrakty.

– Jeżeli local content wzrośnie o 10% w całym kraju, to ogólny wzrost gospodarczy sięgnie 3%. Taki jest wpływ wdrażania tej idei na całą gospodarkę oraz naszych klientów – wyliczał Szymon Midera, prezes PKO Bank Polski.

Aby skutecznie wdrażać ideę local content, MAP przygotowało kodeks dobrych praktyk, a w największych spółkach powołano pełnomocników odpowiedzialnych za jej wdrażanie. Główny Urząd Statystyczny natomiast rozpoczął pilotaż pomiaru krajowego komponentu w projektach energetycznych.

Wielkie inwestycje i krajowe firmy

Prezesi PKO Banku Polskiego, PZU, Orlenu i PGE podkreślali znaczenie krajowych przedsiębiorstw w realizacji strategicznych inwestycji. Dla energetyki local content oznacza budowanie krajowego zaplecza transformacji – od energetyki odnawialnej i sieci, przez energetykę konwencjonalną i magazynowanie, po technologie przyszłości. Dla sektora finansowego jest to z kolei konieczność stworzenia przedsiębiorstwom warunków do sfinansowania inwestycji i dużych projektów. Ubezpieczyciele podkreślają natomiast mechanizmy ograniczające ryzyko inwestycyjne.

Wspólnym mianownikiem jest skala. Polska rozpoczyna projekty, które przez wiele lat będą generować popyt na produkty, usługi, technologie i kompetencje. Dlatego ważny jest nie tylko sam wybór krajowego dostawcy, ale stworzenie mu warunków do rozwoju.

Ireneusz Fąfara, prezes Orlenu, podkreślał, że zwiększenie udziału krajowych przedsiębiorstw wymaga wcześniejszego przygotowania rynku. Nie wystarczy ogłosić przetarg i oczekiwać, aż polskie firmy automatycznie spełnią wymagania dużego projektu. Potrzebny jest dialog z potencjalnymi dostawcami i przekazywanie im informacji.

To oznacza budowanie relacji, współpracy i uświadamianie potencjalnych partnerów, jakie mamy wymagania technologiczne, rygory i terminy dostaw.

W odpowiednim momencie przestaniemy budować, a będziemy musieli inwestycje utrzymywać. Wtedy obecność polskich dostawców i polskich firm będzie absolutnie kluczowa – mówił prezes Fąfara.

To ważne szczególnie w przypadku MŚP, dla których często barierą jest wysokość wymaganych gwarancji, finansowania, certyfikacji, formalności i zdolność do obsługi dużych kontraktów. Dlatego pod-

eprasa.pl 9a617625cd

FOT. PPG

W dyskusjach panelowych wziął udział m.in. prezes Orlenu Ireneusz Fąfara (trzeci z lewej)

czas Forum dużo miejsca poświęcono praktycznym aspektom, jak: procedury zakupowe, przygotowanie ofert, negocjowanie umów, finansowanie i kontakt dostawców z zamawiającymi.

Zamówienia publiczne: między konkurencją a interesem gospodarczym

Ważnym elementem forum były dyskusje o procedurach zamówień publicznych. Pokazały, że zwiększanie udziału polskich firm nie może sprowadzić się do wpisania w wymogach przetargowych preferencji dla określonego rodzaju przedsiębiorstw.

Prawo zamówień publicznych ma przede wszystkim zapewniać przejrzystość, konkurencję i ochronę środków publicznych. W ocenie Wojciecha Balczuna można lepiej wykorzystać możliwości, jakie ono daje.

– Przez lata dominowało kryterium najniższej ceny. Tymczasem obecne przepisy pozwalają uwzględniać znacznie więcej czynników. Można analizować wpływ inwestycji na lokalne miejsca pracy, płacone podatki czy rozwój społeczności lokalnych. To właśnie ten szerszy kontekst jest bardzo bliski idei local content – powiedział.

Transformacja energetyki to wielki rynek dla dostawców

Rozwój offshore, fotowoltaiki, biogazowni, magazynów energii czy technologii wodorowych oznacza dla Polski nie tylko zmianę miksu energetycznego, lecz także nowe łańcuchy dostaw. Dlatego local content nie może być rozumiany wyłącznie jako zwiększanie udziału polskich usług czy tzw. prostego montażu. Krajowe firmy mają świetne kompetencje, np. w usługach logistycznych, projektowych, środowiskowych, serwisowych i szkoleniowych. Ciągle jednak mamy problem z rozwojem bardziej zaawansowanych zdolności. Dalszym celem jest więc rozwijanie własnych kompetencji technologicznych i „przesuwanie" polskich przedsiębiorstw w górę łańcucha wartości.

Polskie firmy działają w wielu sektorach potrzebnych do realizacji wielkich inwestycji. Problemem może być jednak brak informacji o planowanych zamówieniach, wymagania finansowe i formalne lub ograniczony dostęp do decydentów zakupowych.

Dlatego podczas forum dużo miejsca poświęcono bezpośredniemu dialogowi między zamawiającymi i dostawcami. Szczególne znaczenie miał panel poświęcony Pełnomocnikom ds. Local Content w spółkach Skarbu Państwa. Jego założeniem było przełożenie doktryny na codzienną praktykę korporacyjną: dialog z rynkiem, identyfikowanie barier prawnych i operacyjnych oraz tworzenie dobrych praktyk zakupowych.

Local content ma budować konkurencyjność

Efektem polityki local content ma być nie tylko więcej zamówień dla krajowych przedsiębiorstw. Równie ważne jest stworzenie firmom warunków do zdobywania doświadczenia, rozwijania technologii i późniejszej ekspansji na rynki zagraniczne.

W tym znaczeniu Forum Polskich Dostawców było nie tyle debatą o tym, czy kupować w Polsce, a raczej: jak budować w Polsce firmy zdolne dostarczać technologie, produkty i usługi dla największych projektów – a następnie konkurować poza krajowym rynkiem.

To może być najważniejszym sprawdzianem dla idei „Local First": czy krajowy komponent pozostanie tylko w pojedynczych kontraktach, czy stanie się mechanizmem budowania kompetencji przemysłowych, technologicznych i finansowych polskiej gospodarki.

– Local content to fundamentalna zmiana mentalności. Musimy wymagać więcej od siebie, aby realnie stworzyć możliwości rozwoju polskich przedsiębiorstw. Firmy z kolei, zdobywając lokalne doświadczenia przy tak dużych projektach, mogą później „wychodzić" na świat i budować skalę w oparciu o inwestycje poza Polską – podkreślał Ireneusz Fąfara.

Odporność i niezależność stają się najważniejszym celem polityki gospodarczej. Dotyczy to zarówno surowców, jak i zdolności produkcyjnych.

– Nie możemy opierać bezpieczeństwa państwa na rozwiązaniach, które wymagają serwisowania czy wsparcia realizowanego tysiące kilometrów od naszych granic. Musimy rozwijać krajowe kompetencje i zaplecze technologiczne. Wiemy, że to proces rozłożony na lata, dlatego potrzebna jest konsekwencja, budowanie świadomości i wspólne działanie administracji oraz biznesu. Local content to w praktyce nowoczesna forma patriotyzmu gospodarczego, oparta nie na hasłach, ale na konkretnych działaniach wspierających rozwój polskich firm i całej gospodarki – podsumował dyskusje minister Wojciech Balczun.

Wydarzenie odbyło się pod honorowym patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministerstwa Aktywów Państwowych, Ministerstwa Energii, Ministerstwa Infrastruktury, a także Wicemarszałka Województwa Mazowieckiego. Kongres „Energia z Polski – Local First pod patronatem Strefy Biznesu i Strefy Obrony organizuje Polska Press Grupa. Pierwszy z cyklu odbył się 15 września 2025 roku w Warszawie. Podpisano wtedy „Deklarację na rzecz zwiększenia udziału Polskich Firm w Realizacji Drugiej Fazy Projektów Morskiej Energetyki Wiatrowej na Morzu Bałtyckim". Kolejne edycje odbyły się w Szczecinie i Rzeszowie.

Organizator
POLSKA PRESS GRUPA
Patronat Honorowy
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Cyfryzacji
Marszałek Województwa Mazowieckiego
Partner Strategiczny
ORLEN
Partnerzy Główni
Enea
PGE
Bank Polski
PZU
TAURON
TOTALIZATOR SPORTOWY
Partnerzy
arp
ORLEN NEPTUN
POLREGIO
POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA
PGZ
Partnerzy Wspierający
asseco
GRUPA WB
budimex
Patroni Medialni
strefa BIZNESU.pl
STREFA OBRONY
e-Budownictwo.pl
CIRE.PL
pap POLSKA AGENCJA PRASOWA

eprasa.pl 9a617625cd

GWIAZDA TYGODNIA

Igor Herbut: Mam miłość, szczęście i spokój. Jestem w dobrym miejscu

„Żeremie" to tytuł nowej solowej płyty frontmana zespołu LemON. Znalazła się niej bardzo emocjonalna muzyka z poetyckimi tekstami. Przy okazji tej premiery Igor Herbut opowiada nam o wyjątkowej relacji ze swoim synem Kaiem

Paweł Gzyl

Sześć lat temu wydałeś swój pierwszy autorski album „Chrust". Mimo że stało się to na początku pandemii, odniósł on spory sukces. Zachęciło cię to kontynuowania solowej działalności?

Oczywiście. Ale nie tylko to. Ważne było też to, że zapoczątkowałem tym samym odrębną odnogę swych muzycznych poszukiwań – bardzo moją i w pełni autorską. To był pierwszy bardzo ważny krok na tej drodze. Trudny, bo wydarzył się w czasie pandemii. Nie spodziewając się tego, wydałem bardzo dużo marketingowego budżetu na outdoor. Było to najgorsza decyzja, jaką mogłem podjąć, bo plakaty te widział chyba tylko ten patrol, który jeździł po ulicach miasta. (śmiech) Sytuacja była jednak równoważnie piękna, ponieważ okazało się, że ta płyta jest ludziom potrzebna. W ciągu kolejnych sześciu lat wydarzyło się w moim życiu wiele kolejnych solowych historii, choćby ostatnio „Męskie Granie". Miały one trochę inny kolor, ale doprowadziły mnie teraz do wydania drugiej płyty – „Żeremie". Wracam więc z utworami, które są bardzo moje. Ponownie zamieniłem się w Zosię Samosię i jestem bardzo dumny z tego, że album ten nie jest gorszy od „Chrustu".

Kiedy zacząłeś pracować nad piosenkami na „Żeremie"?

Tak naprawdę utwory te powstawały przez ostatnie sześć lat. Jeden z nich nawet wcześniej – dwa lata przed „Chrustem". Wydawał mi się jednak nie w kolorze tamtej płyty, więc schowałem go szuflady. Teraz opowiadana w nim historia nabrała nowego sensu, postanowiłem więc go wykorzystać.

Sam skomponowałeś, napisałeś i zagrałeś cały materiał na „Żeremie". Co sprawiło, że zdecydowałeś się na taką pełną samodzielność?

To nie do końca była pełna samodzielność. W powstaniu płyty wzięli udział wspaniali muzycy, którzy bardzo mi ufają i dają dużo od siebie. Dwie piosenki napisaliśmy wspólnie z braćmi Tomkiem Świerkiem i Przemkiem Świerkiem z LemONa. Chciałem bowiem, aby ten „Chrust" nie był zbierany samodzielnie i żeby zbudować te „Żeremie" z kimś mi bliskim. Lekko otworzyłem się więc na innych, na pewno bardziej niż na pierwszej płycie. Wszystko jednak ostatecznie przepuściłem przez siebie i wymyśliłem sam. Na „Chruście" chciałem sobie coś udowodnić, a na „Żeremiach" już nie musiałem, bo znam już teraz swoją wartość. Tutaj przede wszystkim chciałem utrzymać poziom, żeby nie był gorszy niż na debiucie – muzyki i tekstów, brzmienia i szczerości. W efekcie powstał materiał, który nie waham się nazwać jednym z najlepiej brzmiących w tym kraju. Mogę tak powiedzieć obiektywnie bez fałszywej skromności.

Większa część płyty ma intymny ton. Momentami wręcz szepczesz do ucha słuchacza. Co cię pociąga w formule takiego lirycznego zwierzenia?

To prawda: taka intymność bardzo mnie pociąga. Uwielbiam pokazywać szczerość w ten sposób. To tak naprawdę jestem ja. To osobisty, intymny i nawet lekko wsobny materiał. Ale jak się okazuje, ten mój pokój, w którym piszę i śpiewam te teksty, robi się coraz szerszy i mogę zaprosić doń coraz więcej pięknych serc i świadomych ludzi, którzy chcą doświadczać tego, co ja, poczuć to i zrozumieć. Bo okazuje się, że są to też ich historie, oczywiście zinterpretowane po mojemu, ale pokazujące, że nie tylko ja tak mam. Na szczęście coraz lepiej umiem o tym pisać i opowiadać w muzyce i w tekstach. A to dzięki temu, że coraz łatwiej przychodzi mi mówienie o emocjach, co jest oczywiście znacznie trudniejsze niż napisanie piosenki. Te momenty dają mi poczucie, że nie jest sam w tym, co przeżywam i doświadczam. Dlatego czasami potrzebuję się zwierzyć i poczuć wspólnotę. I to jest ekstra.

Gdzie stawiasz sobie granice tej szczerości wobec słuchaczy?

Na pewno gdzieś je sobie stawiam. Nie myślę jednak o tym tak technicznie. To trudne i łatwe zarazem. To są moje historie, ale kiedy ktoś pyta, czy dany tekst opowiada o mnie, mogę zawsze powiedzieć, że to licentia poetica. (śmiech) To taki zawór bezpieczeństwa. W końcu to muzyka pop i piosenki, w których stosuje się narrację w pierwszej osobie. Na pewno staram się wpuszczać ludzi tylko tam, gdzie nie będę się potem wkurzał, że ten dywanik jest brudny.

Nad częścią tych piosenek unosi się duch Marka Grechuty – choćby w walczyku „Ogród". To zasługa twojego projektu Grechuta Herbuta?

Bardzo ciekawe spostrzeżenie. Być może masz rację. To był wspaniały projekt i cudowna inspiracja. Podczas koncertu w Krakowie na widowni była z nami pani Danuta Grechuta – i to było bardzo wzruszające i ważne spotkanie dla mnie. Dostałem bowiem od niej oficjalne „błogosławieństwo" dla moich wersji piosenek jej męża. Cieszę się, że to się wydarzyło i jest to bardzo budujące. W przypadku „Żeremi" te nawiązania do Marka Grechuty nie są intencjonalne, ale niewykluczone, że pojawiały się w niektórych utworach. Ja uwielbiam pisać i śpiewać poezję i staram się to robić dobrze. Dla jednych to może być grafomania, a dla drugich – właśnie poezja. Prawda leży pewnie gdzieś pośrodku. (śmiech)

Jest na płycie również miejsce na bardziej rockowe brzmienia – choćby w „Ocknij się" i „Tak ma być". Z czego to wynika?

To po prostu jestem ja. Raz jestem liryczny, a raz są tu „trzy akordy, darcie mordy", no, może trochę więcej niż trzy akordy. (śmiech) I to jest super. Refren w „Tak ma być" jest chyba najtrudniejszy technicznie z wszystkich, jakie napisałem w życiu. Tam jest tak naprawdę wszystko: falset, trochę gardła, trochę przepony, do tego przechodzi to płynnie w siebie i jak zawsze bardzo ważna jest intonacja. Bardzo się cieszę, że tak udało się to połączyć. Bo lubię ten pazur, jest to mocno emocjonalne i układa się w dobrą opowieść. Jestem więc bardzo dumny z tego utworu i z całej tej płyty.

Nie ma tu oczywistych nawiązań do folku, jak u LemONa, ale w twym głosie jest ciągle ta łemkowska rzewność. To twój znak rozpoznawczy?

Jestem Łemkiem, ale ostatnio mało piszę w języku łemkowskim. To jest trochę do zmiany. Wydaje mi się, że w „Helsinkach" jest trochę taka harmonia wokalna, bliska łemkowskim śpiewom. Ale ten wielogłos jest stworzony wyłącznie z mojego głosu. Dla słuchaczy, którzy tęsknią za takimi nawiązaniami w mojej twórczości, jest to więc lekkie puszczenie oczka.

Jak wspomniałeś, twoje teksty mają bardzo poetycki charakter. Jak nadajesz im taki kunsztowny sznyt?

W przypadku „Żeremi" wyglądało to tak jak u poety: siadałem sam pod drzewem z notatnikiem i pisałem kolejne wiersze. Czasem było to tylko zdań połączonych ze sobą w jedną całość. Chciałem w ten sposób sprawdzić, czy potrafię posługiwać się taką formą wyrazu. Do tego potem dochodziła muzyka, którą zazwyczaj pisałem wcześniej. Szukałem sytuacji, w której melodia zgadza się z wierszem. Trochę potem to redagowałem i rejestrowałem na dyktafonie – dla samego siebie, żeby wyczuć, czy to ma sens. Teraz postanowiłem, że zamieszczę te pierwsze wersje na specjalnej płycie „Darń", która zostanie dołączona do części nakładu „Żeremi". W ten sposób słuchacz będzie mógł wejść w ten moment, w którym powstaje dana piosenka. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej intymnego. Tam są różne moje komentarze, obsuwy, niestudyjne sytuacje. Sam boję się tego odsłuchać i prawdę powiedziawszy nie wiem, co tam dokładnie jest nagrane. (śmiech)

Jak powszechnie wiadomo, bobry budują „Żeremie" z „Chrustu". Co sprawiło, że postanowiłeś nawiązać w ten sposób do swej pierwszej solowej płyty?

To jest pewna kontynuacja. „Chrust" był potrzebny do zbudowania „Żeremia". Gwoli wyjaśnienia: bobry budują swój dom, składając go z chrustu, gałęzi, mułu, czyli pozornie błahych i lichych materiałów. W ten sposób powstaje konstrukcja na wodzie, która jest w środku sucha. Bobry nie do końca mają wpływ na jej poziom, więc muszą o to żeremie codziennie dbać. W finale płyty pojawia się światło – i nie wiadomo, czy ten dom jest naprawdę bezpiecznym lub ostatecznym miejscem. Znalazłem tę metaforę żeremia przypadkowo, ale jakoś tak idealnie trafiła w moją sytuację życiową. „To jest o mnie, o tym, o czym piszę, to niewiarygodnie siedzi we mnie" – pomyślałem. Dlatego postanowiłem ją wykorzystać.

W symboliczny sposób piosenki te opowiadają o budowaniu bezpiecznej przystani. To założenie rodziny zainspirowało cię do takiej opowieści?

Wydaje mi się, że w jakiś sposób tak. Cały czas uczę się tego i zobaczymy, co będzie dalej. Bo nie wiadomo do końca, co stanie się z tym żeremiem – czy będzie spokojnie funkcjonować, czy ulegnie zniszczeniu i trzeba je będzie zbudować na nowo, tym razem może jakoś inaczej. To wszystko jest zawarte na tej płycie.

Z twoich piosenek wynika, że podstawowym budulcem tych żeremi jest miłość.

Miłość albo jej brak. Bo kiedy jej brakuje, szukamy jej w sobie, zadajemy sobie pytanie, gdzie ona jest. Czy jest do odnalezienia? Czy jest może przykryta czymś i dlatego jej nie widzimy? Miłość jest na pewno azymutem. Jej obecność lub jej brak stwarza to, kim jesteśmy i jakie zadajemy sobie pytania. A kiedy zadajemy pytania, to pojawiają się odpowiedzi. Tylko trzeba je szczerze najpierw sobie zadać.

W popkulturze miłość jest rozumiana bardzo powierz-

eprasa.pl 9a617625cd

chownie – raczej jako chwilowe zauroczenie. Jak ty ją rozumiesz?

To bardzo filozoficzne pytanie. (śmiech) Ja przede wszystkim staram się doświadczać miłości. Znam więc sytuacje, kiedy ona jest, i znam sytuacje, kiedy jej brak. Znam też jej różne rodzaje. Trudno mi o tym mówić, dlatego o tym piszę. I ta płyta o tym opowiada: że miłość była, jest i będzie. Teraz doświadczam jej jednak inaczej i ciekawiej. Jestem bardzo otwarty na miłość i spokojny, że nadejdzie.

Swojemu synowi dałeś na imię Kai, co tłumaczysz jako „Ocean Miłości". To on jest twoją największą miłością?

Absolutnie! To moja największa miłość, która mnie inspiruje każdego dnia. Kai ma już siedem lat, staram się więc być bardzo obecny w jego życiu, wspierający i słuchający. Myślę, że jestem wyrozumiałym tatą. Staram się bardzo nic nie zepsuć w naszej relacji. Dziecko jest „czystą kartką", dlatego bardzo uważam, co na niej zapisuję. Kai jest czystą miłością, od której można się tylko uczyć, więc najlepiej w tym nie przeszkadzać, a tylko pomagać.

W „Żółwiu" podkreślasz, że do zbudowania tej bezpiecznej przystani potrzebna jest też wytrwałość i cierpliwość. Masz takie cechy charakteru?

Coraz więcej. Uczę się nie gonić za falą, ale pozwolić się jej ponieść. Wychodzę spod kamienia, pod którym siedziałem, i otwieram się bardziej na okazywanie emocji. Dzięki temu jestem spokojniejszy, bez lęku, otoczony miłością i szczęściem. Wszystko dzieje się powoli, w swoim tempie.

To budowanie tych symbolicznych „Żeremi" nie jest proste ani łatwe. Jakie napotkałeś na tej drodze trudności?

Całe mnóstwo. (śmiech) Można by mówić i mówić. Na pewno nie chciałbym jednak niczego zmieniać z tego, co się wydarzyło. Wszystko to było potrzebne, abym znalazł się w tym miejscu, w którym obecnie jestem. Mam tu na myśli dobre i złe rzeczy. Każdy błąd, problem, trudność – wszystko przyniosło mnie tu, gdzie teraz jestem. Gdyby to się nie wydarzyło, to bałbym się, że stracę to, co mam. A mam naprawdę miłość, szczęście i spokój. Jestem w dobrym miejscu.

Gwiazdy popu często są w trasie, w telewizji czy w studiu. To nie utrudnia zbudowania domu?

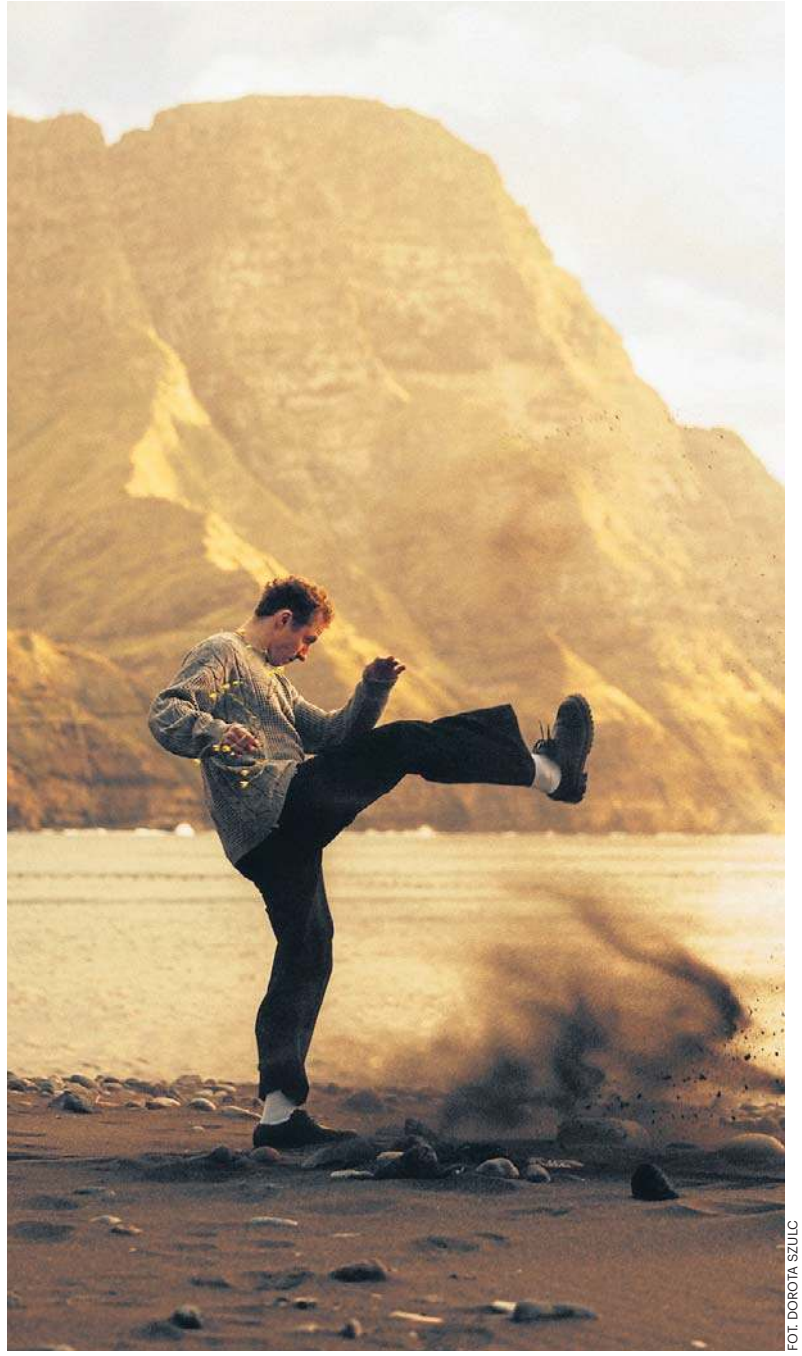

FOT. DOROTA SZULC

Igor Herbut: Każdy błąd, problem, trudność – wszystko przyniosło mnie tu, gdzie teraz jestem. Gdyby to się nie wydarzyło, to bałbym się, że stracę to, co mam

Faktycznie często wyjeżdżam, ale ma to całkiem pozytywny wpływ na mojego syna. Nie chodzi mi to o to, że mnie nie ma w domu, tylko o to, że on widzi, że tata pracuje. Ostatnio napisaliśmy na „Męskie Granie" utwór „Nareszcie" i stał się on jedynką w polskim airplayu. Kai był na wakacjach i nagle usłyszał w radiu tę piosenkę, że to jego tata śpiewa. Bardzo go to ucieszyło. Jego koleżanka czy kolega znają ten utwór i on może im powiedzieć: „To śpiewa mój tata". Kiedy się o tym dowiedziałem, pomyślałem sobie, że czasem jego radość jest warta tych moich wyjazdów.

Zabierasz czasem syna na koncerty?

Ostatnio był na finale „Męskiego Grania". Widział więc te tłumy, słyszał, jak śpiewamy. Ale największe wrażenie zrobiły na nim wizualizacje nad sceną i latające drony. (śmiech)

Gwiazdy popu mają często rozbuchane ego. To nie ułatwia budowania stabilnej i bezpiecznej rodziny. Jak ty sobie z tym poradziłeś?

Czy ja mam rozbuchane ego? Nie wiem. Jakby miało mi odwalić, to chyba już by mi odwaliło. (śmiech) Każdy ma swoje plusy i minusy, każdy ma swoje jasne i ciemne strony, nie tylko gwiazdy popu. Ja staram się dzisiaj przede wszystkim być bardzo szczery i walczyć z pewnymi sprawami. Jestem po raz pierwszy na tym świecie. Tak samo mój syn. Po raz pierwszy jestem ojcem, a on synem. Uczymy się obaj na własnych błędach. Nie można się więc katować, że coś mi się nie udaje czy w czymś nawalam. Po prostu trzeba robić wszystko najlepiej, jak się potrafi. I będzie dobrze.

Tworząc własną rodzinę i budując swój dom, w naturalny sposób odwołujemy się do tego domu, z którego wyszliśmy. Śpiewasz o nim w „Wagonikach".

Wspominam w tym utworze moją mamę, która, kiedy byłem mały, robiła mi kanapki pokrojone w kwadraciki, a ja nazywałem je „wagonikami".

Moja mam też mi takie robiła. Tylko ja mówiłem, że są to „kąski".

(śmiech) A to fajne i wcale nie takie oczywiste, bo pytam ludzi wokół o to i nie słyszałem jeszcze, żeby u kogoś też tak było. A te „wagoniki" smakowały jak nic innego. Byłem niedawno w moim rodzinnym Przemkowie i chcę tam nakręcić klip do tej piosenki.

Twój rodzinny dom jest dla ciebie wzorem do budowania twojego własnego domu?

Jeśli weźmiemy wszystkie dobre i niedobre rzeczy, które się w nim działy – to absolutnie tak. Na pewno stanowi pewien azymut, który wyznacza mi, czego chcę i czego nie chcę, budując własny dom. Tak to już jest. Ja dosyć szybko opuściłem rodzinny dom: wyjechałem do internatu i tak naprawdę już nigdy tam nie wróciłem do końca. Tak się wydarzyło, bo chciałem się szybko usamodzielnić i poszukać siebie. Lubiłem być sam ze sobą i do dzisiaj mi to zostało.

Być może ta twoja silna potrzeba zakorzenienia i bezpieczeństwa wynika z historii twej rodziny i całej łemkowskiej społeczności?

Bardzo lubię tę łemkowską tradycję. To bardzo inspirujące i piękne. Czasem tęsknię za chodzeniem z namiotem na plecach po górach. Może jeszcze kiedyś to się wydarzy? Teraz już jednak tego nie mam. Mam nadzieję, że pojedziemy z LemONem do Przemkowa i będziemy tam szukać inspiracji do nowej płyty.

Często odwiedzasz rodzinny dom?

Bardzo rzadko. I myślę, że trzeba to zmienić.

Twój syn wychowuje się w Warszawie. Starasz mu się w jakiś sposób przekazać łemkowskie tradycje?

Czasami mu coś śpiewam po łemkowsku, robię to więc w ten sposób.

Płyta z utworu na utwór zmierza w stronę światła. Kiedyś powiedziałeś po urodzeniu syna: „Idę w stronę wyjścia z tunelu – tego dobrego światła, które grzeje moją buźkę". Czym jest dla ciebie to światło?

Odkryciem miłości i szczerości. Pójściem w życie bez lęku. W tym moim żeremiu pojawia się światło i jestem ciekaw, czy jest to droga, którą powinienem pójść. Czy raczej oznacza, że mam już jasno i nie muszę inwestować w żyrandol. (śmiech)

A w sensie metafizycznym? Wychowałeś się na styku prawosławia i katolicyzmu. W jakiej duchowości dzisiaj się odnajdujesz?

W bardzo osobistej i w oddechu. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale staram się zrozumieć siebie, swojego ducha, swój oddech i swoje myśli. Wsłuchuję się więc w swoje ciało i umysł. To dla mnie coś nowego i ciekawego. Zacząłem bowiem praktykować jogę.

Traktujesz ją jako ćwiczenia fizyczne czy coś więcej?

To właśnie nie jest tylko ćwiczenie fizyczne. Joga wiele rzeczy układa i mówi o intencji. To coś bardzo osobistego i nowego dla mnie, ciekaw więc jestem, co przyniesie. Staram się rozpoznawać swoje uczucia i mówić o nich głośno. Teraz tych emocji, z którymi wcześniej człowiek nie miał do czynienia, jest coraz więcej. Może na starość się tak dzieje? Nie wiem. Tak czy siak staram się zbudować coś szczerego i dobrego.

Na koniec zejdźmy na ziemię: w październiku wyruszasz z zespołem w trasę promującą „Żeremie". Wykonasz wszystkie utwory z płyty?

Na pewno. Zagramy całą płytę. Jesteśmy jeszcze przed próbami, więc nie wiem, jak to zabrzmi, ale jestem pewien, że to będą bardzo piękne spotkania.

Zagracie też coś z twojej pierwszej płyty?

Może? Zobaczymy.

Będą to koncerty w wielkich i eleganckich salach, jak ICE Kraków. Uda ci się zachować intymny ton tych piosenek w takich dużych przestrzeniach?

Bez problemu. Przecież grałem w ICE Kraków solo – tylko ja i fortepian, umiem więc stworzyć intymny klimat w takich salach, tym bardziej że teraz będę z zespołem. O to się więc akurat nie martwię.

Fani by mi nie wybaczyli, gdybym nie spytał na koniec: co z LemONem?

LemON ma się dobrze. Cały czas poszukuje i robi nowe piosenki. Za rok piętnastolecie zespołu, więc będziemy szykować coś specjalnego.

eprasa.pl 9a617625cd

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Bo za każdą technologią stoi człowiek

Tytuł dzisiejszego felietonu jest cytatem motta, jakie przyświeca działaniom Wydziału Humanistycznego AGH. W 2001 roku jako rektor AGH pomogłem w utworzeniu tego wydziału (który początkowo nazywał się Wydział Nauk Społecznych Stosowanych).

Dlaczego dążyłem do stworzenia takiego wydziału, który początkowo na uczelni technicznej budził powszechne zdziwienie?

Otóż dlatego, że dostrzegłem, iż praktyczne działania, które podejmujemy w technice, wynikają głównie z praw przyrody. Przyszły inżynier musi je znać, żeby osiągać stawiane mu cele. Uświadomiłem sobie jednak, że prawa przyrody poznajemy w naukach technicznych fragmentarycznie, skupiając się na wąskich szczegółach. Niekiedy wnikając w szczegóły tak dalece, że tracimy z pola widzenia ogląd całości. Taka optyka nie sprzyja jednak samej istocie naukowego poznania, w związku z tym uznałem, że cofnięcie się o krok od tych szczegółów i spojrzenie na podstawy wiedzy inżynierskiej przez pryzmat nauk humanistycznych może pomóc we właściwym ocenianiu skutków rozwoju techniki w kategoriach myślenia o całości, która (jak dobrze wiemy) nie jest po prostu sumą części składowych. Refleksja humanistyczna może stanowić nieocenioną pomoc w odnajdywaniu właściwych celów badawczych dla nauki służącej technice i właściwych celów aktywności twórczej wśród ogromnej liczby celów osiągalnych, lecz nie zawsze godnych tego, by je osiągać.

To jest bowiem w obszarze nauk technicznych jeszcze jeden przedmiot naszej stałej troski: by stymulowany postępem nauk ścisłych oraz wzrastaniem możliwości technicznych rozwój świata zmierzał do kształtowania cywilizacji „dla ludzi", a nie cywilizacji „obok ludzi" czy nawet cywilizacji „przeciwko ludziom". Na uczelniach technicznych troszczymy się o to i uważamy to za jeden z ważniejszych imperatywów naszego działania. Jednak mamy świadomość, że nasze własne kwalifikacje zawodowe zdecydowanie nie wystarczają do tego, by się ustrzec od wszystkich czyhających tu niebezpieczeństw. Tu potrzebna jest refleksja humanistyczna.

Wprawdzie wierzymy, że sama technika jest moralnie obojętna, gdyż złe skutki wiążą się wyłącznie ze złym użyciem wyników powstających w następstwie rozwoju techniki. Jednak nie zwalnia to nas, twórców technik, od stałej potrzeby stawiania tych najtrudniejszych pytań oraz od poszukiwania na nie odpowiedzi. Tu punktem oparcia musi być humanistyka.

W moich artykułów pisałem wielokrotnie, że inżynier to ktoś, kto nie akceptuje zastanego świata takim, jakim jest, lecz chce go zmienić swoją pracą. To naturalne, to logiczne, to napędzało od stuleci i to napędza nadal rozwój cywilizacji. Tak powinno być nadal.

Chcemy więc – jako inżynierowie – ten świat przemieniać w sposób maksymalnie skuteczny.

I to umiemy robić!

Ale, jak starałem się wykazać, ta możliwość skutecznego działania nakłada na twórców nowej techniki szczególne wymagania moralne. Chodzi bowiem o rozwój techniki, która potencjalnie może być zdolna do przeobrażenia życia całych społeczeństw.

Co możemy zrobić? Najpierw zwróćmy uwagę na fakt, że to właśnie inżynier jest tym, który stoi u kolebki każdego nowego wynalazku. Jako twórca wynalazku inżynier może jako jedyny ocenić potencjał dobra i zła, jaki ten wynalazek przynosi. Powinien zatem zastanowić się, jak ten wynalazek może być użyty, a także nad tym, w jakim stopniu będzie on podatny na to, żeby ktoś w złych celach próbował go nadużyć. I czasem powinien się od pewnych działań powstrzymać...

Oczywiście takie powstrzymanie zmniejsza produktywność inżyniera, pogarsza ocenę jego kreatywności, może negatywnie wpływać na jego karierę. Jednak twierdzę, że jako twórcy nowych technologii musimy zdobyć się na osąd moralny.

Prof. Ryszard Tadeusiewicz otrzyma tytuł „Honorowego Obywatela Gminy Myślenice". Uroczystość jego nadania odbędzie się 6 października

HUMOR

Nowy w mieście zaczepia przechodnia:
- Przepraszam, jak się dostać do filharmonii?
- Proszę pana trzeba ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć!

●

Na naszą 25. rocznicę zorganizowałem wspaniałą kolację w restauracji: szampan, homar i krewetki. Gdy kończyliśmy, ona zaproponowała zalotnie:
- Jak wrócimy do domu, wynagrodzę ci to. Zrobię coś, czego nie robiłam ci od lat...
- Daj spokój. Nie wcisnę gołąbków po tym wszystkim.

●

Urzędniczki popijają kawę i gawędzą:
- Wiesz - mówi jedna. - Ja to jednak jestem naprawdę dobrą kobietą. Na przykład wczoraj na spacerze dałam żulowi 10 złotych.
- Tak? A co na to twój mąż?
- Krzywił się, że mało, ale podziękował!

●

- Dlaczego się pan spóźnił do pracy?
- Zacząłem żonie opowiadać przy śniadaniu, jakim wspaniałym jest pan kierownikiem i mnie poniosło.

●

Pacjent w średnim wieku pyta lekarza:
- Doktorze, czy dożyję starości?
Lekarz:
- Wyniki badań pokazują, że już dożył pan starości.

●

Kobieta odwiedza męża w szpitalu psychiatrycznym. Potem idzie do lekarza dopytać o stan zdrowia małżonka. Lekarz mówi jej:
- Myślę, droga pani, że czas pomyśleć o sprowadzeniu męża do domu!
- Ale... Czy wyzdrowiał?
- Nie bardzo. Jego stan się co prawda poprawił, ale jeżeli będziemy czekać, aż w pełni wyzdrowieje, to nie zechce do pani wrócić.

●

- Czy wiesz, dlaczego siedzę w domu od dziesięciu lat i nie chodzę do pracy?
- Nie...
- Abyś kochanie zawsze wiedziała gdzie jestem!

NASZE SMAKI

FOT. KGW Z KONASZÓWKI

Żółta, czerwona, zielona – mówi się, że papryka jest królową jesiennych stołów. Powód? Stanowi nie tylko cenny dodatek do wielu potraw, ale też wykazuje wiele prozdrowotnych właściwości. Można do woli eksperymentować i nadziewać te pyszne warzywa rozmaitymi farszami.

Papryka faszerowana kurczakiem

Składniki:
4 papryki
300 g piersi z kurczaka
10 dag mozzarelli
100 g żółtego sera
250 g pomidorów
sól, pieprz
2 ząbki czosnku
pół puszki kukurydzy
olej do smażenia

Pierś kurczaka pokroić w drobną kostkę. Mięso oprószyć solą i krótko obsmażyć na patelni, aby tylko zmieniło kolor. Mozzarellę odsączyć z zalewy i pokroić w drobną kostkę, 4 plasterki zostawić na wierzch. Pomidory i ser żółty również pokroić w kostkę. Jeśli przeszkadzają nam skórki z pomidorów, można je przed pokrojeniem sparzyć i obrać. Usmażonego kurczaka i pokrojone składniki przełożyć do miski, wymieszać i lekko posolić do smaku. Papryki przekroić wzdłuż, wydrążyć nasiona. Połówki papryki nadziać przygotowanym farszem. Na wierzchu ułożyć pokrojoną w paski mozzarellę, którą wcześniej odłożyliśmy. Nadziane papryki ułożyć w naczyniu żaroodpornym. Podlać szklanką wody lub bulionu. Wstawić do piekarnika nagrzanego do 180 stopni i zapiekać około 30 minut.

Przepis KGW z Konaszówki

HISTORIA/ RELIGIA

Egipskie ścieżki pierwszych chrześcijan

Dwaj poznańscy naukowcy z UAM: prof. Aleksander Wojciech Mikołajczak i dr Rafał Dymczyk, napisali przewodnik po świecie wczesnego chrześcijaństwa w Egipcie.

Źródło naszej tożsamości

Tom „Aleksandria i pustynia egipska. Podróż do źródeł chrześcijaństwa" zgrabnie łączy formę eseju historycznego z duchowością i z praktycznym bedekerem. Znajdziemy tu zarówno opowieść o starożytnych patriarchatach, jak i wypisy z pism antycznych autorów, żywotów świętych, a także współczesnych uczonych. Do tego ilustracje, szkice i plany – dzięki czemu lektura staje się bardziej przejrzysta.

Osią książki jest Aleksandria, a naszymi przewodnikami dwoje pochodzących z niej świętych: Taida i Pafnucy. To ci sami, których szydercze portrety wymalował dla potomnych Anatol France w powieści „Tais".

„Warto wybrać się w tę podróż – czytamy w przedmowie – albowiem prowadzi ona w głąb nas samych, do jednego ze źródeł naszej własnej tożsamości. Wybiło ono kiedyś w Aleksandrii i na pustyni egipskiej, sprawiając, że Europa w swym kulturowym wzroście czerpać mogła nie tylko z mądrości greckiej filozofii, lecz także z ducha chrześcijańskiego Wschodu".

Śladami Klemensa i Orygenesa

Według tradycji koptyjskiej chrześcijaństwo do Aleksandrii przyniósł ok. 60 r. św. Marek Ewangelista, który stał się jej pierwszym biskupem i tam poniósł tam śmierć męczeńską. Miasto bardzo szybko stało się centrum nowej wiary, konkurując pod względem intelektualnym z Rzymem i Antiochią.

W II w. w Aleksandrii powstała słynna Szkoła katechetyczna, która początkowo przygotowywała katechumenów do chrztu, ale z czasem stała się największą w ówczesnym świecie uczelnią teologiczną. Jej najwybitniejszymi przedstawicielami byli Klemens Aleksandryjski, autor „Pedagoga" i „Kobierców" oraz Orygenes. Ten drugi, teolog, filozof, pisarz, jeden z najbardziej płodnych komentatorów Pisma Świętego jest w Koptyjskim Kościele Ortodoksyjnym uznawany za świętego.

Z kolei w IV w. wiodącą postacią Szkoły był Didym Ślepiec, zaś w V w. Cyryl z Aleksandrii, jeden z głównych teologów soboru efeskiego w 431 r.

Mariusz Grabowski

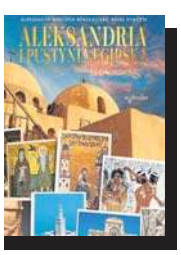

A.W. Mikołajczak, R. Dymczyk, „Aleksandria i pustynia egipska", wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 69,90 zł

eprasa.pl 9a617625cd

CZYTELNIA

Czy pan chce ukraść moje pieniądze?

Jest taki rodzaj powieści kryminalnych, który ma swoich fanatycznych wielbicieli. To kryminał sądowy, dziejący się – zgodnie z wymogami podgatunku – wśród prawników, na sali sądowej i w atmosferze prawnych batalii. Mistrzem kryminału sądowego jest John Grisham – jego świeżutka jeszcze powieść „Wdowa" ukazała się właśnie nakładem Albatrosa.

Grisham zabiera nas tym razem do małej mieściny w Wirginii, gdzie prowincjonalny prawnik Simon Latch, którego kariera wisi na włosku, a małżeństwo powoli się rozpada, desperacko szuka szansy na odbudowanie dawnego dobrostanu. Kiedy w jego zapyziałej kancelarii pojawia się Eleanor Barnett, starsza, na pozór niewinna wdowa, która pragnie sporządzić nowy testament, Simon dostrzega w tym nadzieję na rozwiązanie wszystkich zawodowo-finansowo-małżeńskich kłopotów.

Dopiero po przebrnięciu 461 stron zorientujemy się, czy mu się to udało. A po drodze zaliczymy morderstwo, wszelkie możliwe oszustwa, ludzką wiarołomność, skomplikowane śledztwo, no oczywiście widowiskową wojenkę na sali sądowej – słowem wszystko to, co kryminał sądowy ma najlepsze do zaoferowania.

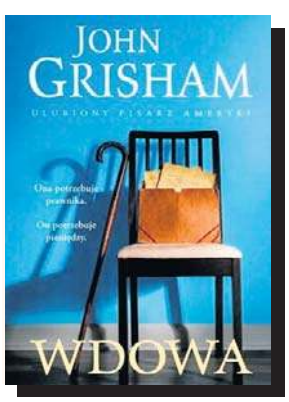

John Grisham, „Wdowa", wydawnictwo Albatros, Warszawa 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Mandaryna

Wyrywa sobie czas

Pierwsze sygnały świadczące o ponownym zbliżeniu celebrytki i Michała Wiśniewskiego pojawiły się na początku tego roku. Byli małżonkowie wystąpili razem podczas sylwestrowej imprezy, a ich zachowanie szybko uruchomiło lawinę spekulacji. Przez kolejne miesiące oboje unikali jednoznacznych deklaracji. W końcu Wiśniewski potwierdził, że od czerwca ponownie tworzą parę. Na razie zakochani nie zdecydowali się na wspólne zamieszkanie, niemałą przeszkodą są bowiem ich obowiązki zawodowe. Mandaryna spędza obecnie wiele godzin na treningach do „Tańca z zwiazdami", a Michał cały czas koncertuje z Ich Troje. Jak przyznała tancerka w jednym z wywiadów, w tej sytuacji muszą wręcz „wyrywać sobie czas", by móc pobyć razem.

Ewa Chodakowska

Nie jest biedna

Na początku września celebrytka poinformowała fanów o definitywnym końcu jej 17-letniego związku z Lefterisem Kavoukisem. W internecie natychmiast pojawiły się więc pełne współczucia komentarze od fanów. Chodakowska odpowiedziała im teraz: „Do tych, którzy piszą »biedna Ewa« – dziękuję za troskę, naprawdę. Ale nie jestem biedna. Mam cudny czas z rodziną w Kanadzie – przez 16 dni przemierzamy ten kraj, chłonąc wspólny czas. Jestem dokładnie tu, gdzie chcę teraz być". Potem dodała: „Nie będzie wojny, publicznego prania brudów. Nie ma żadnych trupów w szafie. Wspieram Lefterisa i to się nie zmieni. A kiedy zdecyduje się stworzyć z kimś nowy związek, będę mu z całego serca kibicować".

Magdalena Narożna

Pokazała opalone nogi

Gwiazda disco-polo w minioną sobotę oficjalnie zmieniła stan cywilny. Jej wybrankiem został Krzysztof Romaniuk, który jest biznesmenem z Podlasia. Zakochani powiedzieli sobie „tak" w plenerze, otoczeni najbliższą rodziną i przyjaciółmi. Narożna postawiła na krótką sukienkę ślubną, która wyeksponowała jej opalone nogi. Ramiona panny młodej okrywało jasne futerko. Wesele odbyło się w sali przypominającej stodołę. Narożna praktycznie nie schodziła z parkietu, raz za razem wyciągając męża do tańca. Piosenkarka nie mogła oczywiście powstrzymać się od wskoczenia na scenę – w trakcie zabawy chwyciła za mikrofon i dała spontaniczny występ dla gości.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Maja Hyży właśnie wyznała, że żałuje ataków na swojego byłego męża tuż po tym, jak się rozwiedli

Helena Englert

Leczy się po hejcie

Młoda aktorka jest jedną z celebrytek, które walczą o Kryształową Kulę w obecnej edycji „Tańca z gwiazdami". W niedzielnym odcinku przed jej występem wyemitowano nagranie, w którym wypowiedziała się na temat komentarzy, które pojawiają się na jej temat w sieci. Kiedy w zeszłym roku wystąpiła w „Hamlecie", reżyserowanym przez jej słynnego ojca, a w tym roku zaśpiewała na Open'erze, wylała się na nią fala hejtu. Bardzo to w nią uderzyło. – Przez tydzień nie wychodziłam z łóżka. Pierwszy telefon był do lekarza, że potrzebuję pomocy. Jestem na lekach od 1,5 roku. Nie radzę sobie z tym. Odbija się to na mojej rodzinie, moim związku i moim wszystkim – przyznała.

Maja Hyży

Narobiła trochę smrodu

Kiedy były mąż wokalistki rzucił ją dla Agnieszki Hyży, przez lata nie szczędziła mu w mediach uszczypliwości. Show-biznes momentami aż huczał od wzajemnych oświadczeń i sporów o alimenty oraz opiekę nad dziećmi. Teraz w rozmowie z serwisem Plejada piosenkarka niespodziewanie uderzyła się w piersi. – Na pewno żałuję tego, co powiedziałam kilkanaście lat po programie „X Factor". Kiedy rozstałam się z moim byłym mężem, nasze emocje były różne. Były mocno nieprzepracowane. Nawet bym powiedziała, że było dużo nienawiści. Powiedziałam dużo rzeczy, których nie powinnam była mówić. Żałuję tego strasznie, bo to zrobiło mi niepotrzebny zamęt. Mam wrażenie, że nawet do dnia dzisiejszego ciągnie się za tym trochę smrodu. Ale się wylało, już tego nie cofniemy – stwierdziła.

Filip Chajzer

Miał ciary

W kilka dni po ślubie celebryty internauci wyśledzili, że jego ukochana wystąpiła w zeszłym roku w jednym z odcinków serialu „Ukryta prawda". Podczas wizyty w programie „Mówię wam" Bianka wytłumaczyła, iż była to sporadyczna przygoda i nie ma aktorskich ambicji. Na razie zajęła się produkcją podcastów, a w przyszłości chciałaby być influencerką. Swoje dorzucił oczywiście jej mąż. – Ja sobie tak myślę, że cechą młodości jest szukanie. Ja sam szedłem na egzamin do szkoły teatralnej. Ja miałem być aktorem, ja się przygotowywałem do szkoły teatralnej, w związku z czym absolutnie to rozumiem. Zresztą, naprawdę Bianeczka gra tam tak, że ja miałem ciary – podsumował.

Skolim

Zaprasza na festyn

Samozwańczy król latino będzie obchodził 9 października trzydzieste urodziny. Z tej okazji dzień wcześniej organizuje festyn w amfiteatrze w Siemiatyczach. Wejściówki trafiły już do sprzedaży: standardowy bilet wyceniono na 50 zł, z kolei pamiątkowa wersja kolekcjonerska to wydatek rzędu 70 zł. Najmłodsi fani muzyka mają specjalny przywilej: dzieci do 120 cm wzrostu wejdą na teren amfiteatru za darmo. Festyn wystartuje o godz. 15, kiedy to swe podwoje otworzy specjalne miasteczko urodzinowe. Na przybyłych gości czekać będzie strefa z grillem, gdzie odbędzie się degustacja autorskich produktów firmowanych pseudonimem piosenkarza. Na scenie w Siemiatyczach pojawią się: Zenek Martyniuk, Cleo, Crack House, Prymaki, Zorka, Raider, Dance 2 Disco oraz oczywiście sam solenizant.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważnie ruszysz do celu. Horoskop dzienny mówi, że spokojna rozmowa otworzy długo zamknięte drzwi.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop na dziś radzi zadbać o finanse, lecz zostawić miejsce na przyjemności.

Baran (21.03 - 19.04)
Nowa wiadomość poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek sugeruje postawić na współpracę.

Byk (20.04 - 20.05)
Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Horoskop dzienny sugeruje, by nie bać się szczerej rozmowy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie uwagę ludzi. Horoskop na dziś radzi wykorzystać to jak najlepiej.

Rak (22.06 - 22.07)
Mały sukces doda Ci wiary w siebie. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by uporządkować priorytety i nie zwlekać z decyzją.

Lew (23.07 - 22.08)
Dziś łatwo znajdziesz równowagę między pracą a odpoczynkiem. Horoskop dzienny mówi, że serce podpowie Ci lepszy wybór!

Panna (23.08 - 22.09)
Poczujesz przypływ determinacji. Horoskop na dziś wróży, że koniec starej sprawy uwolni energię i wskaże nowy, ważny cel.

Waga (23.09 - 22.10)
Czeka Cię ciekawe spotkanie. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by zgłosić swój spontaniczny pomysł.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie dziś dobre efekty. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by z niczym się nie spieszyć.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Świeży pomysł może szybko nabrać kształtu. Horoskop na dziś radzi zaufać swojej kreatywności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja spokojnym rozmowom i bliskości. Horoskop dzienny na piątek radzi zadbać o siebie, zanim znów pomożesz innym.

eprasa.pl 9a617625cd

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/ OBYCZAJE

Amerykańska kolonia w Stolicy Świateł

Co sprawiało, że po Wielkiej Wojnie Amerykanie, niczym do Mekki, tak chętnie pielgrzymowali do Paryża? Ernest Hemingway, Francis Scott Fitzgerald, Sherwood Anderson, Henry Miller, Man Ray, James Joyce, Anaïs Nin, Gertruda Stein, nie wspominając już o Josephine Baker czy tak egzotycznych niewiastach jak Alice Toklas czy Djuna Barnes? Jeśli wierzyć Marcie Orzeszynie, autorce tomu „Paryż. Lata 20., lata 30. Taniec na wulkanie", Paryż był nie tylko tańszy niż Nowy Jork, ale stanowił centrum liberalnych mód.

W knajpach Montmartre'u

„W tym burzliwym czasie kobiety pozbywają się gorsetów, ścinają włosy, pracują i walczą o swoje prawa, a niespotykana dotychczas swoboda obyczajów zmienia reguły społeczne. Miasto świateł zaskakuje też innowacjami technologicznymi i medycznymi i olśniewa rozmachem wystaw światowych. Geniusze architektury zmieniają nie do poznania miejski krajobraz" – pisze Orzeszyna.

Można to uznać za wersję oficjalną. Poza tym Paryż był wyzwolony „z okowów moralności", co dla Amerykanów, wychowanych w postkalwińskiej kulturze, bywało nader kuszące. Można oczywiście wierzyć, że Hemingway czy Miller balowali w Paryżu, bo zachwyciły ich idee surrealizmu i dadaizmu. Ale bardziej prawdopodobne jest to, że przyciągały ich zastępy bezpruderyjnych kobiet i oferowane przez nie uciechy.

Koniec obyczajowej rewolucji

Przyjrzyjmy się bliżej Millerowi, bo stanowi idealny wzorzec Amerykanina w Paryżu. Postrzegał Francję i Francuzów jako absolutną antytezę protestanckiej, zmechanizowanej Ameryki, którą – czego nie ukrywał – po prostu gardził. Francja dała mu to, co lubił najbardziej: kobiety, alkohol, prochy i brak odpowiedzialności.

Złoty sen kolonii amerykańskiej nad Sekwaną nie trwał więcej niż kilkanaście lat. Zaczął się kryzys gospodarczy, wybuchły ostre konflikty społeczne i ekstremizmy. Większość Amerykanów skruszona wróciła za ocean, do domu, który nie był być może tak wyzwolony jak Paryż, ale dawał w zamian inne możliwości.

Niektórzy wrócili, ale jak np. Man Ray, czyli pochodzący z Filadelfii fotograf Emmanuel Rudnitzky, powrócili do Paryża także po wojnie. Ale to był już Paryż zupełnie inny.

Lucjan Strzyga

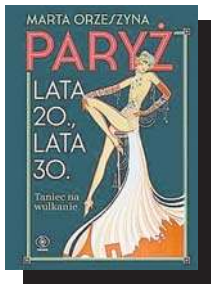

Marta Orzeszyna, „Paryż. Lata 20., lata 30. Taniec na wulkanie", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 99 zł

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.

DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.

510 061 820

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

MIESZKANIE 2 pokoje w Łagiewnikach w tym 2 łazienki, wspólna kuchnia, wynajmę dwóm studentkom. Tel. 692-600-530.

WYNAJMĘ mieszkanie 3-pokojowe, komfortowe dla studentów, Śródmieście. Tel. 668-653-122.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Jesienne pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach. Tel: 41/378-19-48, 696958319 www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

ŁAZIENKI kompleksowo 500-003-103

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

REKLAMA 0011590843

Wójt Gminy Sułoszowa ogłasza

II PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY

na wydzierżawienie nieruchomości o numerze 1106 o pow. 0,9520 ha obręb Sułoszowa I, na okres 6 lat.

Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego: minimum 476 **zł / rok** Wysokość postąpienia zostaje ustalona na 23,80 **zł**

Oferty można **składać do dnia 3 listopada 2026 roku do godz. 12:00** w siedzibie Urzędu Gminy Sułoszowa, pokój nr 25 na I piętrze.

Oferta na przetarg powinna być złożona w zamkniętej kopercie. Na kopercie powinien widnieć opis: „II Przetarg pisemny nieograniczony na działkę nr 1106, obręb Sułoszowa I"

Wymagane wadium w wysokość 25 zł, należy wpłacić najpóźniej do 3 listopada 2026 roku, na rachunek bankowy: KBS Filia Sułoszowa 13 8591 0007 0270 0000 0013 0008.

Potwierdzenie wpłaty wadium należy umieścić w kopercie razem ze złożoną ofertą.

Przetarg odbędzie się 4 listopada 2026 roku o godz. 10:00, w Sali obrad Budynku Urzędu Gminy Sułoszowa, pokój nr 3 na parterze.

Informacja o przeznaczeniu wyżej wymienionej działki do wydzierżawienia opublikowana zostanie na stronie internetowej Urzędu Gminy Sułoszowa, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Sułoszowa i w prasie o zasięgu powiatu krakowskiego w okresie od 2 października 2026 roku.

telefon kontaktowy do Urzędu Gminy: 12 3896028 wew. 22

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011591963

WÓJT GMINY GOŁCZA

informuje,

iż dnia 2.10.2026 roku na tablicy ogłoszeń tutejszego Urzędu został zamieszczony **wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży.**

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

REKLAMA 0011580879

EKODORADCA PRZYPOMINA!

Jeśli jesteś Mieszkańcem Gminy Skawina i posiadasz kocioł 3 lub 4 klasy, nie zwlekaj i złóż wniosek o dotację najpóźniej do końca 2026 roku!

Uwaga! Od 1 stycznia 2030 na terenie Gminy Skawina będzie obowiązywał całkowity zakaz spalania węgla!

Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach realizacji projektu pn.: „Ekodoradcy w Gminie Skawina dla wsparcia mieszkańców w działaniach dla poprawy jakości powietrza" FEMP.02.05-IZ.00-0006/23.

Fundusze Europejskie dla Małopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | MAŁOPOLSKA

AUTOPROMOCJA

Czytaj tak, jak lubisz
dziennikpolski24.pl
DZIENNIK POLSKI

eprasa.pl 9a617625cd

0011592169

„Nie umiera ten,
kto trwa w sercach i pamięci naszej...”

Łącząc się w żałobie i smutku
składamy
najserdeczniejsze kondolencje
oraz wyrazy współczucia

Panu

Wojciechowi Pałce

Radnemu Rady Powiatu w Krakowie
i Sekretarzowi Województwa Małopolskiego

z powodu śmierci

Taty

Starosta Krakowski
Zarząd Powiatu w Krakowie
Rada Powiatu w Krakowie

0011590587

„... Dla Twoich wiernych Panie,
życie się zmienia, ale się nie kończy...”

Z głębokim żalem zawiadamiam,
że dnia 27 września 2026 r., w wieku 87 lat,
po długiej chorobie, zasnęła w Panu

ŚP

Doktor Inżynier Architekt,
Artysta Form Przemysłowych

Maria Barbara Setkowicz

z domu Ojak

Najukochańsza mama

Emerytowany pracownik naukowy i nauczyciel akademicki
Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej,
Wydziału Form Przemysłowych
Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie
oraz Wydziału Architektury Uniwersytetu w Blidzie,
ceniony i lubiany wychowawca
wielu pokoleń architektów i dizajnerów

Msza Święta Żałobna odprawiona zostanie
we wtorek, dnia 6 października 2026 r. o godz. 10.20
w kaplicy na cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie urny z Prochami Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku.
Pogrążony w smutku

Syn

0011592213

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 1 października 2026 roku
w wieku 76 lat
po ciężkiej chorobie
namaszczona św. Sakramentami
otoczona naszą miłością i obecnością
zmarła nasza Ukochana Mama i Babcia

ŚP

Anna Badura

z domu Tracz

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w sobotę, 3 października 2026 r. o godzinie 14:00
w Kościele św. Marcina w Biskupicach.
Następnie odprowadzimy prochy Mamy
do rodzinnego grobowca.
Uroczystości pogrzebowe poprzedzi różaniec
o godzinie 13:30.

Pogrążeni w smutku

Kasia, Magda, Piotr, Karolina, Rafał
Staś, Gosia, Jaś, Karol, Mateusz, Mikołaj

0011590550

ś†p

Maria Łabędowicz

z domu Nowak

Najukochańsza Mama

Przeżywszy lat 88, po długiej chorobie,
zasnęła w Panu dnia 20 września 2026 roku.

Msza św. żałobna przy Zmarłej odprawiona zostanie
w środę, dnia 7 października 2026 roku o godzinie 13.40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia

Syn oraz Rodzina

REKLAMA 0011589776

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
www.karawan.pl
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
ul.Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul.Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul.Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul.Wrocławska 8 12 631 77 95
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul.Wielogórska 20 12 413 33 33
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45 cała dobę
ul.Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul.Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała dobę
ul.Ćwiklińskiej 10 606 793 279

REKLAMA 0011589718

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10
Cmentarz RAKOWICE ul. Rakowicka 31a tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE ul. Reduta 3c tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7 tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41 tel. 12 634 38 53
www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA 0011589677

Lilia
zakład pogrzebowy
- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje
KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456
www.liliakrakow.pl
DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

AUTOREKLAMA

Nekrologi
zamówisz tutaj:
12 6 888 444, 508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A
reklama.krakow@polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Czytaj
„DZIENNIK POLSKI”
w Internecie
wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

REKLAMA 0011589688

Centrum Usług Pogrzebowych Gabriel
WYPŁATA ZASIŁKU POGRZEBOWEGO
ZUS, KRUS NA MIEJSCU
DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ
tel. 696 038 038
Zawiercie, ul. Rzemieślnicza 10 (obok szpitala)
tel. 32 672 33 34

eprasa.pl 9a617625cd

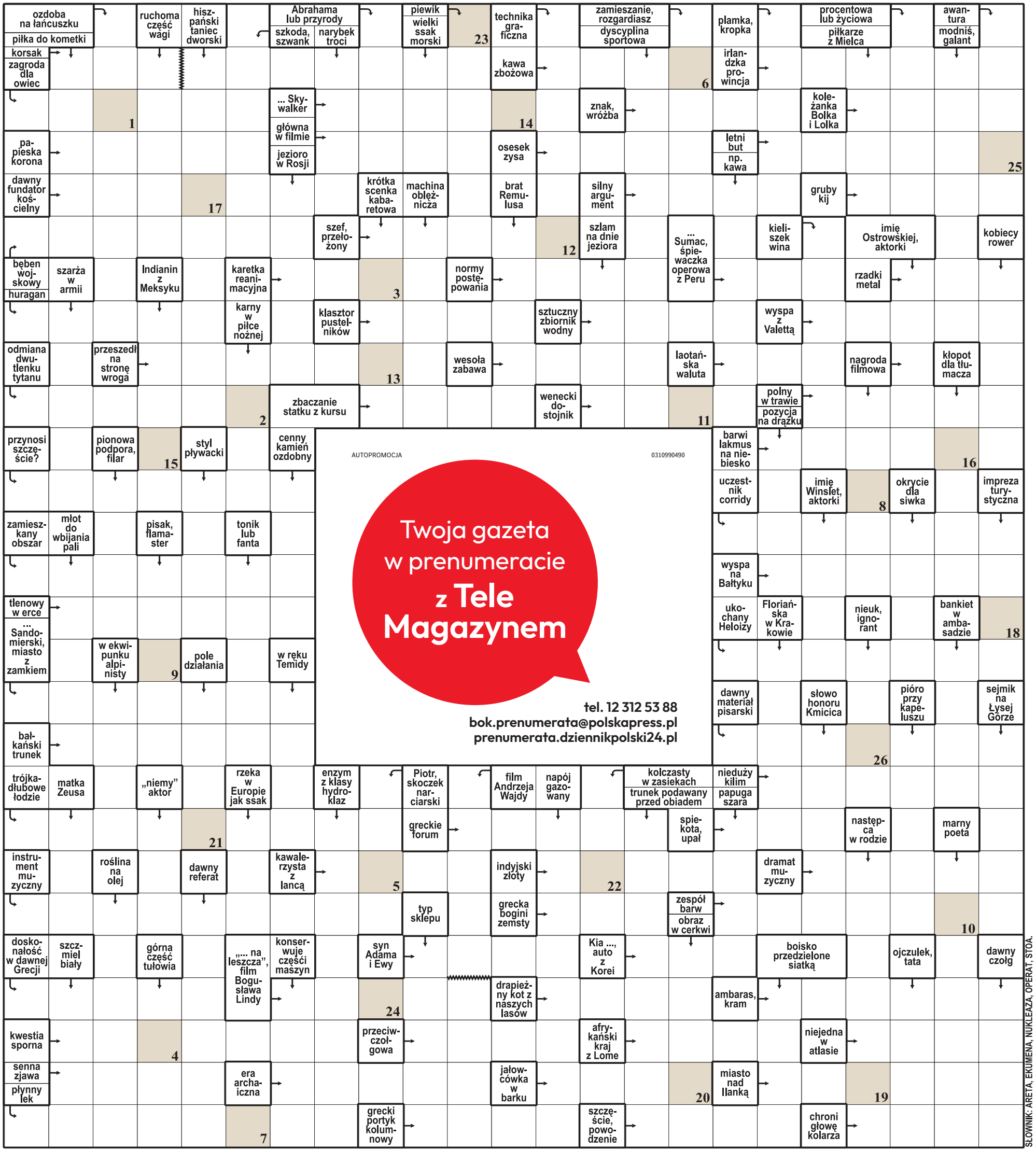

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie: aforyzm Andrzeja Majewskiego.

ROZWIĄZANIE: SZKOŁA UCZY, ŻYCIE DAJE NAUCZKI.

eprasa.pl 9a617625cd

PIŁKA NOŻNA

Golański: Hagi nie tak wyobrażał sobie powrót

Dziś mecz Polska – Rumunia w Lidze Narodów. Paweł Golański, były piłkarz Steauy Bukareszt i AS Targu Mures, którego obecny selekcjoner Gheorghe Hagi ściągał do tamtejszej ligi, z wielkim zainteresowaniem czeka na tę konfrontację

Jaromir Kruk

Legendarny Gheorghe Hagi nie tak wyobrażał sobie powrót na stanowisko selekcjonera reprezentacji Rumunii. Po dwóch porażkach – i przed trudną konfrontacją w Warszawie – ich sytuacja w Dywizji B Ligi Narodów jest kiepska. Szczegółowo analizuje ją dla nas Paweł Golański, obecnie dyrektor sportowy Korony Kielce.

FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Golański: Aktualnie Rumunom brakuje przede wszystkim liderów, takich jak Lewandowski czy Zieliński

Co Hagi może zmienić w reprezentacji Rumunii?

Mecze ze Szwecją i Bośnią nie ułożyły się po jego myśli. O ile Szwecja ma teraz mocny zespół i porażkę na wyjeździe brano pod uwagę, o tyle 2:4 z Bośniakami bardzo zabolało rumuński światek piłkarski. Hagi zdaje sobie sprawę z trudnego położenia, a mecz z Polską określa się jako ten z gatunku być albo nie być. Nie można wykluczać, że to spotkanie będzie zamknięte, a na pewno Rumunia odda piłkę Polsce i cofnie się, licząc na kontry.

Rumunom brakuje gwiazd?

Trudno jest porównywać obecną generację do wspaniałego pokolenia z lat 90., bo wtedy grali Hagi i plejada wybitnych piłkarzy. Moim zdaniem tej drużynie brakuje przede wszystkim liderów, takich jak my mamy: Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego. W ostatnich latach mieli poukładany zespół, pokazali się z niezłej strony na Euro 2024 i bardzo liczyli na dobre wyniki w Lidze Narodów. Chcieli się odegrać na Bośniakach za eliminacje mundialu, tymczasem u siebie przegrali 2:4. Najgorsze dla nich, że goście byli lepsi pod każdym względem. Obiektywnie Bośnia ma teraz piłkarzy w mocniejszych klubach niż Rumunia. Na papierze Polacy też zdecydowanie górują nad ekipą Hagiego, pamiętajmy jednak o podrażnionej dumie Rumunów, a to są chorlernie ambitni ludzie.

Hagi może szybko odejść?

Znam go dobrze, to on ściągał mnie do Steauy. To honorowy człowiek i jeśli poczuje, że nie jest w stanie pomóc kadrze, po prostu odejdzie. Hagi nie zostanie na siłę, ale Liga Narodów trwa i cała Rumunia liczy, że sytuacja obróci się na korzyść. Dziś dojdzie do kluczowego meczu, oba zespoły znajdują się pod wielką presją. U nas jest ogromna krytyka kadry, u nich chyba jeszcze większa.

Rumunów bolą te porażki?

Hagi nie tak sobie wyobrażał powrót. To legenda, bohater mundiali, Euro, wybitny piłkarz, nietuzinkowa osoba. Wrócił i odżyły nadzieje na sukcesy, ale falstart w Lidze Narodów popsuł atmosferę wokół futbolu. Rumunom nie jest łatwo przełknąć 2:4 z Bośnią i Hercegowiną. Przegrali dwa mecze, ale może zapomnieli, że to ich rywale występowali w tegorocznym mundialu, nie oni. Rumunia chce regularnie być na największych imprezach, ale w piłce jest niesamowita konkurencja. My byliśmy nie tak dawno w Dywizji A Ligi Narodów, a teraz musimy oglądać się za plecy w B. Mecz z Rumunią jest szalenie ważny, trzeba poprawić atmosferę wokół naszej reprezentacji. Tego potrzebujemy, ale trzeba uważać na zespół Hagiego, który jest nieobliczalny.

Udźwigniemy rola faworyta?

Papier to papier, dywagacje znikają, gdy się wychodzi na boisko. Nie wygraliśmy meczu od marca, od potyczki z Albanią, i najwyższa pora się przełamać. Presja? W kadrze zawsze będzie większa, bo reprezentujesz kraj i nasi kibice też mają oczekiwania.

Kibicujesz Rumunii?

Sentyment pozostał. Spędziłem tam piękny czas, zagrałem w Lidze Mistrzów, Lidze Europy, poznałem wspaniałych ludzi, cały czas mam kontakt z wieloma znajomymi. Zatem kibicuję reprezentacji Rumunii. Oczywiście z wyjątkiem meczów z Polską. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Stawka meczu z Rumunią jest wysoka. Jan Urban walczy o posadę

Adam Godlewski

O 20.45 na Stadion Narodowy w Warszawie wybiegną drużyny, które zanotowały falstart w UEFA Nations League. Zarówno Jan Urban, jak i Gheorghe Hagi w przypadku niepowodzenia mogą pożegnać się z zajmowanym w swojej federacji stanowiskiem.

Biało-Czerwoni w dwóch początkowych kolejkach Ligi Narodów zdobyli zaledwie punkt, goście nie wywalczyli dotąd żadnego. Zważywszy, że celem dla obu drużyn był awans do Dywizji A, kiepskie nastroje polskich i rumuńskich kibiców nie mogą nikogo dziwić. O ile na początku rozgrywek w obu krajach oczekiwano na nowe otwarcie w reprezentacjach, o tyle teraz wszyscy po obu stronach barykady mówią już tylko o punkcie zwrotnym.

Obecna kadencja Hagiego w kadrze (pierwszą miał ćwierć wieku temu) jest 3-krotnie krótsza niż Urbana. I pewnie także z tego powodu były legendarny piłkarz nie jest jeszcze tak bardzo na cenzurowanym, jak szkoleniowiec Biało-Czerwonych. Przede wszystkim, „Maradona Karpat" nie musi oglądać się na to, co w kwalifikacjach młodzieżowego Euro osiągnie trener kadry U-21. Rumuni nie mają już bowiem szans, aby wyjść z grupy w tych rozgrywkach.

Tymczasem polska młodzieżówka, która pod wodzą Jerzego Brzęczka w środę odniosła 9. kolejne kwalifikacyjne (!) zwycięstwo (tym razem Orlęta pokonały w Katowicach Szwedów 3:0, po 2 golach pominiętego przez Urbana w powołaniach Bartosza Mazurka z RB Salzburg i trafieniu Daniela Bąka z Korony Kielce) i jest bardzo bliska bezpośredniego awansu do finałów mistrzostw Europy w swej kategorii wiekowej. Gra przy tym widowisko, w każdym meczu potwierdzając, że Brzęczek wyciągnął właściwe wnioski z kadencji selekcjonera pierwszej reprezentacji.

FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

– Nie czuję, że gram o posadę, choć wiem, że porażka przybliżyłaby PZPN do decyzji, aby mnie zmienić – stwierdził selekcjoner Jan Urban

Zatem to całkiem zrozumiałe, że od kilku tygodni media spekulują, iż Brzęczek – w krytycznej sytuacji już w listopadzie – wróci do drużyny narodowej i zastąpi Urbana. – Nie czuję, że gram o posadę, choć wiem, że porażka przybliżyłaby PZPN do decyzji, aby mnie zmienić – stwierdził Urban na czwartkowej konferencji prasowej. – Nie myślę jednak o tym, koncentrowałem się, aby jak najlepiej przygotować drużynę do piątkowego meczu. Bo wiem, że zwycięstwo pozwoli nam wrócić do gry o najwyższe miejsca w grupie Ligi Narodów – dodał.

Transmisja dzisiejszego spotkania w TVP 1, TVP Sport oraz na sport.tvp.pl. Początek przedmeczowego studia o godz. 19.45. ©℗

eprasa.pl 9a617625cd

SPORT

• **Dojdzie do derbów Krakowa** w regionalnym Pucharze Polski, 14 października Cracovia II zagra z Wisłą II. To mecz o finał

ROZMOWA

Rudolf Rohaczek: Trzeba szukać drugiego profesora Filipiaka

Jacek Żukowski

- Profesor Filipiak powiedział, że chce mistrzostwa na stulecie klubu. Po prostu postawił nas pod ścianą - mówi były trener Comarch Cracovii Rudolf Rohaczek.

Rudolf Rohaczek to trener który współtworzył hokejową potęgę Comarch Cracovii przez dwie dekady. 7 mistrzostw Polski, 4 srebrne medale, 2 brązowe, 3 Puchary Polski, 3 Superpuchary i na deser Puchar Kontynentalny. Teraz można pomarzyć o takich wynikach „Pasów"...

Dwadzieścia lat temu zostaliście mistrzem Polski. W sezonie, w którym klub świętował 100-lecie. To była taka dodatkowa presja walczyć o trofeum w takim roku?

Profesor Filipiak powiedział, że chce mistrzostwa na stulecie klubu. Po prostu postawił nas pod ścianą. Powiedział, że robimy mistrza! Dlatego uważam, że to było najtrudniejsze mistrzostwo ze wszystkich naszych. Konkurowaliśmy z Podhalem Nowy Targ, które wspierał Wiesław Wojas.

Okazało się, że byliście lepsi od Tychów w finale, ale takim faworytem stuprocentowym to nie byliście...

Tak, mam taką refleksję, że jak wygrywaliśmy z Tychami w finałach, to rywale zawsze mieli lepszych zawodników. Ale myśmy mieli team. Wygrywaliśmy organizacją gry. Byliśmy bardzo dobrze przygotowani fizycznie. Po prostu zamęczaliśmy rywala. Bywało, że przedostatni, czy ostatni mecz wygrywaliśmy dużą różnicą bramek. Tak bywało też w półfinałach. Pierwsze dwa mecze były wyrównane, a potem już po prostu była nasza przewaga. Z Podhalem było np. w półfinale 8:4, 8:2, 8:1. Byliśmy dobrze zorganizowani, zmotywowani, a to jak wiadomo jest droga do sukcesu.

Miał pan w drużynie sprzed 20 lat gwiazdy, w tamtej i kolejnych. Tacy zawodnicy jak Rafał Radziszewski, czy Leszek i Daniel Laszkiewiczowie. To były prawdziwe gwiazdy, reprezentanci Polski. Więc taki skład zobowiązywał do tego, żeby odnosić wielkie sukcesy.

Patrząc z perspektywy na te lata to muszę powiedzieć, że fundamentem tych sukcesów był bramkarz. Radziszewski po prostu w wielu przypadkach zamknął bramkę. A zespół wiedział, że może sobie pozwolić na jakiś błąd, bo bramkarz to wyłapie. Także z mojego punktu widzenia golkiper był na duży plus oraz ta organizacja gry i kondycja. To były warunki do tego by siedem razy sięgnąć po mistrzostwo.

Były dwie dekady sukcesów, bo na palcach jednej ręki można policzyć sezony, w których nie mieliście żadnego trofeum, czy medalu. Chyba jednak ten Puchar Kontynentalny z 2022 r. to było największe osiągnięcie, zgadza się pan?

Tak, to było osiągnięcie na pewno, ale myśmy też trzy razy grali w Lidze Mistrzów. Były mecze dobre, super spotkania i te słabsze też. Przegrywaliśmy różnicą pięciu, siedmiu bramek, ale wygraliśmy tutaj w Krakowie z mistrzem Szwecji Farjestad. To był super wynik, bo kto może powiedzieć, że wygrał z mistrzem Szwecji? A co się tyczy Pucharu Kontynentalnego to jest to drugie trofeum w Europie. Graliśmy w finałowym turnieju w Aalborgu. I w pierwszym meczu spotkaliśmy się z faworytem numer 1 Sary-Arką Karaganda wygrywając 2:1, a potem z gospodarzami 4:0. Nie mieli nic do powiedzenia. To chyba największy sukces klubowy polskiego hokeja, trzeba to docenić.

Trenerze, właśnie rozpoczął się już trzeci sezon jak pana nie ma w Comarch Cracovii. Na pewno pan z oddali śledzi wyniki Cracovii. Co się w ogóle stało z tym zespołem, z tym klubem? Jakie ma pan refleksje na ten temat?

No cóż... Za trenera Ziętary klub miał budżet na finał. O tym nikt nie mówi.

Ale skończył na 6. miejscu...

My z budżetem 3,5 miliona wywalczyliśmy mistrzostwo z Tychami. A oni mieli budżet sześć milionów...

Wyniki się zmieniły, ale teraz budżet klubu jest o wiele niższy niż ten, jaki ma konkurencja. Potwierdza to wynik z ostatniego sezonu. Przedostatnie miejsce.

Tak, przed Sanokiem, który się wycofał.

Cracovia nie ma takich możliwości teraz jak Tychy czy Katowice.

Tak, ale nie żeby być na przedostatnim miejscu. Nie mówię, że ma być pierwsza czwórka, bo te zespoły odskoczyły, ale coś więcej niż ostatnio.

Pewnie panu smutno jak pan widzi, jak Cracovia przegrywa..

Na pewno bym był zadowolony, gdyby wygrywała, nawiązała do tych sukcesów z poprzednich lat.

Myśli pan, że to jest jeszcze możliwe?

Wszystko jest możliwe.

Za pana czasów był możny sponsor. Comarch obiecał wspomagać tę sekcję przez trzy lata. Teraz jest drugi rok, przyszły sezon będzie trzecim i być może ostatnim.

No to trzeba szukać drugiego profesora Filipiaka.

Na czym polegała taka dobra współpraca między panem, a profesorem? On miał swojego trenera, pan miał swojego szefa przez tyle lat. Pewnie często się i spieraliście, natomiast to funkcjonowało przez dłuższy czas. Gdzie była tajemnica tego świetnego porozumienia?

Oczywiście pomogły wyniki. W pierwszym roku trzecie miejsce, później mistrzostwo i tak dalej, i tak dalej. Było zaufanie. Podam jeden taki przykład, że profesor odnosił się do mnie z szacunkiem. Kiedyś przychodzi i pyta: Trenerze, mogę wejść do szatni? To świadczy o wszystkim. Nie ma co tego rozwijać.

Uznawał, że pan tu jest szefem i pan decyduje.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Trener Rudolf Rohaczek i prezes Cracovia Hokej Agata Michalska

On szefował poza szatnią, a ja w niej.

Czy to pierwsze mistrzostwo pana i profesora najbardziej ucieszyło?

Myślę, że to była duża odpowiedzialność. Na pewno mnie to ucieszyło, ale właściciela też, bo on finansował hokej. Niezmiernie się cieszył. On kochał hokej. Na przykład przylatywał z Australii, ze Stanów Zjednoczonych, a myśmy grali mecz np. z Sanokiem, Podhalem. I pierwszej jego kroki po powrocie były skierowane na lodowisko, wprost z lotniska. Żył hokejem, tak można powiedzieć.

Pan wrócił po latach do Czech i prowadził pan Porubę. Z różnym skutkiem...

Poruba zawsze miała ambicje, by awansować do ekstraklasy. W sparingach nie przegrała ani jednego meczu. Grała fantastyczne mecze np. ze Slovanem Bratysława. A początek ligi nie był udany. Byliśmy na 11. miejscu mając mecz mniej. I działacze zdecydowali, żeby była zmiana, że oczekiwania są większe. Zacząłem więc trenować zespół juniorów Poruby w ekstraklasie. A kolega przyszedł na moje miejsce. Tak się skończyło, że Poruba spadła. A z juniorami dostaliśmy się do playoffu. To był historyczny wynik. Jeśli chodzi o młodzież w Porubie to się nigdy nie wydarzyło. Jestem więc zadowolony. I dalej pracuję z tym zespołem. Teraz musimy uratować ekstraklasę.

A myśli pan o pracy z seniorami?

Czekam na to, co się wydarzy. Koncentruję się na pracy w Porubie.

A jakieś mecze polskiej ligi pan jeszcze ogląda?

Wybrałem się do Karwiny na mecz Cracovii w tamtym sezonie, gdy grała z Jastrzębiem. Oglądam też mecze w internecie.

I co pan sądzi o poziomie ligi?

Wiadomo, że poziom robią obcokrajowcy. A oni są dobrzy. Na pewno nie wszędzie, ale raczej dobrzy. Uważam, że Tychy odskoczą od reszty stawki.

Z tych młodych chłopaków, których pan miał w Cracovii myśli pan, że ktoś jest w stanie się wybić?

Był Antoni Dziurdzia, skończył już grę w Cracovii.

Jest Mateusz Bezwiński. Problem jest z wejściem młodych zawodników do drużyny seniorskiej. Mają po 18 i 19 lat, nie można ich uczyć podstaw...

Mówił pan to wielokrotnie, że problemem jest brak ligi dla juniorów, są tylko turnieje, a nie regularne rozgrywki. W Czechach jest inaczej, gra liga i zawodnicy mogą się z tygodnia na tydzień podnosić swoje umiejętności.

Tak, grają po dwa mecze w tygodniu, jest jakość, szkoda, że tego nie ma w Polsce. Jest program dla młodzieży, ale musi być juniorska liga. W Czechach idą na nią pieniądze. Gdyby przyszła propozycja z Polski, może z Cracovii albo z innego klubu, to rozważałby ją pan? Zawsze trzeba rozważyć wszystkie możliwości, wszystkie propozycje. Ja nie lekceważę nikogo. Poważnie rozmawiam, rozpatruję propozycję. Zobaczymy. ©℗

eprasa.pl 9a617625cd